

HISTORYJKI POLSKIE

Studenckiego Koła Historyków Satyryków UMCS
i Kabaretu „Sarmaci”



LESZEK A. WIERZBICKI
BARTOSZ STAREGOWSKI

HISTORYJKI POLSKIE

Studenckiego Koła Historyków Satyryków UMCS
i Kabaretu „Sarmaci”



Leszek A. Wierzbicki
Bartosz Staręgowski

Lublin 2021

Adiustacja i korekta
Magdalena Ryszkowska

Skład i łamanie
Bartosz Staręgowski

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Bartosz Staręgowski

© Copyright by Leszek A. Wierzbicki & Bartosz Staręgowski, 2021

ISBN 978-83-952426-6-3

Publikacja sfinansowana ze środków Dziekana Wydziału Humanistycznego UMCS



Druk i oprawa
Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”
20-075 Lublin, ul. Ogrodowa 12
tel. 81 442 19 10, faks 81 442 19 16
e-mail: drukarnia@gaudium.pl
www.wydawnictwo.gaudium.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie.....	5
Skład osobowy.....	6
Zarys historii Kołai Kabaretu.....	8
Spektakle (skecze) satyryczno-historyczne:	
„Rzymianie nad Wisłą, 178 r.”	23
„Ślub Mieszka I z Dobrawą, 965 r.”	29
„Zjazd gnieźnieński, 1000 r.”	36
„Testament Bolesława Krzywoustego, 1138 r.”	42
„Założenie Akademii Krakowskiej, 1364 r.”	49
„Spotkanie Jadwigi z Jagiełłą w Lublinie, 1386 r.”	55
„Hołd pruski, 1525 r.”	61
„Mezaliany Zygmunta Augusta, 1548 r.”	67
„Wyjazd królowej Bony, 1556 r.”	73
„Unia lubelska, 1569 r.”	79
„Pierwsza wolna elekcja, 1573 r.”	83
„Utworzenie Trybunału Koronnego, 1578 r.”	88
„Utworzenie Trybunału Skarbowego w Radomiu, 1613 r.”	93
„Wejście Szwedów do Polski, 1655 r.”	100
„Sobieski pod Wiedniem, 1683 r.”	106
„Pierwszy obiad czwartkowy, 1770 r.”	112
„Uchwalenie Konstytucji 3 maja, 1791 r.”	118
„Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.”	124
„Zjazd arystokracji polskiej w Zwierzyńcu, 1813 r.”	130
„Powołanie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 1944 r.”	136
„Obchody tysiąclecia państwa polskiego, 1966 r.”	142
„Sierpniowa podwyżka cen żywności, 1980 r.”	147
„Wizyta prezydenta Polski na UMCS, 2012 r.”	152
Loga Kołai Kabaretu.....	159
Plakaty Kołai Kabaretu.....	160

WPROWADZENIE

„**W** dzisiejszych czasach nasze skojarzenia z historią nie zawsze bywają najprzyjemniejsze. Często kojarzona jest ona z nudnym wkuwaniem na pamięć dat i wydarzeń w kilku następujących po sobie cyklach: szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum. Taki obraz historii wyłania się nam najczęściej w wyniku naszych własnych doświadczeń i w gruncie rzeczy przedstawia historię jako żmudną i nudną masę materiału, który trzeba opanować. O tym, że historia nie musi wcale taka być, pokazuje Koło Historyków Satyryków działające na UMCS-ie od marca 2011 roku...”. Organizacja, znana również pod nazwą Kabaret „Sarmaci”, działała od wiosny 2011 roku i miała na celu przedstawianie pewnych znamiennych wydarzeń z historii Polski w taki sposób, by z jednej strony przypominać o ważnych wydarzeniach z dziejów narodu, a z drugiej – popularyzować historię w szerszych kręgach odbiorców niż tylko wśród tych znających się na historii. Funkcja popularyzatorska jest ściśle powiązana z funkcją edukacyjną, gdyż to ona reguluje w pewien sposób zainteresowanie tematem historii jako nauki i źródła wiedzy, a także jako nauczycielki życia, jak się ją coraz częściej określa.

Koło nie było typowym kabaretem, który przygotowywał krótkie kilkuminutowe skecze zazwyczaj z udziałem kilku osób. Jego działalność polegała na wystawianiu inscenizowanych spektakli historycznych, które miały realizować zasadę: „Nauka poprzez zabawę”. To świadczyło o wyjątkowości Koła, o jego oryginalności i niepowtarzalności, której trudno szukać wśród innych podmiotów zajmujących się działalnością kabaretową. Najważniejsze jest jednak to, że Kabaret narodził się w środowisku akademickim i był tworzony przez samych studentów wraz z opiekunem – doktorem habilitowanym Leszkiem Wierzbickim, który był głównym koordynatorem działań i pomysłodawcą całego przedsięwzięcia.

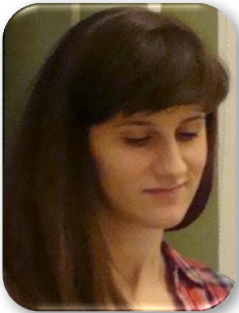
Autorzy pragną wyrazić serdeczne podziękowania panu profesorowi Robertowi Litwińskiemu, dziekanowi Wydziału Humanistycznego UMCS, za sfinansowanie niniejszej publikacji oraz panu Damianowi Podobie za wsparcie wydawnicze publikacji.

Bartosz Staręgowski

SKEAD OSOBOWY



OPIEKUN KOŁA
Leszek Wierbicki



Sylwia Maleszak



Bartosz Duda



Wioletta Obłozna



Jagoda Pajda



Bartosz Staręgowski



Ewa Stępień

SKŁAD OSOBOWY



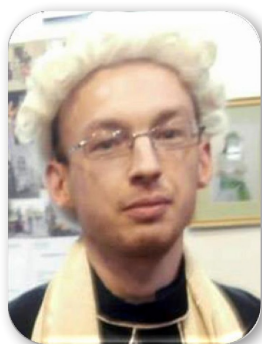
Beata Niezabitowska



Grzegorz Litwin



Katarzyna Brodowska



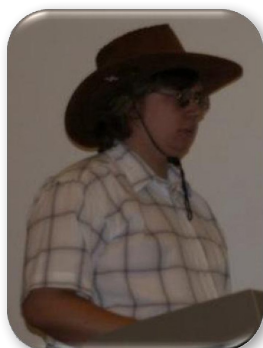
Michał Iwaszko



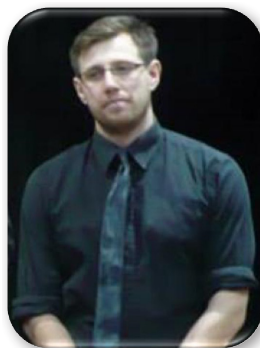
Cyprian Perepeczo



Tomasz Lutowski



Piotr Dyjak



Przemysław Pyrz

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU

ROK 2011



„Unia lubelska, 1569 r.”

Za moment rozpoczę-
cia funkcjonowania Koła
można uznać wiosnę 2011
roku. Mimo początkowych
problemów z ustaleniem skła-
du osobowego, ostatecznie
zamknął się on w liczbie dzie-
więciu osób: Sylwia Maleszak,
Beata Niezabitowska, Wiolet-
ta Obłozza, Ewa Stępień, Mi-
chał Iwaszko, Jagoda Pajda,
Bartosz Staręgowski, Bartosz
Duda i Katarzyna Brodowska.

Pierwszym występem i zarazem debiutem był spektakl, który zagraliśmy w ramach, organizowanego 17 maja, Studenckiego Przeglądu Kabaretowego „SPoKo”. Zaprezentowaliśmy dwa skecze pt. „Unia lubelska, 1569 r.” i „Pierwsza wolna elekcja, 1573 r.”. W organizowanym konkursie Koło zajęło II miejsce. Sam konkurs odbył się w Chatce Żaka UMCS.

Koło wznowiło dzia-
łalność w nowym roku
akademickim. W dniu
25 października odbył
się organizowany cy-
klicznie na UMCS-ie
Dzień Historyka. Podczas
IV edycji wspomnianego
wydarzenia Koło zapre-
zentowało dwa skecze
pt. „Sierpniowa podwyż-
ka cen żywności, 1980 r.”



„Sierpniowa podwyżka cen żywności, 1980 r.”

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU

i „Obchody tysiąclecia państwa polskiego, 1966 r.”, nawiązujące ściśle do realiów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i związane z tematyką samego wydarzenia.

W 2011 roku Koło wystąpiło raz jeszcze w listopadzie na XVI Ogólnopolskiej Konferencji Uniwersyteckich Poradni Prawnych zorganizowanej przez Uniwersytecką Studencką Poradnię Prawną. Występ miał miejsce w auli uniwersyteckiej. Skecze były podobne do tych, które zostały wystawione podczas Studenckiego Przeglądu Kabaretowego „SPoKo”. Razem z Kołem wystąpił także Zespół Tańca Ludowego UMCS w Lublinie. Był to ostatni występ Koła w tym roku.



„Pierwsza wolna elekcja, 1573 r.”

ROK 2012

Rok 2012 w działalności Koła rozpoczął się autorskim spektaklem pt. „Na dworze ostatnich Jagiellonów”, składającym się z trzech skeczy: „Hołdu pruskiego, 1525 r.”, „Mezalianu Zygmunta Augusta, 1548 r.” i „Wyjazdu królowej Bony, 1556 r.”. Został wystawiony 21 marca w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego. Tym razem tematyka dotyczyła głównie okresu panowania dwóch ostatnich przedstawicieli dynastii Jagiellonów, Zygmunta Starego i jego jedynego syna Zygmunta Augusta. Do obsady Koła dołączył także muzyk Piotr Dyjak, który swoją muzyką uświetnił cały spektakl. Zagrało między innymi motyw przewodni „Pieśń o małym rycerzu”, rozpoczynają-

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU



„Hołd pruski, 1525 r.”



Satyrycy po spektaklu „Na dworze ostatnich Jagiellonów”

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU

.....
cąż serial „Przygody pana Michała”, i „Dumkę na dwa serca”.

Kolejne przedstawienie odbyło się 3 maja w lubelskim Urzędzie Wojewódzkim i miało na celu uświetnienie obchodów tej uroczystości. Koło wystawiło



„Uchwalenie Konstytucji 3 maja, 1791 r.” wystawione w lubelskim Urzędzie Wojewódzkim

sztukę dotyczącą samej konstytucji. Ciekawostką jest to, że rolę króla zagrała



„Mezaliany Zygmunta Augusta, 1548 r.” podczas Dni Radomia w 2012 r.

Jagoda Pajda. Gościnnie wystąpił nowy członek Koła Tomasz Lutowierski, który wcielił się w postać marszałka litewskiego Ignacego Potockiego. Występ poprzedziło odegranie przez muzyka hymnu polskiego, a zakończyła pieśń „Witaj, majowa jutrzenko!”

Przed wakacjami Koło dało jeszcze jeden występ 23 czerwca, wzbogacający kulturalną ofertę Dni Radomia. Zaprezentowało tu dwa skecze

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU

z marcowego spektaklu: „Mezaliany Zygmunta Augusta, 1548 r.” i „Wyjazd królowej Bony, 1556 r.”. Po raz kolejny wystąpił także Tomasz Lutowerski. Repertuar muzyczny był identyczny jak podczas marcowego występu.

W nowym roku akademickim Koło rozpoczęło działalność od występów podczas V Dnia Historyka i w ramach konferencji „I lubelska jesień historyczna”. W obu przypadkach zagrało skecz „Wyjazd królowej Bony, 1556 r.”. Pod koniec roku zaszły także ważne zmiany w składzie zespołu. Swoje członkostwo



„Wyjazd królowej Bony, 1556 r.” podczas V Dnia Historyka

chwilowo zawiesili Beata Niezabitowska i Michał Iwaszko. Do Koła dołączył natomiast nowy członek, Grzegorz Litwin. Zmienił się także muzyk, Piotra Dyjaka zastąpił Przemysław Pyrz. W 2012 roku Koło przyjęło także drugą nazwę Kabaret „Sarmaci”, a także wystąpiło w telewizji publicznej, która przygotowała krótki reportaż o jego działalności jako „jedyne go takiego teatru w Polsce”.

ROK 2013

Podobnie jak w poprzednim roku, także i w tym działalność Koła zainaugurował autorski spektakl „Od Batorego do Napoleona” wystawiony 9 kwietnia w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego. Tak jak ostatnio Kabaret zaprezentował trzy skecze: „Utworzenie Trybunału Koronnego, 1578 r.,” „Sobieski pod Wiedniem, 1683 r.” i „Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.” Tym razem akcja skeczów obejmowała o wiele szerszy przedział czasowy niż poprzednio,

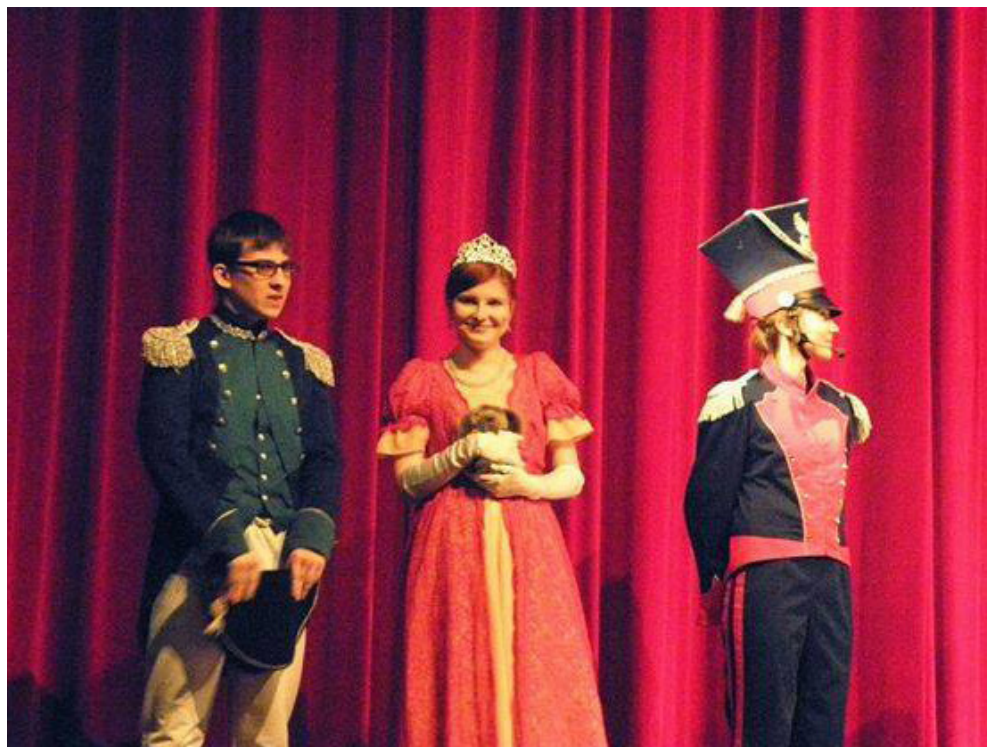


„Utworzenie Trybunału Koronnego, 1578 r.”

bo działa się w okresie od XVI do XIX wieku. Swój pierwszy poważny debiut zaliczył Grzegorz Litwin, wcielający się w postać króla Jana III Sobieskiego. O oprawę muzyczną zadbał nowy muzyk Przemysław Pyrz. Skecz „Sobieski pod Wiedniem, 1683 r.” przyczynił się także do uświetnienia XXI Ogólno-



„Sobieski pod Wiedniem, 1683 r.”



„Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.”

polskiego Zjazdu Historyków Studentów odbywającego się w dniach 22-26 kwietnia. Były to ostatnie występy w tym roku akademickim.

Nowy rok akademicki rozpoczął się standardowo występem podczas VI Dnia Historyka (23 października), którego tematem przewodnim był XIX wiek. Z tej okazji Koło odegrało scenkę „Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.”, a także pomogło w przygotowywaniu pokazu XIX-wiecznej mody, zorganizowane



„Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.” podczas VI Dnia Historyka

go przez profesor Małgorzatę Nossowską i doktor Joannę Złotkiewicz-Kłębukowską.

Kolejny występ odbył się 20 listopada na Wydziale Politologii. Koło odegrało scenkę z okazji zbliżającego się jubileuszu 70 lat UMCS-u.

Dokładnie tydzień później w radomskiej Resursie Koło wystawiło spektakl



Król ze swoim najwierniejszym senatorem

pt. „Utworzenie Trybunału Skarbowego w Radomiu, 1613 r.” z okazji rocznicy powstania tej instytucji. Dodatkowo Kabaret zagrał skecz „Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.”. Był to zarazem ostatni występ w 2013 roku.

W samej organizacji Koła zaszły pewne zmiany. Do zespołu powrócili Michał Iwaszko i Beata Niezabitowska, a Tomasz Lutowerski został jego członkiem na stałe. Jako nowy członek Koła dołączył także Cyprian Perepeczo. W nowym roku akademickim z obsady odeszła Jagoda Pajda. Liczba członków Koła wzrosła do 11 osób i była w tym momencie największa. W tym roku Kabaret nawiązał współpracę z „Majątkiem Rutka” w Puchaczowie. Zagrał tam trzy razy:

w lutym, kwietniu i listopadzie. Wśród zaprezentowanych skeczów były: wcześniej grany „Wyjazd królowej Bony, 1556 r.”; „Udomowienie konia leśnego w Polsce, 1813 r.” i „Pierwszy obiad czwartkowy, 1770 r.”. Koło podjęło współpracę także z zespołem tańca dawnego „Belriguardo”, działającym w Miejskim Domu Kultury nr 2 w Lublinie i prowadzonym przez Małgorzatę Wojcieszuk. Występy zespołu świetnie uzupełniały się ze skeczami Kabaretu i znakomicie oddawały charakter epoki. Zespół wystąpił podczas głównego spektaklu 9 kwietnia. Rok 2013 był bardzo aktywny i obfitował w różnego rodzaju występy.



„Powołanie UMCS, 1944 r.” na Wydziale Politologii w 2013 r.

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU



Satyrycy po występie w Resursie Obywatelskiej w Radomiu



„Udomowienie konia leśnego w Polsce, 1813 r.”, „Majątek Rutka” w Puchaczowie w 2013 r.
Na zdjęciu wspólnie z zespołem „Jarzębina” i właścicielem majątku Zbigniewem Kołodziejem

ROK 2014

W tym roku Koło, w okrojonym nieco składzie, po raz kolejny wystąpiło w „Majątku Rutka” 8 lutego ze skeczem pt. „Ślub Mieszka z Dobrawą, 965 r.”. Ten sam skecz można było obejrzeć także 7 marca na Wydziale Politologii. Wówczas nastąpiła zamiana ról: w postać palatyna, którego do tej pory grał Tomasz Lutowski, wcielił się Bartosz Staręgowski. Kabaret przedstawił skecz z okazji organizowanego na wydziale konkursu wiedzy o samorządzie.



„Ślub Mieszka z Dobrawą, 965 r.” na Wydziale Politologii w 2014 r.



„Powołanie UMCS, 1944 r.” w sali Senatu, Rektorat UMCS, 2014 r.



„Ślub Mieszka z Dobrawą, 965 r.” podczas spektaklu „Od chrztu Polski do utworzenia UMCS”

W dniu 26 marca 2014 roku Koło zagrało po raz kolejny skecz „Powołanie UMCS, 1944 r.” z okazji 70-lecia uczelni, tym razem występ odbył się w sali Senatu w rektoracie uniwersytetu.

Podobnie jak w poprzednim roku miał miejsce kolejny autorski występ. Spektakl pt. „Od chrztu Polski do utworzenia UMCS” obejmował trzy skecze: „Ślub Mieszka z Dobrawą, 965 r.”, „Zjazd gnieźnieński, 1000 r.” i „Testament Bolesława Krzywoustego, 1138 r.”. Na koniec odśpiewano piosenkę



„Zjazd gnieźnieński, 1000 r.”



„Testament Bolesława Krzywoustego, 1138 r.”

„70 lat UMCS”, opartą na melodii piosenki „Mniej niż zero”. Jak widać z przytoczonych tytułów scenek, zmieniała się epoka, akcja skeczów przeniosła się we wczesne średniowiecze. Zmianie uległo także miejsce występu, którym był Inkubator Medialno-Artystyczny Chatki Żaka UMCS. Po raz kolejny ramię w ramię z Kołem wystąpił także zaprzyjaźniony zespół tańca dawnego „Belri-guardo”. Motyw muzyczny na początku spektaklu pochodził z gry komputerowej „Twierdza”. Według obiegowych opinii był to najlepszy występ Studenckiego Koła Historyków Satyryków UMCS i Kabaretu „Sarmaci” w całej dotychczasowej działalności.

Na zakończenie działalności Koła w tym roku akademickim złożyły się jeszcze dwa występy. Pierwszy odbył się 25 maja 2014 r. w sali widowiskowej ACK UMCS „Chatka Żaka”. Kabaret wystąpił gościnnie podczas koncertu tanecznego Zespołu Tańca Towarzyskiego UMCS „Impetus”. Zaprezentował skecz „Zjazd gnieźnieński, 1000 r.”. Ostatni raz Kabaret zagrał 14 czerwca w sali obrad Rady Wydziału z okazji obchodów 70-lecia UMCS-u. Przedstawił wtedy nieco zmodyfikowany skecz „Udomowienie konia leśnego w Polsce, 1813 r.” pod zmienionym tytułem „Zjazd arystokracji polskiej w Zwierzyńcu, 1813 r.” oraz nowy skecz pt. „Wizyta prezydenta Polski na UMCS, 2012 r.”. To był ostatni występ w roku akademickim 2013/2014.

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU



„Zjazd arystokracji polskiej w Zwierzyńcu, 1813 r.”



„Wizyta prezydenta Polski na UMCS, 2012 r.”

ROK 2015

Koło wznowiło swoją działalność po wakacjach 2014 r., mimo to nie odegrało w jego końcówce żadnego spektaklu. Skład zespołu zmniejszył się do dziewięciu osób, gdy opuścili go Wioletta Obłozą i Cyprian Perepeczo. Nowym prezesem została Ewa Stępień. Pierwszy występ Kabaretu odbył się 13 marca 2015 roku w ACK UMCS „Chatka Żaka”. Koło pokazało nowy skecz „Spotkanie Jadwigi z Jagiełłą w Lublinie, 1386 r.”. Występ odbył się z okazji Drzwi Otwartych UMCS, podczas których poszczególne koła prezentowały swoją działalność, mając za zadanie nakłonić przyszłych studentów do wybrania Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej jako miejsca studiów. Dokładnie tydzień później 20 marca odbył się kolejny spektakl, tym razem w auli wydziału zamiejscowego w Puławach. Kabaret przedstawił nowy skecz pt. „Rzymianie nad Wisłą, 178 r.”. Podobnie jak na UMCS-ie, wydział zamiejscowy zorganizował Dni Otwarte, podczas których reklamował własną ofertę dydaktyczną. Główny spektakl Studenckiego Koła Historyków Satyryków pt. „Od Rzymian do Szwedów” można było obejrzeć 13 kwietnia w Inkubatorze Medialno-Artystycznym Chatki Żaka UMCS. Widowisko obejmowało tradycyjnie trzy skecze: „Rzymianie nad Wisłą, 178 r.”, „Spotkanie Jadwigi z Jagiełłą w Lublinie, 1386 r.” i (całkowicie nowe) „Wejście Szwedów do Polski, 1655 r.”. Zgodnie z tradycją lat poprzednich wystąpił również zespół tań-



„Wejście Szwedów do Polski, 1655 r.”

ZARYS HISTORII KOŁA I KABARETU

ca dawnego „Belriguardo”. Za oprawę muzyczną odpowiedzialny był, jak co roku, Przemysław Pyrz.



Kabaret „Sarmaci” wraz z zespołem „Belriguardo” po spektaklu „Od Rzymian do Szwedów”

Po raz ostatni w tym roku akademickim Studenckie Koło Historyków Satyryków wystąpiło 14 czerwca 2015 roku na Radomskim Pikniku Historycznym. Zagrało tam trzy skecze: „Testament Bolesława Krzywoustego, 1138 r.,” „Założenie Akademii Krakowskiej, 1364 r.” (nowość) i „Spotkanie Jadwigi z Jagiełłą w Lublinie, 1386 r.”. Był to ostatni występ Studenckiego Koła Historyków Satyryków UMCS. Kabaret „Sarmaci” jako swój ostatni spektakl odegrał „Spotkanie Jadwigi z Jagiełłą w Lublinie, 1386 r.” w „Majątku Rutka” w lutym 2016 roku. Tym występem grupa zakończyła swoją kilkuletnią, niezapomnianą przygodę.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO- -HISTORYCZNE

RZYMIANIE NAD WISŁĄ, 178 R.

Premiera: 13 kwietnia 2015

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Rzymianin Jarkosus (fikcyjna): Bartosz Staręgowski

Rzymianin Donaldus (fikcyjna): Bartosz Duda

Wódz Sarmatów Sarmadzik (fikcyjna): Grzegorz Litwin

Żona wodza Zrzedziśława (fikcyjna): Beata Niezabitowska

Żona wodza Wstydlisława (fikcyjna): Sylwia Maleszak

Syn wodza Puchaty (fikcyjna): Michał Wierzbicki

Córka wodza Rybeńka (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Teściówka (fikcyjna): Tomasz Lutowski

Kronikarz: Ewa Stępień

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Dwóch rzymskich żołnierzy Jarkosus i Donaldus otrzymuje od swoich przełożonych polecenie zawarcia sojuszu z wodzem Sarmatów, Sarmadzikiem. Aby przypieczętować sojusz, Sarmadzik musi oddelegować kogoś ze swojej rodziny na zakładnika. Postanawia więc wezwać całą swoją rodzinę, czyli dwie żony, dzieci, a nawet teściową. Koniec końców, po losowaniu decyduje się oddelegować na zakładnika jedną ze swoich żon Zrzedziśławę. Jednak na odchodne postanawia nieco popsuć Rzymianom humor, zostawiając ich na pastwę swojej teściowej. Choć Rzymianie znani byli z waleczności, to jednak w tym przypadku ich odwaga może zostać wystawiona naprawdę na ciężką próbę. Co z tego wynikło, zobaczcie sami...

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 178. Cesarz rzymski Marek Aureliusz toczył wojnę z Markomanami. Jeden z legionów rzymskich przekroczył wówczas Karpaty

i dotarł nad Wisłę, nad którą zamieszkiwali Sarmaci.

Jarkosus: Donaldusie, gdzie jesteś, Donaldusie? (Wchodzi Donaldus).

Donaldus: Już jestem, Jarkosusie. (Po chwili). A gdzie się podział Biadolus?

Jarkosus: Biadolus udał się do księcia Sarmatów i niedługo powróci.

Donaldus: Miałem, Jarkosusie, piękny sen. Śniło mi się, że znowu jestem w Rzymie, siedzę sobie w Koloseum razem z moją Puszencją, oglądam walki gladiatorów i zagryzam oliwki.

Jarkosus: Błagam cię, Donaldusie, tylko nie wspominaj nic o oliwkach.

Donaldus: Ale mnie już w nocy śnią się oliwki.

Jarkosus: Mnie też się śnią, ale tutaj oliwek niestety nie znajdziemy, co najwyżej jabłka. (Po chwili). Oliwek tu wprawdzie nie ma, ale ci Sarmaci mają mnóstwo bursztynu, a u nas, w Rzymie, bursztyn jest bardzo drogi.

Donaldus: Trzeba szybko załatwić sprawę i wracamy do cesarza Marka Aureliusza.

Jarkosus: Podobno boski Marek chce podbić te tereny i założyć nową prowincję Sarmację.

Donaldus: Niewielkie szanse. Sarmaci są wprawdzie gościnni, czasami nawet aż zanadto, ale trudno będzie ich podbić, bo to odważni wojownicy.

Jarkosus: Boski Marek Aureliusz poradzi sobie z nimi.

Donaldus: Dowiedziałem się dzisiaj, że oni nie nazywają naszego państwa Italią, tylko Włochami.

Jarkosus: Dziwni są ci Sarmaci.

Donaldus: A tłuszcz ze świni nazywają słoniną, chociaż słonia nigdy nie widzieli na oczy.

Jarkosus: Dziwni są ci barbarzyńcy i tak samo mają dziwny język.

Donaldus: Uśmiechnij się, Donaldusie, bo książe sarmacki się zbliża. (Wchodzi Sarmadzik).

Sarmadzik: Witajcie, przybysze z dalekiej krainy, którą nazywacie Roman.

Donaldus: Nasza stolica nazywa się Roma i wszystkie drogi prowadzą do Romy.

Sarmadzik: Ale u nas nie ma dróg, tylko są ścieżki.

Donaldus: (Zdenerwowany). Na Jowisza, cóż to za dziwna kraina!

Sarmadzik: Wy też jesteście dziwni, bo chodzicie z gołymi nogami.

Jarkosus: Sarmadziku, zgodnie z naszym prawem, które jest najważniejsze na świecie, będziesz naszym sojusznikiem dopiero wtedy, gdy oddasz nam zakładnika.

Sarmadzik: Biercie sobie, kogo chcecie.

Donaldus: Ale zakładnik musi być z twojej najbliższej rodziny.

Jarkosus: Syn, córka lub żona.

Sarmadzik: A może być teściowa?

Jarkosus: Wedle naszego rzymskiego prawa teściowa to nie rodzina.

Sarmadzik: Syna wam nie oddam, bo mam tylko jednego, a córkę obiecałem wydać za mąż za księcia Markomanów. (Po chwili). Mogę wam oddać jedną ze swoich dwóch żon.

Donaldus: Masz, panie, dwie żony?

Sarmadzik: Nasz sarmacki zwyczaj pozwala na to, aby mieć dwie żony. Pierwszą wybierają rodzice, a drugą wybiera sobie mężczyzna.

Jarkosus: U nas, w Rzymie, można mieć wprawdzie kilka niewolnic nałożnic, ale żonę można mieć tylko jedną.

Sarmadzik: (Śmieje się). I wy to nazywacie cywilizacją?

Jarkosus: Wytłumacz nam, Sarmadziku, po co ci aż dwie żony. Ja mam tylko jedną, a już jestem znerwicowany tak jak, nie przymierzając się, polityk, którego dopiero co oderwano od koryta.

Donaldus: A ja gdybym miał dwie żony, to chyba by mi uszy oklapły i nie miałbym ani jednego zęba, a tak to brakuje mi tylko jednego, tego, którego wybiła mi Puzencja w dziesiątą rocznicę ślubu.

Sarmadzik: Musicie się, Rzymianie, jeszcze wiele od nas nauczyć.

Jarkosus: To wy, barbarzyńcy, musicie się od nas uczyć cywilizacji i dobrych zwyczajów.

Sarmadzik: A cóż to za zwyczaje, jak u was dzieci karmiła wilczyca? U nas takich wyrodných matek nie ma.

Donaldus: Ale jak można naraz spać z dwiema żonami?!

Sarmadzik: A kto powiedział, że mam spać z dwiema żonami naraz? Zresztą nawet nie mam tak dużego łóża, żeby się tam obie pomieściły.

Donaldus: Chyba nie chcesz nam powiedzieć, że wybierasz żonę do spania w drodze losowania!

Sarmadzik: To tylko wy, Rzymianie, cały czas losujecie i rzucacie tymi kostkami do gry.

Jarkosus: To, co tutaj widzę i słyszę, nawet Tacytowi się nie śniło, kiedy pisał swoje roczniki.

Sarmadzik: Z pierwszą żoną sypiam w dni parzyste, a z drugą w dni nieparzyste.

Donaldus: Zatem jedna z twoich żon zostanie zakładniczką i będzie przebywać w Rzymie jako dowód naszej przyjaźni.

Jarkosus: Masz czas do jutra, Sarmadziku, żeby zdecydować, która to będzie.

Sarmadzik: Najchętniej wysłałbym obie, ale jakoś sobie poradzę.

Kronikarz: Tego samego dnia wieczorem Sarmadzik wezwał swoje dwie żony na wieczorną rozmowę małżeńską.

Sarmadzik: (Uśmiecha się). Witam was, żony moje, serduszka wy moje. (Po chwili). Niestety, ale jedną z was muszę oddać Rzymianom, jako zakładniczkę.

Zrzędzislawa: Pamiętaj, że urodziłam ci córkę.

Wstydlislawa: A ja urodziłam ci syna, który jest bardzo podobny do ciebie.

Sarmadzik: Zrzędzislawo, myślę, że chyba to ty będziesz zakładniczką.

Zrzędzislawa: Przecież urodziłam ci córkę, która jest tak samo przygarbiona jak ty.

Sarmadzik: Zaczynasz zrzędzić, Zrzędzislawo.

Zrzędzislawa: (Uśmiecha się). Pamiętaj, że nikt nie potrafi cię tak drapać po plecach jak ja.

Sarmadzik: To prawda, bo plecy często mnie swędzą. (Po chwili). Ciebie, Wstydlislawo, wyślę do Romy, bo obiecałaś mi zrobić na śniadanie jajko na ciepło, a nie zrobiłaś.

Wstydlislawa: Całą noc przesiedziałam przy kurniku, czekając, aż kura znie-sie jajko, ale rano ta kura zaczęła piać i zrozumiałam, że to jest kogut.

Sarmadzik: O bogowie, kogoście mi podsunęli na żonę. Ciebie nie mogę wysłać, bo co sobie Rzymianie pomyślą o naszym plemienu Sarmatów. (Po chwili). Muszę się zastanowić, która z was pojedzie do Romy. Czekajcie pod drzwiami, aż was wezwę, a teraz niech wejdą moje dzieci. (Zrzędzislawa i Wstydlislawa wychodzą, a wchodzi Puchaty i Rybeńka).

Puchaty i Rybeńka: Jesteśmy, tatulu.

Sarmadzik: Przestało cię boleć gardło, Puchaty?

Puchaty: Wypiłem dziesięć jajek na surowo i już mi przeszło.

Sarmadzik: To zaśpiewaj. (Puchaty śpiewa przez chwilę). Już wystarczy. (Po chwili). A gdyby tak, synku, twoja mama musiała wyjechać na roczną wycieczkę?

Puchaty: To już wolałbym, żebyś to ty, tatulu, wyjechał gdzieś na roczną wycieczkę.

Sarmadzik: Marsz do łóżka! (Puchaty odchodzi). Muszę, córeczko, odesłać do Romy twoją mamę albo ciocię Wstydlislawę.

Rybeńka: To odeślij ciocię, bo ciągle mi dogaduje, że mam duże uszy.

Sarmadzik: Posłuchaj Rybeńko, Roma jest podobno piękna. Nigdy tam nie byłem, ale słyszałem to od naszych kupców, którzy handlują bursztynem. Za

kilkanaście miesięcy mama powróci, a przez ten czas będziemy mieli spokój.

Rybeńka: Musisz mnie bardziej przekonać, tatulu.

Sarmadzik: Matka ostatnio cały czas na ciebie krzyczy i ciągle ci czegoś zabrania, a tak to przez rok będziesz mogła robić, co będziesz chciała.

Rybeńka: Będę mogła podbierać wiewiórkom orzechy z ich dziupli i jeść surowe ryby?

Sarmadzik: Będziesz mogła. Tylko musisz zrobić tak, żeby wyliczanka wypadła na mamę.

Rybeńka: Nie ma sprawy, tatulu.

Sarmadzik: Zrzedziszława i Wstydliśława możecie włączyć. (Wchodzi Zrzedziszława i Wstydliśława). Postanowiłem, że to bogowie zdecydują o tym, która z was pojedzie do Romy. Rybeńko, wyliczaj.

Rybeńka: Dziadek-babka, ciotka-wujek, zaraz kogoś wylosuję. (Wskazuje na Zrzedziszławę).

Zrzedziszława: O bogowie, za co pokaraliście mnie tak okrutnym mężem i tak wyrodną córką. (Wychodzi z płaczem).

Sarmadzik: To teraz możemy iść spać.

Kronikarz: Nazajutrz wieczorem Rzymianie pojawili się w grodzisku Sarmatów, w szałasie Sarmadzika.

Donaldus: Sarmadziku, czy już wybrałeś zakładniczkę?

Sarmadzik: Nasi bogowie zdecydowali, że to będzie Zrzedziszława.

Jarkosus: Czy to ostateczna decyzja, Sarmadziku?

Sarmadzik: Tak. (Po chwili). Chcę ci powiedzieć, moja Zrzedziu, że zawsze będę cię kochał.

Zrzedziszława: Udław się tą swoją miłością.

Donaldus: Jarkosusie, czy wpisałeś imię naszej zakładniczki?

Jarkosus: Wpisałem dużymi literami.

Donaldus: Zatem odczytaj.

Jarkosus: Uznaje się, że księżna Zrzedziszława, żona księcia Sarmatów Sarmadzika, jest zakładnikiem, a jednocześnie honorowym gościem boskiego cesarza Marka Aureliusza i senatu rzymskiego. Podpisz, panie.

Sarmadzik: Ale ja nie umiem pisać.

Donaldus: To postaw, panie, krzyżyk i narysuj małe kółeczko. (Sarmadzik stawia krzyżyk i rysuje kółko).

Jarkosus: A jak się nazywa to grodzisko, bo chciałbym napisać listy do żonki w Romie.

Sarmadzik: Wólka Sarmacka.

Donaldus: Czas się nam zbierać, ale zanim ruszymy w drogę, chcę ci powiedzieć, pani, co cię czeka w Rzymie.

Zrędzisława: Pewnie rzucicie mnie lwom na pożarcie.

Jarkosus: Ależ skąd, pani. Będziesz miała swoją prywatną lektykę i swój oddzielny pałac z dwiema sypialniami, z widokiem na Koloseum.

Donaldus: Będziesz też, pani, miała dwie niewolnice do pomocy i dwóch niewolników, jednego białego i jednego czarnego.

Jarkosus: Ponadto raz w miesiącu będziesz, pani, mogła wybrać sobie kilka kosmetyków z Grecji, a raz w tygodniu dostaniesz nową suknię.

Zrędzisława: A w jakim kolorze?

Donaldus: W jakim tylko zechcesz. Czy chcesz się, pani, pożegnać z księciem Sarmadzikiem?

Zrędzisława: Pójdę tylko pożegnać się ze swoją niewdzięczną córką. (Zwraca się do Sarmadzika). Obym cię już więcej nie widziała, prostaku. (Zrędzisława odchodzi).

Sarmadzik: Jednak dobrze wybrałem. (Po chwili). Dostojni Rzymianie, zanim stąd odjedziecie, spędzicie wieczór w towarzystwie mojej wspaniałej teściowej, Teściówki. To taki nasz sarmacki, gościnny zwyczaj. (Wchodzi Teściówka).

Donaldus: Ale ona jest szpetna, Sarmadziku. (Sarmadzik odchodzi).

Teściówka: Niegrzeczny Rzymianin, i taki niewychowany, ale ja nie jestem pamiętliwa.

Jarkosus: Czy to, co masz na szyi, to jest żmija?

Teściówka: Jaka tam żmija, to mała żmijka, moja pieszczocha, chcecie ją pogłaskać?

Donaldus: Przenigdy. Wolałbym już pogłaskać niedźwiedzia.

Teściówka: Niedźwiedzia też mam, tylko jest kulawy, bo mu nadepnęłam na łapę. Mam go przyprowadzić?

Jarkosus: Może nie fatygujemy niedźwiedzia.

Teściówka: Jednak wolicie moje towarzystwo. Ech, te przewrotne rzymskie chłopaczki. Jesteście tacy wystraszeni, może chcecie, żebym wam zrobiła masaż?

Donaldus: To może Jarkosusowi, bo ja mam spocone plecy.

Teściówka: Ale ja nie robię masażu rękami, tylko nogami, a moje nogi też nie są pierwszej czystości. (Zbliżyła się do Donaldusa). Ty drzysz, małeńki. Serduszko tak ci mocno bije, nie myślałam, że tak szybko ci się spodoba.

Donaldus: Wcale się ciebie nie boję, bo ja walczyłem z Germanami.

Teściówka: Mój pierwszy mąż Germiks też pochodził z Germanii, ale popadł

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

w małżeńską melancholię i rzucił się do rzeki. (Udaje płacz). Półtora dnia po nim płakałam.

Jarkosus: Czyli jesteś, pani, wdową?

Teściówka: Miesiąc temu owdowiałam po raz piąty i nie ukrywam, że szukam męża. (Uśmiecha się). A męża Rzymianina jeszcze nie miałam.

Jarkosus: Ale ja jestem żonaty i bardzo, ale to bardzo kocham swoją żonę.

Teściówka: Nie od razu musimy się pobierać, możemy przecież mieć przelotny romans. Zaczekaj tu chwilę, pójdę się trochę uczesać i wydmuchać nos, zaraz wracam. (Wychodzi).

Donaldus: Uciekajmy, Jarkosusie. Tu, nad Wisłą u Sarmatów, nie mamy czego szukać.

Jarkosus: Myślę, że boski Marek Aureliusz zrobiłby to samo. Uciekajmy!

ŚLUB MIESZKA Z DOBRAWĄ, 965 R.

Premiera: 9 kwietnia 2014

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Księżę Mieszko I Piast: Bartosz Duda

Księżna Wrześniówka (fikcyjna): Beata Niezabitowska

Księżna Sobótka (fikcyjna): Ewa Stępień, Sylwia Maleszak

Czcibor Piast: Grzegorz Litwin

Palatyn: Tomasz Lutowierski, Bartosz Staręgowski

Dobrawa Przemyślidka: Wioletta Obłoz

Misjonarz ojciec Bartłomiej: Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Bartosz Staręgowski, Tomasz Lutowierski

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Anno Domini 965. Mieszko I postanawia przyjąć chrzest i zawrzeć małżeństwo w wierze chrześcijańskiej. Pomocą ma mu służyć brat Czcibor, który jeździ po dworach państw sąsiednich w poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki. Znajduje ją dopiero w stolicy Czech. Niestety, aby poślubić księżniczkę chrześcijańską, księżę Mieszko musi odprawić swoje pozostałe żony. Dwie z nich nie dają się tak szybko pożegnać i próbują za wszelką cenę nie dopuścić do swojego oddalenia. Co z tego wynikło, zobaczcie sami...

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 965. Książę Polan, czyli Polski, Mieszko I, zdecydował się przyjąć chrzest i zawrzeć chrześcijańskie małżeństwo. W tym też celu wysłał swojego brata Czcibora na dwory państw sąsiednich, aby zawarł odpowiedni układ.

Mieszko: Miałem, Palatynie, dzisiaj straszny sen.

Palatyn: Nie dziwię się, panie, bo wczoraj wieczorem maczałeś kiszzone ogórki w miodzie. Mój brzuch czegoś takiego by nie wytrzymał.

Mieszko: Śniło mi się, że piorun spalił posąg Światowida i cały święty gaj.

Palatyn: W nocy był u nas pożar, ale spaliły się tylko księżęca łaźnia i przybytek.

Mieszko: Trzeba złożyć Światowidowi więcej darów, żeby ominęły nas nieszczęścia.

Palatyn: Cały czas składamy mu dary, a i tak ostatnio spotykają nas same niepowodzenia.

Mieszko: Myślisz, Palatynie, że Światowid się na nas zagniewał?

Palatyn: Myślę, że Światowid nie jest w stanie nas obronić. Myślę, że powinniśmy przyjąć chrześcijaństwo.

Mieszko: Ale w chrześcijaństwie jest tyle zakazów i ograniczeń, a Światowid niczego nam nie zabrania.

Palatyn: Tylko że wszyscy w Europie wytykają nas palcami, a Germanie najeżdżają nasze ziemie, bo jesteśmy poganami.

Mieszko: Ci Germanie i Galowie są po prostu nietolerancyjni. I jeszcze, zarozumialcy, mają czelność nazywać nas barbarzyńcami.

Palatyn: Jeśli, panie, nie przyjmiesz dobrowolnie chrześcijaństwa, to zmuszą cię do tego, tak samo jak Morawianie zmusili księcia Wiślan Wistulopijusa.

Mieszko: Ale przecież Rusini też są poganami.

Palatyn: Doniesiono mi, że Rusini też zamierzają przyjąć chrzest, tylko że z Bizancjum.

Mieszko: A może my też powinniśmy przyjąć prawosławie?

Palatyn: Chcę ci tylko przypomnieć, panie, że msza w obrządku rzymskokatolickim trwa godzinę, a w obrządku prawosławnym trzy godziny.

Mieszko: Zatem wybieram chrzest rzymskokatolicki. (Wchodzi Czcibor).

Czcibor: Witaj, bracie. Widzę, że znowu przytyłeś.

Mieszko: Witaj, Czciborze. Coś mi się zdaje, że znowu trochę wyłysiałeś.

Czcibor: Palatynie, czy mój brat Mieszko nie przesadza?

Palatyn: Książę ma rację, bo grzywka ci się, panie, wyraźnie przerzedziła. My-

śle, że masz, panie, jakieś pięćdziesiąt włosów mniej niż przed wyjazdem.

Mieszko: Jakie przywozisz wieści, bracie?

Czcibor: Wieści przywożę dobre. Otóż margrabia Albrecht Krótkonogi oświadczył, że jeśli przyjmiesz chrzest, to jest gotów oddać ci za żonę córkę Kunegundę.

Mieszko: Ale jak ja będę zdrabniał jej imię? Mam do niej mówić Kundo?

Czcibor: Imię jak imię, ale najgorsze są przyzwyczajenia jej matki. Margrabia Albrecht oświadczył mi, że Kunegunda przybędzie razem ze swoją matką Gertrudą i ta zamierza zostać u nas, w Gnieźnie, dopóty, dopóki nie urodzi ci się, panie, pierwsze dziecko.

Mieszko: A więc zostanie co najmniej dziewięć miesięcy.

Czcibor: Wiem również, że gdy margrabina była na dworze swego zięcia Zygryda Pyszałka, to podobno wchodziła do jego sypialni bez pukania.

Mieszko: To nie na moje nerwy.

Palatyn: Przyjmować chrzest od Niemców i brać za żonę Niemkę to już jest wyzwanie.

Czcibor: Niemcy już tak mają, że wszędzie się wtrącają.

Mieszko: A jaką ofertę przedstawił książę czeski Bolesław Srogi?

Czcibor: Książę czeski ma dwie córki na wydaniu, Dobrawę i Borawę, które nazywa zdrobniale Dąbrówką i Borówką.

Mieszko: A która ci się bardziej spodobała, bracie?

Czcibor: Nie dostrzegłem wielkiej różnicy między nimi. Obie lubią śpiewać i obie śmieją się bez powodu.

Palatyn: To może, panie, rzuć monetę.

Mieszko: Dobra myśl. (Po chwili). Dobrawa albo Borawa. (Rzuca monetę). Dobrawa.

Czcibor: Dobry wybór, bo Dobrawa ma wszystkie zęby z przodu, a Borawa nie ma dwóch.

Palatyn: Musisz zatem, panie, jechać do Pragi i sfinalizować umowę małżeńską.

Czcibor: Pojadę. A ty, bracie, musisz oddalić wszystkie swoje siedem żon.

Mieszko: To ja dotąd miałem siedem żon, a po chrzcie mam mieć tylko jedną?

Palatyn: To wszystko dla dobra naszego kraju.

Mieszko: Smutek mnie ogarnął. (Po chwili). Niech tak będzie. Czciborze, jedź do Pragi po Dobrawę, a ty, Palatynie, oznajmij moim żonom, że już nie są moimi żonami.

Palatyn: Dlaczego ja mam im to oznajmić? Przecież to są, panie, twoje żony.

Mieszko: Nie mam śmiałości, żeby im to powiedzieć. Przekaż im też, Palatynie, że jestem ciężko chory i że nie mogą mnie odwiedzać.

Kronikarz: Tydzień później żony księcia Mieszka szykowały się do wyjazdu.

Palatyn: Panie, przed chwilą pięć twoich byłych żon wyjechało z Gniezna.

Mieszko: Bardzo się denerwowały?

Palatyn: Lepiej nie pytaj, panie. (Po chwili). Każda z nich zabrała trochę kosztowności i kilka niedźwiedzich futer, i to im wystarczyło. Ale twoje, panie, pierwsza i druga żona oznajmiły mi, że nie wyjadą stąd, dopóki się z tobą nie spotkają.

Mieszko: Nie ma wyjścia. Wołaj je po kolei. (Odchodzi Palatyn, a wchodzi Wrześniówka).

Wrześniówka: Upolowałam dla ciebie sarenkę, bo wiem, jak bardzo lubisz sarni udziec.

Mieszko: Chodź, Wrześnióweczko, niech cię jeszcze raz przytulę.

Wrześniówka: Pamiętasz, jak wtedy na polanie plotłeś mi warkocze, a ja nie miałam co robić i związałam twojemu koniowi węzeł na ogonie, którego nie mogłeś rozwiązać?

Mieszko: Pamiętam i później musiałem mu ten ogon obciąć.

Wrześniówka: A pamiętasz, Mieszku, gdy pierwszy raz pływaliśmy w jeziorze i myślałeś, że to ja cię ugryzłam, a to ugryzł cię bóbr?

Mieszko: Tego nigdy nie zapomnę.

Wrześniówka: Szkoda, że jesteśmy analfabetami, bo tak to moglibyśmy do siebie pisać.

Mieszko: Ale możemy wysyłać do siebie gołębnie z prezencikami.

Wrześniówka: Dobrze, że wspomniałeś o prezencie. Zanim wrócę do siebie, do Prus, chcę ci, Mieszku, ofiarować mały słoiczek miodu z leśnej pasieki.

Mieszko: Poszłaś do leśnej pasieki i pszczoły cię nie pogryzły?

Wrześniówka: Wymyśliłam sobie, że jak się nie będę myła przez dwa tygodnie, to pszczoły mnie nie pogryzą. Spróbuj miodzia.

Mieszko: (Oblizuje miód z palca). Wyśmienity.

Wrześniówka: Pocałuj mnie, Mieszku, w czółko tak samo, jak na pożegnanie pocałował mnie mój ojciec, gdy wyjeżdżałam do ciebie.

Mieszko: Żegnaj, Wrześniówko. (Po chwili). I kopnij mnie na szczęście. (Wrześniówka odchodzi). Ale ten miód niedobry. Chyba go trutnie robiły. (Wchodzi Palatyn).

Palatyn: Zawołam, panie, twoją drugą żonę, ale z tą już tak łatwo nie pójdzie.

Mieszko: Palatynie, Wrześniówka zostawiła dla ciebie słoiczek miodu.

Palatyn: Czym ja sobie zasłużyłem na to wyróżnienie? (Palatyn odchodzi, wchodzi Sobótka).

Sobótka: Ale mi się odpłaciłeś, Miechu, a ja ci oddałam pięć najlepszych lat swojego życia.

Mieszko: Przesadzasz, Sobótko, przecież z takim doświadczeniem małżeńskim bez problemu znajdziesz sobie kolejnego męża.

Sobótka: Pomyśleć, że ja, córka księcia Łędzian, przegrałam z jakąś czeską gołębicą, którą podobno mieli wysłać do klasztoru, bo nikt jej nie chciał za żonę.

Mieszko: Dobrawa jest wykształconą kobietą, kobietą na poziomie, bo zna dworskie obyczaje. (Po chwili). A ty... potrafisz tylko pościelić łożę.

Sobótka: Skoro tak, to zabieram wszystko, co ze sobą przywiozłam. Zabieram też Ogryzka.

Mieszko: Ale Ogryzek to mój ulubiony pies, którego dałaś mi na urodziny.

Sobótka: Nakarmiłeś go chociaż raz? (Po chwili). Zabieram też Kalinę. Już jej nie zobaczysz.

Mieszko: Nie możesz mnie pozbawić praw ojcowskich.

Sobótka: Tatusiek się znalazł. Kalinka ma już cztery lata, a ty nie zrobiłeś dla niej nawet jednej zabawki.

Mieszko: Sobótko, czy my nie możemy się rozstać kulturalnie?

Sobótka: Oby bogowie cię pokarali. (Płacze). Mam nadzieję, że szybko ołysziesz i że będziesz miał brzuch większy, niż ja miałam, kiedy byłam w ciąży z Kalinką. (Odchodzi).

Kronikarz: Miesiąc później do Gniezna przybyła księżniczka Dobrawa wraz z misjonarzem ojcem Bartłomiejem. (Wchodzi Bartłomiej).

Bartłomiej: Witaj, księżę, i nie bój się niczego. Ja też w dzieciństwie byłem poganinem.

Mieszko: Chrztu się nie boję, tylko się smucę, że muszę z tylu rzeczy zrezygnować.

Bartłomiej: Ale za to będziesz, panie, cywilizowanym władcą europejskim i już bez poczucia niższości będziesz się mógł bratać z książętami i królami.

Mieszko: Wiem, że raz w tygodniu będzie odprawiana msza po łacinie, a ja nie znam łaciny.

Bartłomiej: Przejdiesz, panie, szybki kurs nauczania łaciny metodą Callana, a żeby cię uspokoić, to zapewniam, że kazania i ogłoszenia kościelne będą w waszym języku.

Mieszko: Słyszałem od brata Czcibora, że w piątki nie będę mógł jadać mięsa.

Bartłomiej: Żadnego mięsa! W piątki obowiązuje surowy post.

Mieszko: To co ja będę jadał w te piątki?

Bartłomiej: Wedle diety brata Dobromira z Ołomuńca na śniadanie możesz, panie, zjeść solankę z jajkiem.

Mieszko: A może to być gęsie jajo, bo gęsie jest trochę większe od kurzego.

Bartłomiej: Może być gęsie. (Po chwili). Na obiad możesz, panie, zjeść całą rybę, a na kolację półtora jabłka i dwie śliwki.

Mieszko: A co ja w zimie będę jadał na kolację?

Bartłomiej: W zimie, panie, będziesz jadł półtora suszonego jabłka i dwie suszone śliwki.

Mieszko: Jak bardzo schudnę, to kronikarze nadadzą mi przydomek Mieszko Chudy.

Bartłomiej: Lepiej mieć przydomek Chudy niż Opasły.

Mieszko: Tak sobie myślę, że skoro oddaliłem swoje siedem żon, to może przynajmniej mógłbym mieć chociaż jakąś towarzyszkę zabaw wieczornych?

Bartłomiej: Towarzyszkę możesz mieć, panie, najwcześniej trzydzieści lat po ślubie. (Po chwili). Czas, panie, poznać przyszłą żonę, księżniczkę Dobrawę. (Odchodzi Bartłomiej, wchodzi Dobrawa).

Dobrawa: (Śpiewa).

Tajemniczy Mieszku, który w Gnieźnie mieszkasz, witam cię, słodko witam cię.

Mieszko: Na muzyce się nie znam, ale chcę cię zapytać, Dobrawo, czy będziesz dobrą żoną.

Dobrawa: A ja chciałabym cię zapytać, czy ci się podobam.

Mieszko: Możesz być, nie jesteś taka najgorsza. (Po chwili). A ja ci się podobam?

Dobrawa: Podobasz mi się, Mieszku, tylko nie podoba mi się twój mieszek.

Mieszko: Niedługo będę miał mniejszy brzuch, bo w piątki mam podobno pościć.

Dobrawa: Będziesz dla mnie, Mieszku, pisał wiersze?

Mieszko: Ale ja, Dobrawo, nie umiem pisać.

Dobrawa: A to dobre. Mam poślubić nieuka. Nie myślałam, że to będzie taka orka na ugorze. (Po chwili). Myślę, że powinniśmy sobie ustalić przed ślubem pewne rzeczy.

Mieszko: A co tu ustalać? Wiadomo, że będziemy spać razem.

Dobrawa: Ale ja śpię od ściany.

Mieszko: Ale ja też wolę spać od ściany.

Dobrawa: Dość, że nieuk, to jeszcze uparty. (Po chwili). Mam pomysł. W dni

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

parzyste ja śpię od ściany, a w dni nieparzyste ty śpisz od ściany.

Mieszko: Jak sobie życzysz, kochanie, tak się stanie.

Dobrawa: A zatem kiedy urodzę ci syna, to dostanie na imię Bolesław po moim tacie.

Mieszko: Ale jeśli to będzie córka, to dostanie imię po mojej mamie.

Dobrawa: Nasza córka będzie mieć na imię Ludmiła po mojej mamie. (Uśmiecha się). Chyba nie chcesz, Mieszku, żeby moja mama Ludmiła myślała, że ma samolubnego zięcia.

Mieszko: Powiedz mi, Dobrawo, kiedy będziemy mogli sobie pogruchać?

Dobrawa: A cóż to za słownictwo? Rozumiem, że chcesz wiedzieć, kiedy będziemy mogli być razem.

Mieszko: To powiem inaczej. Kiedy będziemy mogli sobie poćwierkać?

Dobrawa: Najpierw twój chrzest, później ślub i dopiero wtedy możemy być razem.

Mieszko: Ale to potrwa kilka miesięcy.

Dobrawa: Jesteśmy młodzi, Mieszku. Nie musimy się spieszyć, nie musimy. (Po chwili). Wieczorem zamierzam się wykąpać po podróży. Jeśli chcesz, możesz mi umyć plecy.

Mieszko: (Śpiewa).

Będę cię mydlił mydłem Fa, będzie ci fajnie, szaba daba da.

Jeśli się zgodzisz na to mydlenie, będziesz mieć piankę, piankę marzenie.

Dobrawa: (Śpiewa).

Ty i ja, ty i ja, ty i ja, mydełko Fa.

Szaba da, szaba da, ty i ja, mydełko Fa.

ZJAZD GNIEŹNIEŃSKI, 1000 R.

Premiera: 9 kwietnia 2014

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Książę Bolesław I Chrobry: Grzegorz Litwin

Księżna Emnilda słowiańska: Wioletta Obłozka

Cesarz Otton III: Tomasz Lutowski

Giermek Ronald (fikcyjna): Cyprian Perepeczo

Palatyn Asunkot: Bartosz Staręgowski

Arcybiskup Radzim Gaudenty: Bartosz Duda

Kucharka Mniamniusia (fikcyjna): Ewa Stępień

Czarownica I (fikcyjna): Ewa Stępień

Czarownica II (fikcyjna): Beata Niezabitowska

Czarownica III (fikcyjna): Sylwia Maleszak

Treser niedźwiedzia (fikcyjna): Michał Wierzbicki

Niedźwiedź (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Sylwia Maleszak

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1000 roku do Polski przybywa niemiecki cesarz Otton III. Podczas spotkania z księciem Bolesławem Otton III symbolicznie koronuje go na przyszłego króla Polski. W czasie wizyty na dworze Bolesława Otton III musi się wyżyć pewnych stereotypów dotyczących Polaków, którzy zagranicznemu władcy mogli się wydawać nieco nieokrzesani. Tymczasem zjazd odbywa się w dobrej atmosferze, która obfituje w różnego rodzaju gagi i nie-domówienia. Cesarz jest także pod wrażeniem niespodzianek przygotowanych przez dwór książęcy...

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1000. Książę Polski Bolesław Chrobry zaprosił do Gniezna cesarza Niemiec Ottona III, który chętnie przyjął zaproszenie. Wizyta ta odbiła się głośnie echem w całej Europie, a niektórzy zaczęli nawet wierzyć, że przyjaźń polsko-niemiecka jest możliwa.

Bolesław: Co się tak ubrałaś na czarno, Emnildo?

Emnilda: A jak się miałam ubrać na powitanie Niemca?

Bolesław: Trzeba zmienić nastawienie do Niemców.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Emnilda: Dziwię się, Bolek, że jesteś taki naiwny. Wierzysz w to, że Niemiec jest w stanie zmienić się na dobre.

Bolesław: Ale cesarz przybywa do grobu Świętego Wojciecha.

Emnilda: To tylko pozór, Bolusiu, tylko pozór. (Po chwili). Tak naprawdę to on chce zobaczyć, jakimi dysponujesz siłami. I chce poznać słabe strony naszej obrony.

Bolesław: Wszędzie doszukujesz się spisku tak samo jak twój brat Dobrosław.

Emnilda: Mój brat nigdy nie zaprosiłby Niemca do swej stolicy.

Bolesław: Obiecay mi, Emi, że będziesz uprzejma dla cesarza Ottona.

Emnilda: Wierzysz w to, że cesarz zgodzi się, żebyś był królem?

Bolesław: Trzeba spróbować. (Pojawiają się cesarz Otton i jego giermek Ronald).

Otton: Jestem pod wrażeniem bogactwa, jakie tu zobaczyłem. Widziałem łąki pełne tłusciutkich krówek i wypasionych byczków.

Emnilda: Nasze bogactwo byłoby jeszcze większe, gdybyście nas nie oszukiwali przy wymianie handlowej.

Otton: Widzę, pani, że nie lubisz Niemców.

Emnilda: Kiedy byłam dzieckiem, Niemcy najechali naszą stolicę i zamordowali mi matkę.

Otton: Czasami zdarzają się nieszczęśliwe wypadki.

Ronald: Panie, wracajmy do Niemiec, i to niezwłocznie, bo ja nie chcę być męczennikiem.

Bolesław: Moja trzecia żona lubi tak trochę zniechęcić gości, to takie jej hobby.

Otton: Jesteś, panie, taki młody i już masz trzecią żonę?

Bolesław: Pierwszą żonę odesłałem do klasztoru, bo urodziła mi syna, a ja tak bardzo chciałem mieć córeczkę.

Otton: Mój ojciec też chciał mieć córkę i nigdy mi nie wybaczył, że urodziłem się chłopcem.

Bolesław: Drugą żonę też odesłałem, ale do jej domu, bo nie mogłem jej zrozumieć.

Ronald: A dlaczego, jeśli można wiedzieć?

Bolesław: Arpadia była z Węgier i chciała, żebym do niej mówił po węgiersku.

Ronald: Po węgiersku?!

Bolesław: Wtedy uznałem, że łatwiej mi będzie ją odesłać, niż nauczyć się węgierskiego.

Otton: (Uśmiecha się). Nie chcę się chwalić, ale ja jestem jeszcze kawalerem.

Cesarzem na wydaniu.

Bolesław: Odpocznij, panie, po podróży, a jutro wieczorem wydam ucztę na twoją cześć.

Otton: Dziękuję ci, panie.

Bolesław: Życzę dobrej nocy.

Emnilda: Spokojnych snów. Chcę też oznajmić, że sypialnia jest po remoncie.

Bolesław: Zaraz przyjdzie mój Palatyn i możesz go, panie, poprosić o co zechcesz.

Otton: Dziękuję. Niech ci się przyśnią, panie, białe gołębie. (Bolesław i Emnilda odchodzą). Ronaldzie, idź i zobacz, czy nasze konie stoją jeszcze w stajni.

Ronald: Już idę, chociaż boję się, że nasze konie już nam ukradli, i to pewnie razem z rzędem. (Wychodzi Ronald, a wchodzi Palatyn).

Palatyn: Witam was, wasza cesarska mość. (Całuje cesarza w rękę). Czyżbym wyczuwał mydełko „Czereśniowy sad”? (Nadal całuje cesarza w rękę). Czy chcesz, panie, coś zjeść?

Otton: Dziękuję, ale jedzenie przywieźliśmy z sobą.

Palatyn: Nie chcesz, panie, spróbować naszego jedzonka? A nasze jedzonko jest takie smacznuchne, nie to co wasze, bez smaku i takie do niczego.

Otton: A próbowałeś naszego pocziwego niemieckiego jadła?

Palatyn: Próbowałem ja tego waszego jadła, gdy byłem w Magdeburgu. Brzuch mnie bolał trzy dni i w ciągu miesiąca wypadły mi aż cztery zęby.

Otton: Widocznie wasze słowiańskie żołądki są zbyt wrażliwe.

Palatyn: To chociaż spróbuj, panie, naszej książęcej pieczeni.

Otton: A z czego wyrabiacie ową pieczeń?

Palatyn: Możesz, panie, wybrać. (Po chwili). Ze świniny albo z wieprzowiny.

Otton: A co to za różnica?

Palatyn: Oj, to duża różnica, duża różnica, panie. (Po chwili). Świnina jest ze świni i jest bardziej soczysta, wieprzowina zaś jest z wieprza i jest bardziej żylasta.

Otton: W Niemczech słyszałem dużo pochlebstw o waszej kaaaszance.

Palatyn: Zatem rano świeża kaszaneczka będzie na was czekać pod drzwiami. (Wchodzi Ronald).

Ronald: (Uśmiechnięty). Są, panie... (Spogląda na Palatyna). Są gwiazdy na niebie i nikt ich nie buchnął.

Palatyn: Czy chcesz, panie, spać pod pierzyną, czy pod niedźwiedzim futrem?

Otton: Wolę pod futrem.

Palatyn: Czy futro ma być z niedźwiedzia, czy z niedźwiedzicy?

Otton: A może być z niedźwiedziątka?

Palatyn: Momencik. (Zwraca się do służby). Słyszyna, chamy, przynieść mi zaraz futro z niedźwiedziątka. (Zwraca się do Ottona). Znajdzie się futro z niedźwiedziątka.

Otton: (Ziewa). To ja już nie mam więcej życzeń.

Palatyn: Jeszcze jedno, panie. Czy chcesz jaśka do spania?

Otton: Ronaldzie, kto to jest jasiek?

Ronald: Jasiek to takie zdrobnienie od Jana.

Otton: Nie chcę żadnego jaśka!

Palatyn: Zatem do zobaczenia rano. I życzę upojnych snów. (Palatyn i Ronald odchodzą).

Kronikarz: Rankiem cesarz Otton zjadł na śniadanie kaszanekę i uciął sobie przedpołudniową drzemkę. (Wchodzi Ronald i budzi Ottona).

Ronald: Czas wstawać, panie, bo już południe. (Wchodzi Arcybiskup).

Arcybiskup: Czy chcesz się, panie, wypowiedać?

Otton: Spowiadałem się przed wyjazdem i nie zdążyłem nagrzeszyć.

Arcybiskup: Przez noc można wiele nagrzeszyć, zwłaszcza gdy jest się w delegacji.

Otton: Spałem bez jaśka, więc jak mogłem nagrzeszyć.

Arcybiskup: Czy zdarza ci się, panie, mówić we śnie?

Otton: Mnie się nie zdarza, ale mój giermek Ronald dość często mówi przez sen. Ronaldzie, idź się wypowiedaj.

Ronald: Ale z czego ja mam się spowiadać?

Otton: Wypowiedaj się z tego, że posądzałeś Polaków o złodziejstwo.

Arcybiskup: Oskarżałeś nas o złodziejstwo, giermku?

Ronald: Bo u nas, w Niemczech, mówią, że wy, Polacy, okradacie przybyszów.

Arcybiskup: Dopuszciliście się ciężkiego grzechu, giermku, i możesz być pewien, że pokuta też będzie ciężka. Zapraszam do świątyni.

Ronald: Panie, robię to dla ciebie i dla Niemiec. (Ronald i Arcybiskup odchodzą).

Kronikarz: Wieczorem odbyła się uczta wydana przez księcia Bolesława na cześć cesarza Ottona. Stoły były solidne, ale i tak ugiwały się od potraw.

Emnilda: Tak mało, panie, zjadłeś. Zawołam naszą gotowaczkę, żeby nalała ci ziółek na wzmożenie apetytu. (Po chwili). Mniamniusiu, pospiesz się, Mniamniusiu. (Wchodzi Mniamniusia).

Mniamniusia: Skosztuj, panie, nic ci się nie stanie. (Napełnia puchar Ottona).

Otton: Już mi wystarczy, dobra słowiańska kobieto.

Mniamniusia: Skosztuj więcej, panie, na pewno nic ci się nie stanie.

Otton: Masz denara i nie dręcz mnie więcej. (Mniamniusia bierze denara i odchodzi).

Bolesław: Jak ci się, panie, u nas podoba?

Otton: Podoba mi się, tylko mój giermek Ronald jeszcze nie wrócił.

Bolesław: We czwartki Arcybiskup długo spowiada, a po spowiedzi prowadzi nauki dla zatwardziałych grzeszników. Widocznie twój giermek musiał ciężko zgrzeszyć.

Otton: Ale Ronald jest gościem i powinien być potraktowany z wyrozumiałością.

Bolesław: Twój giermek niedługo wróci, bo wysłałem do Arcybiskupa Palatyna, żeby mu przekazał, że na przyjęciu będzie jego ulubiona sałatka.

Emnilda: Słyszałam, panie, że smakowało ci śniadanie.

Otton: O tak! (Po chwili). Bardzo mi posmakowała wasza kaaaszanka.

Emnilda: Kaszanka jest wprawdzie dobra, ale my z Bolkiem, znaczy się z księciem Bolesławem, nie jadamy kaszanki.

Otton: A dlaczego?

Emnilda: Kaszanka to jedzenie dla plebsu. A my jadamy tylko szynkę.

Otton: Ja czasem, jak nakazuje religia, bratam się z ludem oraz z księżętami, którym pozwalam siedzieć obok siebie.

Emnilda: Ale ci, Bolek, dogadał. (Po chwili). Powiedz mu coś złośliwego, bo jak ja mu powiem, to będzie po przyjęciu.

Bolesław: Święty Wojciech, zanim zginął z rąk Prusów, powiedział mi, że książę Polski ma się słuchać tylko papieża i nikogo więcej.

Otton: No cóż, chyba jutro wracam do siebie.

Bolesław: Mam, panie, dla ciebie niespodziankę. Oto trio nawróconych czarownic spod Krakowa. Nazywają się „Dziki Pszczółki”. (Wchodzą trzy czarownice, tańczą i śpiewają).

Czarownice:

Bolesław, Bolesław, przestawny pan, / Bolesław, Bolesław, nasz dzielny pan.

Bolesław, Bolesław, przystojny pan, / Bolesław, Bolesław, nasz dobry pan.
(Odchodzą).

Emnilda: To ja napisałam tekst tej piosneczki.

Otton: U nas, w Niemczech, są ciekawsze niespodzianki.

Emnilda: To jakie są u was, w Niemczech, niespodzianki?

Otton: Wielką popularnością cieszy się zabawa, którą wymyślił mój kuzyn Zygryd.

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

Emnilda: Jakoś nie słyszałam, chociaż moi szpiedzy donoszą mi o waszych dziwactwach.

Otton: W tej zabawie wygrywa ten, kto najdłużej kręci się w koło.

Emnilda: Taka zabawa podczas biesiad może być niebezpieczna.

Bolesław: A teraz zobacz, panie, niezwykłą atrakcję. (Wchodzi Treser prowadzący niedźwiedzia).

Treser: Misiek, chodź, bo jakiś Niemiec chce cię zobaczyć.

Otton: (Zaskoczony). Ten treser jest bardzo młody.

Bolesław: Ostatnio przyjmujemy sześciolatków.

Treser: Misiek, dajemy. (Treser i niedźwiedź tańczą „Gangnam style”, a potem kłaniają się i odchodzą).

Otton: Jestem pod wrażeniem. Tańczącego niedźwiedzia jeszcze nie widziałem.

Emnilda: Bolek, jeśli chcesz coś zyskać, to musisz mu coś obiecać.

Bolesław: Panie, chcę ci ofiarować te wszystkie złote misy i puchary, z których jemy i pijemy. (Wchodzi Ronald z Arcybiskupem).

Emnilda: Bolek, ale to jest moja zastawa ślubna!

Bolesław: A twojemu giermkowi Ronaldowi ofiaruję dwa konie.

Ronald: Panie, za takie dary trzeba się jakoś odwdziaczyć, bo pomyślałam, że my, Niemcy, jesteśmy gnuśni.

Otton: Ronaldzie, przynieś włócznię Świętego Idziego. (Ronald odchodzi).

Emnilda: On chyba chce z tobą walczyć?

Otton: Myślę, książę, że powinienes zostać królem. (Nakłada Bolesławowi koronę na głowę).

Emnilda: (Uśmiecha się). Panie, od dziś możesz mi mówić Emi. (Wchodzi Ronald z włócznią).

Ronald: Nie mamy, panie, włóczni Świętego Idziego, bo nam ją ukradli w Akwizgranie.

Arcybiskup: Znowu oskarżasz o złodziejstwo!

Ronald: Chciałem powiedzieć, że ją pożyczyci i do tej pory nie oddali.

Arcybiskup: Widzę, że czegoś się u nas nauczyłeś, giermku.

Ronald: Została nam, panie, włócznia Świętego Maurycego.

Otton: Bolesławie, czy mogę ci mówić Bolesławie?

Bolesław: Możesz mi mówić, Ottonie.

Otton: Bolesławie, przyjmij włócznię Świętego Maurycego i miej ją zawsze przy sobie, jak przystało na króla.

Bolesław: Dziękuję. (Wzruszony). Bardzo ci dziękuję, Ottonie.

Emnilda: Przyjmij, panie, ode mnie mój prywatny woreczek.

Otton: A co jest w tym woreczku?

Emnilda: Pięć moich włosów i kawałek paznokcia z grubego palca u prawej nogi. Mnie zawsze przynosiły szczęście, niech więc i tobie przynioszą szczęście.

Otton: Na takim wspaniałym zjeździe jeszcze nie byłem. W Niemczech nikt mi nie uwierzy.

Bolesław: Niechaj więc Niemcy do nas przybywają, a wtedy o naszej gościnności się przekonają.

TESTAMENT BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO, 1138 R.

Premiera: 9 kwietnia 2014

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Książę Bolesław Krzywousty: Bartosz Staręgowski

Księżna Salomea Łęczycka: Sylwia Maleszak

Arcybiskup Jakub ze Żnina: Bartosz Duda

Władysław Wygnaniec: Beata Niezabitowska

Agnes, żona Wygnańca: Katarzyna Brodowska

Bolesław Kędzierzawy: Cyprian Perepeczo

Mieszko Stary: Grzegorz Litwin

Kronikarz: Wioletta Obłóza

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Umierający książę Bolesław Krzywousty, aby uniknąć w przyszłości bratobójczych walk między swoimi synami, postanawia podzielić kraj na dzielnice, w których rządy będą sprawować bracia, podlegli najstarszemu, czyli seniorowi. Niestety synowie okazują się niebywale zachłanni i pazerni, toteż przysparzają księciu zmartwień i powodów do złości. O zabezpieczenie bytu własnego i najmłodszego z dzieci zabiega także księżna Salomea Łęczycka. To wszystko sprawia, że książę po raz ostatni przed śmiercią musi dobitnie wyjaśnić, co się komu należy, i przestrzec swych synów przed próbami złamania swojej ostatniej woli. W należyтым wykonaniu testamentu ma mu pomóc arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1138. Książę Polski Bolesław zwany Krzywoustym, przeczując swoją śmierć, postanowił podzielić kraj między swoich synów. Zanim jednak wyjawiał swoją ostatnią wolę, naradził się ze swoimi najbliższymi współpracownikami.

Krzywousty: (Zakrywa ręką oczy). Och, czuję, Arcybiskupie, że mój koniec już się zbliża.

Arcybiskup: Myślę, panie, że pociągniesz przynajmniej jeszcze rok.

Krzywousty: A dlaczego tylko rok?

Arcybiskup: Najpierw rok, potem drugi rok, a potem jeszcze kilka років.

Krzywousty: Tyle to na pewno nie dam rady. Apetyt mi już nie dopisuje. Popatrz, że kiedyś mogłem zjeść bez problemów całego zajączka i pół koszyczka soczystych jabłuszek, a dzisiaj zjadłem raptem pół pieczonego zajączka i dwa nadgniłe jabłuszka.

Arcybiskup: Dlaczego nadgniłe jabłuszka?

Krzywousty: Mój medyk Łapówkas twierdzi, że po nadgniłych jabłuszkach nie będę miał gazów.

Arcybiskup: To ja już wolę mieć te gazy, niż jeść nadgniłe jabłka.

Krzywousty: Powiedz mi, Arcybiskupie, ale tak szczerze, tak jakbym to ja ciebie spowiadał...

Arcybiskup: Ale ty, panie, nie możesz mnie spowiadać!

Krzywousty: No to powiedz mi tak jak na spowiedzi u papieża, czy ja mam szansę pójść do nieba?

Arcybiskup: Nie będę cię oszukiwał, panie, bo przecież obaj wiemy, że sporo nagrzeszyłeś.

Krzywousty: Ale przecież ufundowałem tyle kościołów, tyle klasztorów, tyle kolegiat i co to wszystko na nic?

Arcybiskup: To prawda, ale za grzechy trzeba odpokutować, zwłaszcza za to, że oślepiłeś swojego brata Zbigniewa.

Krzywousty: Ale pamiętaj, że mój brat był nikczemnym bratem.

Arcybiskup: Prawda to, że książę Zbigniew był niegodziwcem, ale nie należało go oślepić.

Krzywousty: I co, według ciebie, niby miałem zrobić? Miałem go puścić wolno, by znowu uciekł do Niemiec i namówił cesarza, żeby znowu najechał Polskę.

Arcybiskup: Należało go osadzić w klasztorze. Tam nie mógłby już zaszkodzić naszemu krajowi i jeszcze musiałby się modlić za twoje zdrowie, panie.

Krzywousty: (Śmieje się). Zbigniew i modlitwa. Toś mnie rozbawił, Arcybiskupie, przecież on pacierz umiał tylko do połowy.

Arcybiskup: Brat Marian z opactwa w Wąchocku nawet największych matołków nauczył modlitwy.

Krzywousty: (Przytula się do Arcybiskupa). Ale nie pójdę ja do piekła, nie pójdę? Powiedz, że nie pójdę?

Arcybiskup: Ależ skądże. Myślę, panie, że zanim trafisz do nieba, o co już ja się pomodłę, to jakiś czas będziesz musiał pokutować w czyścću.

Krzywousty: A długo ja będę w tym czyścću?

Arcybiskup: Myślę, że krótko, bo ty, panie, czyściec to miałeś tu, na ziemi.

Krzywousty: Nie pojmuję, Arcybiskupie, co ty w ogóle teraz masz na myśli.

Arcybiskup: Byłeś, panie, dwa razy żonaty, tak? (Książę potakuje). A to można potraktować jako ziemski czyściec.

Krzywousty: No toś mnie uspokoił, Arcybiskupie. (Po chwili). Wezwijże no moich synów, bo testament będę ogłaszał.

Arcybiskup: Zaraz ich tu przyprowadzę. (Odchodzi Arcybiskup i wchodzi Salomea).

Salomea: Bolusiu, boli cię coś, bo taki blady jesteś?

Krzywousty: Boli mnie to, że tak się kłóćcie o spadek po mnie, chociaż ja jeszcze żyję.

Salomea: Bo ty chcesz wszystko zostawić Władkowi, a ja z dziećmi zostanę jak ta dziadówka...

Krzywousty: Dziadówką to byłaś, zanim zostałam moją żoną.

Salomea: Ty stary dziadu! To tak mi się odpłacasz za to, że zostałam twoją żoną, chociaż jesteś rok starszy od mojego ojca.

Krzywousty: (Zdenerwowany). Co ty opowiadasz, to przecież twój ojciec jest rok starszy ode mnie.

Salomea: Tak mi się odpłacasz za to, że przez tyle lat znosiłam twoje upiorne chrapanie?

Krzywousty: (Zrozpaczony). A ty tak się rozpychałaś w naszym łożu książęcym, że zawsze musiałem spać na brzeżeńku.

Salomea: Jeśli tak, to od dzisiaj sypiasz sam.

Krzywousty: Idź no lepiej, kobito, zawołaj naszych synów, bo testament będę ogłaszał.

Salomea: Wybacz mi, Bolciu, moje słowa, ale to wszystko dlatego, że słońce ostatnio nie świeci i dopadła mnie kobieca furia.

Krzywousty: (Zdenerwowany wypycha Salomeę). No idź już po te dzieci, bo

.....
jak mnie dopadnie męska zajadłość, to źle będzie z tobą. (Salomea odchodzi, wchodzi Władysław i Agnieszka).

Władysław: Uważam, ojczulku, że jako najstarszy z braci powinienem dostać wszystko.

Agnieszka: Władek ma rację, tatinku.

Krzywousty: Ile ja razy ci mówiłem, Agnys, żebyś nie mówiła do mnie tatin-ku? Mów mi teściu.

Agnieszka: Dobrze, już dobrze, tylko pamiętaj, teściu, o moim Władku.

Krzywousty: A Władek niech pamięta o swojej macosze. (Mówi po cichu do siebie). Nie wiem, czemu ja to powiedziałem. (Mówi głośno). I o swoich przyrodnich braciach.

Władysław: Nie byłoby teraz żadnych problemów, gdyby ojciec po śmierci matki pozostał wdowcem.

Krzywousty: Nie byłoby żadnych problemów, gdyby zamiast ciebie urodziła mi się córka.

Władysław: Ojciec jest po prostu bezduszny. (Udaje płacz). Stary i bezduszny.

Krzywousty: A ty jesteś młody i pazerny.

Władysław: Obejdzie się bez łaski ojca. Jakoś sobie poradzę.

Agnieszka: Ależ, Władek, przecież tu chodzi o spadek.

Władysław: Zamilcz, Agnes, bo już nie mogę słuchać tego marudzenia i przypominania: „Władek, walcz o spadek” albo „Tobie się należy spadek, Władek”.

Agnieszka: Znowu masz rację, Władek.

Władysław: Idź i przynieś ojcu te skarpety, które mu zrobiłaś na drutach.

Krzywousty: Zrobiłaś dla mnie skarpety, Agnys?

Agnieszka: Robię ci, teściu, skarpety z baraniej wełny i myślę, że już dzisiaj skończę.

Władysław: Pospiesz się, Agnes, bo ojciec będzie spisywał testament. (Agnieszka wychodzi, a pojawiają się Arcybiskup, Salomea z dzieckiem, Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary).

Arcybiskup: Czas, panie, ogłosić testament.

Krzywousty: Ale ja, Arcybiskupie, dobrze się czuję.

Salomea: Może i czujesz się i dobrze, Bolusiu, ale nie wyglądasz dobrze.

Krzywousty: (Zdenerwowany). Zanim spiszę ten testament, to najpierw się z nią rozwiodę.

Arcybiskup: Panie, na łożu śmierci można brać ślub, ale nie rozwód.

Krzywousty: Dobrze, już dobrze. Wytrzymałem z nią dwadzieścia trzy lata, to wytrzymam jeszcze te kilka miesięcy.

Salomea: (Z uśmiechem). Pochlebiasz sobie, mój drogi, oj, pochlebiasz sobie.

Krzywousty: Zamilcz, kobito. (Po chwili). Tobie, Władysławie, nadaję Śląsk. Twoja żona Agnys z Niemiec pochodzi, to w razie niebezpieczeństwa będziesz mógł uciekać do tyściowej.

Władysław: Ja się tam wygnać nie dam, prędzej oni będą wygnańcami.

Krzywousty: Tobie, Bolesławie o kędzierzawych włosach, nadaję Mazowsze. Stamtąd będziesz miał blisko do swego bogatego teścia, którego tak często odwiedzasz.

Bolesław: Mamy z teściem te same upodobania i nawet lubimy te same bajki.

Krzywousty: I tobie, Mieszku, ty najmniej udany ze wszystkich synu, który wyglądasz jak staruch, chociaż jesteś jeszcze taki młody, nadaję Wielkopolskę.

Mieszko: Jesteś kochany, tatulku.

Krzywousty: Nie podniecaj się tak, nadaję ci Wielkopolskę, ale bez ziemi gnieźnieńskiej.

Mieszko: (Oburzony). Ja sobie to zapamiętam, ojczy!

Krzywousty: A gdzie jest Henryk?

Salomea: Henryk razem z obrońcami zwierząt jest na polowaniu pod Sandomierzem.

Krzywousty: Zatem nadaję Henrykowi ziemię sandomierską.

Salomea: A co z Kazimierzem? Tak sobie słodko śpi i nawet nie wie, że jego bezduszny ojciec nic mu nie zostawił.

Krzywousty: (Bierze małego Kazimierza od matki i bawi się z nim). Hmm, ale Kaziu nie jest nawet do mnie podobny i ma rude włosy.

Salomea: Po podstrzyżynach włosy mu ściemnieją.

Krzywousty: Ile ja razy ci powtarzałem, jak byłaś w ciąży, żebyś nie zabawiała się z wiewiórką?

Salomea: (Płacze). Ale ja wtedy czułam się taka samotna i potrzebowałam pieszczot.

Krzywousty: Oj, obrzydliwe. (Zwraca się do małego Kazimierza). Nie słuchaj tego, Kaziu. (Po chwili). Nie mam co dać temu Kaziowi. Może któryś z was, synowie, odstąpi nowo narodzonemu bratu trochę swego księstwa? (Wraca Agnieszka).

Władysław: Ja, jako najstarszy z braci, i tak mało dostałem, tak że nie mam mu co odstąpić.

Bolesław: Może młodszy bracia mu coś oddadzą. Są jeszcze kawalerami, to nie mają wydatków i mogą wesprzeć młodszego brata

Mieszko: Ja proponuję, żeby na razie nic mu nie dawać. Mały jest, więc złoży-

my się dla niego na zabawki, a jak dorośnie, to pomyślimy o nim.

Bolesław: Słusznie, jak zdobędziemy Prusy, to wtedy damy mu je w całości.

Arcybiskup: Dobrze mówisz, księciuniu, bo najwyższy czas zdobyć Prusy i nawrócić Prusaków na chrześcijaństwo.

Krzywousty: Niechaj więc Kazimierz zostanie przy matce i przy niej się wychowuje.

Salomea: Ale ty, mój mężu, nic mi nie dałeś w sprawie wdowiej, a czuję, że wkrótce nią zostanę.

Krzywousty: (Przytula Salomeę). Nie zapomniałem o tobie, Salmonello.

Salomea: Chcę ci przypomnieć, Bolusiu, że mam na imię Salomea.

Krzywousty: Nadaję ci zatem, Salomeo, Łęczycę, gdyż ty od tych dzieci to już raczej nic nie dostaniesz.

Agnieszka: Zapytaj o Kraków, Władek.

Władysław: A komu przypadnie ziemia krakowska?

Krzywousty: (Zdenerwowany). Oż ty zachłanny i nigdy niezadowolony synu. Ziemia krakowska wraz z ziemią gnieźnieńską oraz Pomorze będą stanowić dzielnicę seniora.

Bolesław: A kto to jest senior?

Krzywousty: (Zniechęcony). Same głupki w tej rodzinie. (Po chwili). Nie uczyłeś się, synu, tylko zamiast tego cały czas podglądałeś dworzan. Władku, a wytłumacz no swemu młodszemu bratu, kto tu jest senior.

Władysław: Może niech Ksiądz Arcybiskup mu to wytłumaczy.

Arcybiskup: Senior to najstarszy z rodu.

Krzywousty: I właśnie najstarszy z rodu, czyli senior, będzie sprawował rządy w dzielnicy senioralnej i będzie zwierzchnim księciem Polski.

Władysław: Pospiesz się, Agnes, z tymi skarpetami.

Agnieszka: Już szybciej nie mogę, Władku.

Krzywousty: Pamiętajcie jednak, że po śmierci seniora władzę zwierzchnią w kraju obejmie najstarszy z braci, a po nim kolejni.

Mieszko: Ojczulku, skoro ja tak poważnie wyglądam, to może ja powinienem być pierwszym seniorem?

Krzywousty: Brak ci doświadczenia, Mieszku, i tak sobie teraz myślę, że ty tak staro wyglądasz, bo stosujesz złe kosmetyki.

Mieszko: Bo matka zamawia mi u kupców tylko te kosmetyki, które są w promocji.

Salomea: Jak już będziesz miał swoją dzielnicę, to będziesz sobie kupował wodę cesarską po goleniu i nawilżający krem papieski.

Władysław: A jeśli mój syn po mojej śmierci nie odda dzielnicy senioralnej Bolkowi lub Mieszkowi?

Krzywousty: Ten twój syn będzie chyba jeszcze gorszy do ciebie. Ale i o tym też pomyślałem.

Agnieszka: (Zwraca się do Władysława). Już prawie skończyłam.

Krzywousty: (Podnosi głos). Jeśli ktoś z was złamie moją ostatnią wolę, to ma być wypędzony z kraju.

Arcybiskup: A ja rzucę na niego klątwę kościelną.

Władysław: To się jeszcze okaże.

Krzywousty: Uważaj, uważaj, Władysławie, bo skończysz na wygnaniu.

Agnieszka: Jakże to tak? To dość, że Władek dostał tak mały spadek, przechodnią dzielnicę senioralną, to jeszcze go teściu straszy, że i to mu mogą zabrać.

Salomea: Jeśli będzie bruździł, to straci wszystko.

Agnieszka: To ja przez tyle dni robiłam te skarpety, a ojciec odpisał ci tylko Śląsk.

Władysław: Rzuć te skarpety, Agnes, szkoda się było męczyć. Mówiłem ci, że to daremne. Trzeba będzie poszukać pomocy u twego kuzyna cesarza.

Agnieszka: To ja, Władku, zrobię dla cesarza na drutach kalesony, to z pewnością nam pomoże. (Władysław i Agnieszka wychodzą).

Salomea: O, Kaziu się obudził. Bolek i Mieszek, macie go przebrać, bo ja muszę się zastanowić, jak tu obalić ten testament.

Bolesław: Ja go wczoraj przebierałem, to dzisiaj niech go Mieszko przebierze.

Mieszko: Przecież nie jestem jego ojcem chrzestnym, żebym go przebierał.

Salomea: Natychmiast go przebierz, Mieszku. (Po chwili). Musisz się przygotowywać do ojcostwa. (Salomea, Bolesław i Mieszko wychodzą).

Krzywousty: Och, rozdałem im wszystko, co miałem, a i tak nikt z nich nie jest zadowolony.

Arcybiskup: Tak to już jest tu, nad Wisłą. Każdy chciałby zatrzymać wszystko dla siebie, a drudzy, żeby nie mieli nic.

ZAŁOŻENIE AKADEMII KRAKOWSKIEJ, 1364 R.

Premiera: 14 czerwca 2014

Miejsce: scena na Rynku w Radomiu

Obsada:

Król Kazimierz III Wielki: Tomasz Lutowierski

Esterka Małach: Katarzyna Brodowska

Kanclerz Janusz Suchywilk: Bartosz Staręgowski

Książę Kazimierz IV vel Każko Słupski: Grzegorz Litwin

Profesor filozofii z Padwy Pietro Bambino (fikcyjna): Bartosz Duda

Królowa Elżbieta Łokietkówna: Beata Niezabitowska

Kronikarz: Ewa Stępień

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Okres panowania Kazimierza Wielkiego miał ogromne znaczenie dla Królestwa Polskiego. Król nie tylko wyprowadził kraj z kryzysu, lecz także przyczynił się do jego rozkwitu. Na kartach podręczników do historii często pisze się o Kazimierzu jako o władcy, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. W ramach programu rozwoju kraju król postanowił założyć Akademię, na której kształciłyby się światłe umysły epoki, a sama uczelnia dodawałaby władcy splendoru. Rozmowa z wnukiem Każkiem Słupskim utwierdziła króla w przekonaniu, że konieczne są nakłady poniesione na podwyższenie poziomu nauczania. Dzięki zabiegom kanclerza Janusza Suchywilka rozpoczęto proces werbowania uczonych i myślicieli z całej Europy. Na ceremonię otwarcia przybyła siostra króla, Elżbieta Łokietkówna. Wówczas pojawił się spór o to, czy kobiety mogłyby studiować na uniwersytetach. Jak zakończył się ten spór i do jakich wniosków doszli decydenci? Odpowiedzi na to pytanie warto poszukać w skeczu.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1364. W Polsce od trzydziestu lat panował król Kazimierz Wielki, który kraj drewniany zamienił w murowany. Władca chciał, aby Polska była krajem zamożnym i liczącym się w Europie. Królowi marzyło się również założenie w Krakowie uniwersytetu.

Król: (Karmi gołębie). No chodźcie do mnie, ptaszyny, nie bójcie się mnie, ja na gołębie nie poluję. (Wchodzi Esterka).

Esterka: Jak ci się podoba moja nowa suknia?

Król: Suknia jak suknia. Jest nowa, to i dobrze wygląda.

Esterka: Królu Kazimierzu, może i ty jesteś wielki, ale mało romantyczny. Myślę, że tylko mój pocałunek może poprawić ci humor. (Obejmuje Króla).

Król: Tylko nie przy gołębiach.

Esterka: (Uśmiecha się). No dobrze. To teraz mała Esterka zerknie do lusterka, aby dowiedzieć się, czy król Kazimierz nadal ją kocha. (Po chwili). Lustreczko, powiedz mi szczerze, czy Król mnie na wycieczkę zabierze.

Król: Przecież ostatnio spędziliśmy weekend na zamku w Radomiu.

Esterka: Ale dlaczego tylko weekend, a nie tydzień albo dwa tygodnie?

Król: Dlatego że jestem królem i nie mogę zajmować się tylko tobą, Estko.

Esterka: Zasmuciłeś mnie, Królu. Mała Esterka jest zasmucona i chyba się zaraz rozplacze. (Udaje płacz).

Król: Tylko nie przy gołębiach. Jak chcesz płakać, to idź do zamku.

Esterka: Trudno, mała Esterka nie będzie płakać, chociaż widzi, że gołębie są dla Króla ważniejsze niż mała Esterka. (Spogląda w lusterko).

Król: Gołębie mnie uspokajają. Ale ty nigdy tego nie zrozumiesz.

Esterka: (Uśmiecha się). Królu Kazimierzu, mała Esterka ma do ciebie taką małą prośbę.

Król: Przecież pozwoliłem, żeby kupcy żydowscy bez przeszkód osiedlali się w Polsce.

Esterka: Ale mnie nie chodzi o Żydów, tylko o... (Zastanawia się).

Król: Mówże, Esterko, bo zaraz mój wnuk tu będzie.

Esterka: Chcę, żebyś wypędził z Polski Cyganów.

Król: Ale co ty chcesz od Cyganów? Przecież oni wam nie przeszkadzają.

Esterka: Ale ostatnio jedna Cyganka wywróżyła mi, że szybko się zestarzeję.

Król: To pewnie dlatego, że jej nie zapłaciłaś za wróżbę.

Esterka: Zapłaciłam jej i nawet nie zwymyślałam.

Król: A mnie ostatnio jedna Cyganka imieniem Gienia wywróżyła, że wkrótce urodzi mi się upragniony syn. (Po chwili). Idź szybko do zamku, bo Kanclerz się zbliża.

Esterka: A skąd wiadomo, że to Kanclerz?

Król: Bo tylko on tak szura. (Esterka pośpiesznie odchodzi, a pojawia się Kanclerz).

Kanclerz: Najjaśniejszy panie, odbyłem właśnie rozmowę z twoim wnukiem, ale niestety nie jest to pojętny młodzieniec.

Król: Dorośnie, to zmądrzeje. Zawołaj go, Kanclerzu. (Kanclerz odchodzi, pojawia się Esterka).

Esterka: Królu Kazimierz, lustreczko powiedziało mi przed chwilą, że to mała Esterka urodzi ci syna.

Król: Jeśli tak, to idź do zamku i wybieraj mu imię. Tylko idź powoli, bo mi spłoszysz gołębie. (Esterka odchodzi, a pojawiają się Kanclerz i Każko).

Każko: Dziadku, jak ja się za tobą stęskniłem. (Obejmuje Króla).

Król: Przecież rankiem jedliśmy razem śniadanie. (Po chwili). Doniesiono mi, że niewiele się nauczyłeś.

Każko: Po co mam się uczyć, dziadku, skoro niedługo zostanę po tobie królem w Polsce?

Król: Nie tak szybko, Każko, nie tak szybko. A kto ci powiedział, że nie warto się uczyć?

Każko: Ojciec mi to cały czas powtarza.

Król: Twój ojciec Bogusław to dobry człowiek, ale niestety jest tępy i zacofany.

Każko: To samo powtarza ojciec, gdy mówi o tobie, dziadku.

Kanclerz: Panie, książę Każko potrafi tylko napisać swoje imię, ale przydomka już nie potrafi napisać, a o czytaniu to nie wspomnę.

Król: Czy to prawda, Każko, co mówił Kanclerz?

Każko: Ojciec powtarza, że władca musi umieć polować, ale nie musi umieć czytać.

Król: (Zdenerwowany). Książę może i nie musi, ale król musi być wykształcony, bo jak się spotyka z innymi królami, to musi z nimi rozmawiać.

Każko: Przecież są tłumacze.

Król: Są tłumacze i tłumoki. A jeśli władca nie zna łaciny, to jest tłumokiem.

Każko: Jesteś, dziadku, nieprzyjemny. Wracam na Pomorze.

Król: Posłuchaj, Każko. Miesiąc temu w karczmie u Wierzynka gościłem władców z połowy Europy.

Każko: Ojciec mi mówił, że była niezła popijawa.

Król: Uczta była przednia. (Zwraca się do Kanclerza). Czyż nie, Kanclerzu?

Kanclerz: Nawet nie wiem, kiedy straciłem swoje złote zęby.

Król: I właśnie na tej uczcie zrozumiałem, że władca musi być wykształcony, żeby się dobrze czuł w towarzystwie.

Kanclerz: To najprawdziwsza prawda.

Król: A ja niestety, Każko, słabo znam łacinę.

Kanclerz: Znasz, panie, łacinę?

Król: Trochę znam, ale słabo. I powiem ci, Każko, że na tej uczcie tylko się głupio uśmiechałem, bo nie wiedziałem, o czym oni mówią.

Każko: Było mówić po naszymu, to wtedy im byłoby głupio, że nie znają na-

szego języka.

Król: W całej Europie mówi się po łacinie i ty też musisz się nauczyć łaciny.

Kanclerz: Europejczyk powinien znać łacinę.

Każko: Na myśl o tej łacinie to aż zgłodniałem, muszę iść coś przekąsić. (Wychodzi).

Król: Na tej uczcie u Wierzyńka wymyśliłem, że muszę założyć w Polsce uniwersytet.

Kanclerz: Wyborna to myśl. Najwyborniejsza z wybornych.

Król: Ty, Kanclerzu, studiowałeś na uniwersytecie w Italii, zatem wiesz najlepiej, co trzeba zrobić, żeby w Krakowie była akademia.

Kanclerz: Tylko że to będzie trochę kosztować.

Król: Stać nas na to, Kanclerzu. Pobudowałem już zamki i miasta, to teraz każę zbudować gmach akademii.

Kanclerz: Tylko czy papież Urban się na to zgodzi i wyda odpowiednią bullę?

Król: Wyślemy do Rzymu większe świętopietrze, to będzie zgoda. Chodźmy na obiad.

Kronikarz: Kilka miesięcy później do Krakowa zaczęli przybywać pierwsi profesorowie.

Kanclerz: Oto Pietro Bambino, najwybitniejszy profesor filozofii w Padwie.

Król: Powiedz mi, Profesorze, co to właściwie jest ta filozofia i po co tego nauczać na akademii?

Profesor: My, filozofowie, rozważamy istotę ludzkiego bytu i pytamy o sens życia.

Król: I ja za coś takiego mam ci płacić?!

Kanclerz: Panie, na każdym uniwersytecie jest wydział sztuk wyzwolonych.

Król: No dobrze. (Po chwili). To powiedz mi, Profesorze, nad czym ostatnio medytowałeś?

Profesor: Dzisiaj rankiem, gdy wstałem z łóżka, zadałem sobie pytanie: czy warto zjeść śniadanie?

Król: Ja tam nigdy się nad tym nie zastanawiam, tylko jem, gdy jestem głodny.

Profesor: Ale czy my, panie, żyjemy tylko po to, aby jeść i pić? (Po chwili). A gdy już siadamy do stołu, czy nie zapominamy o umiarkowaniu?

Król: Chcesz mi powiedzieć, pyszałku, że ja nie mam umiarkowania w jedzeniu i picciu?

Profesor: Oj, źle, źle, źle mnie zrozumiałeś, panie.

Kanclerz: Może lepiej omówmy, panie, kwestie związane z zakwaterowaniem szacownego Pana Profesora.

Król: Jaką chcesz mieć kwaterę?

Profesor: W Padwie miałem aż trzy komnaty i każda z nich miała okno.

Król: To tu, w Krakowie, będziesz miał dwie komnaty, ale z czterema oknami.

Profesor: Ale ja w Padwie miałem trzy komnaty!

Kanclerz: Każda komnata ma po dwa okna, więc przedzielisz je sobie na pół i będziesz miał cztery komnaty z czterema oknami.

Profesor: Niech tak będzie. A jakie będę miał wynagrodzenie?

Król: Na jedzenie ci wystarczy, a do tego w każde święta będziesz mógł korzystać z królewskiej spiżarni.

Profesor: O dzięk ci, łaskawy i hojny panie. (Po chwili). A mogę wiedzieć, jakie dobre rzeczy znajdują się w owej spiżarni?

Król: Uczony człowieku, przecież ja nie chodzę do spiżarni. Kanclerzu, powiedz mi, co może dostawać z królewskiej spiżarni.

Kanclerz: Solone ryby i gęsie jaja.

Profesor: A dlaczego akurat gęsie jaja?

Kanclerz: Bo Król ich nie lubi, a ja po gęsinie mam wzdęcia.

Profesor: Czy mogę już odejść, aby oddać się lekturze dzieła Arystotelesa?

Król: Możesz odejść. (Profesor odchodzi). Kogo jeszcze zwerbowałeś, Kanclerzu, oprócz tego nawiedzonego filozofa?

Kanclerz: Zwerbowałem już pięciu jurystów.

Król: Aż tylu? Arcybiskup powtarza, że im więcej prawników, tym większe bezprawie.

Kanclerz: To może chodźmy, panie, zobaczyć, jak powstaje gmach akademii. (Wychodzą).

Kronikarz: Dwa miesiące później na otwarcie Akademii Krakowskiej przybyła do Krakowa królowa węgierska Elżbieta Łokietkówna.

Elżbieta: Gdy dowiedziałam się w Budzie, że zakładasz akademię w Krakowie, postanowiłam, że złożę ci niespodziewaną wizytę.

Król: Witaj, siostró. Jak się miewa twój syn Ludwik Węgierski?

Elżbieta: Ludwisio cały czas powtarza, że już niedługo zostanie królem w Polsce.

Król: Jeszcze sobie długo poczeka, a być może się nie doczeka.

Elżbieta: Ale zawarliśmy układ i chyba nie oszukasz mojego Ludwisia.

Król: Zamierzam się znowu ożenić, żeby wreszcie mieć syna.

Elżbieta: (Uśmiecha się). A które to będzie małżeństwo, trzecie czy czwarte?

Kanclerz: Trzecie czy czwarte, cóż to za różnica.

Elżbieta: Kanclerzu, powiedz mi, dlaczego kobiety nie mogą studiować.

Kanclerz: Studia to zajęcie dla mężczyzn, a nie dla kobiet. Gdy studiowałem w Padwie, przeprowadzono tam dokładne badania i uznano, że nauka unieszczęśliwia kobiety.

Elżbieta: A gdyby tak jakaś kobieta przebrała się w męskie szaty i chodziła na wykłady?

Kanclerz: Był taki przypadek na Sorbonie. Dwie młode dziewczyny podawały się za młodzieńców, ale szybko zostały zdemaskowane.

Elżbieta: A jak to zostało odkryte?

Kanclerz: Nie umiały przeklinać i były zanadto pojętne.

Król: Gdyby kobiety mogły studiować, to potem tak by się wymądrzały, że nie dałoby się tego słuchać.

Kanclerz: Nie frasuj się, panie, kobiety nigdy nie będą studiować, prędzej nastąpi koniec świata.

Elżbieta: A gdybym tak, Królu, ofiarowała trochę swoich kosztowności, to zgodziłbyś się, żeby tu, w Krakowie, kilka moich dwórek zza drzwi przysłuchiwało się wykładom?

Król: W Europie wytykaliby mnie palcami.

Elżbieta: Bądź dobrym braciszkiem i zrób dobry uczynek dla swojej starszej siostry, która kiedyś skrywała twój romans.

Król: Nie prosź mnie o to, Elżbieto.

Elżbieta: Pamiętaj, że przez ciebie mam ucięte dwa palce u prawej ręki.

Kanclerz: Panie, nie zgadzaj się na to, bo jak sprawa wyjdzie na jaw, to papież zamknie naszą akademię i być może jeszcze rzuci na nas klątwę.

Król: Klątwy się nie boję, ale szkoda by było zamykać akademię.

Elżbieta: Skoro tak, to ja przez miesiąc w środy będę chodzić na wykłady.

Kanclerz: Ale wykłady są po łacinie.

Elżbieta: To będę udawała, że wszystko rozumiem.

Kanclerz: Ale siedzieć i słuchać czegoś, czego się nie rozumie, to bardzo nudne.

Elżbieta: To w trakcie wykładów będę wyszywała i haftowała.

Kanclerz: Ale tak nie wolno.

Elżbieta: Mnie będzie wolno, bo jestem matką króla węgierskiego i siostrą Króla polskiego i nikt mi niczego nie zabroni. (Wychodzi).

Kanclerz: Boję się, że nasza Akademia Krakowska jeszcze będzie miała kłopoty.

Król: Spokojnie, ani ja, ani moi następcy nie pozwolą na to, żeby akademia upadła.

SPOTKANIE JADWIGI Z JAGIEŁŁĄ W LUBLINIE, 1386 R.

Premiera: 13 kwietnia 2015

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Książ Jagiełło: Bartosz Duda

Kniahini Aleksandra Olgierdówna: Sylwia Maleszak

Burmistrz Lublina: Grzegorz Litwin

Królowa Jadwiga Andegaweńska: Ewa Stępień

Kasztelan lubelski Piotr Kmita z Wiśnicza: Tomasz Lutowski

Kanclerz wielki koronny Jan Radlica: Bartosz Staręgowski

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Pierwsze spotkanie przyszłego króla, kniazia Władysława Jagiełły z królową Jadwigą Andegaweńską ma się odbyć w Lublinie. Młoda królowa nieco obawia się poślubić człowieka, o którym wie mało, a nawet bardzo niewiele, a na dodatek nie może się z nim porozumieć z uwagi na barierę językową. Z pomocą przychodzą jej kasztelan lubelski Piotr Kmita i kanclerz Jan Radlica, którzy również odegrają ważną rolę podczas spotkania, tłumacząc rozmowę królowej z kniazem i próbując przekonać ją do przyszłego męża.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1386. Wielki książę Litwy Jagiełło zdecydował się przyjąć chrzest i poślubić królową Polski Jadwigę. W trakcie polsko-litewskich negocjacji w Krewie zdecydowano, że Jagiełło zostanie władcą Polski i doprowadzi do unii personalnej między Polską i Litwą. Na początku 1386 roku orszak litewski wyruszył z Wilna i skierował się w stronę Lublina.

Jagiełło: Pomyśleć, że kilka lat temu najechałem tę ziemię i porwałem stąd tysiące jeńców.

Aleksandra: A ja od tych jeńców przynajmniej nauczyłam się dobrze mówić po polsku.

Jagiełło: Jestem ciekaw, jak mnie przyjmą w tym Lublinie, bo na pewno pamiętają, że ograбіłem część miasta.

Aleksandra: Dobrze, że mnie posłuchałeś i zgołiłeś tę brodę, to nie będą cię tak kojarzyć z ostatnim najazdem.

Jagiełło: Dobrze, że mam tak mądrą siostrę, chociaż gdybyś się tak nie mą-

drzyła, to łatwiej byłoby cię wydać za jakiegoś bojara.

Aleksandra: Za bojara to ja zawsze zdążę wyjść. Najchętniej to bym poślubiła jakiegoś księcia na Mazowszu lub na Śląsku.

Jagiello: Szkoda, że wielki mistrz krzyżacki nie może się zenić, bo tak to byś została jego żoną i nasza Litwa miałaby trochę spokoju.

Aleksandra: Słuchaj no, Jagiello! Skończyłeś już trzydzieści lat i wyraźnie widać, że łysiejesz. Mogłeś przecież poślubić jakąś księżniczkę moskiewską i miałbyś pomoc Moskwy przeciwko Krzyżakom. No, ale oczywiście książę Jagiello musiał wybrzydzać.

Jagiello: Wcale nie wybrzydzałem, bo przecież nie od razu odesłałem tę Anastazję do Moskwy, ale nie mogłem znieść tego zapachu cebuli, którą ona jadła na okrągło.

Aleksandra: Ciekawe, jakie upodobania jedzeniowe ma ta Jadwiga.

Jagiello: Moi szpiedzy przywieźli mi jej portret i wygląda na to, że mi się nie najgorzej trafiło.

Aleksandra: Spotkamy się rok po twoim ślubie, to zobaczymy, czy będziesz szczęśliwy.

Jagiello: Martwi mnie tylko to, że ta Jadwiga jest jakieś pięć centymetrów wyższa ode mnie.

Aleksandra: I być może jeszcze trochę urośnie, bo ma tylko czternaście lat.

Jagiello: Oleńka, a ty nie znasz jakiejś mikstury, żebym tak mógł jeszcze trochę urosnąć, chociaż te półtora centymetra.

Aleksandra: W twoim wieku, Jagiello, to ci tylko może brzuch urosnąć. (Po chwili). Najwyżej będziesz chodził w butach na obcasach.

Jagiello: Nie dobijaj mnie, Oleńka, bo i tak się mocno stresuję tym chrztem i małżeństwem.

Aleksandra: Twój tron może mieć wyższe nogi od tronu Jadwigi.

Jagiello: Ale na portrecie to będzie od razu widać.

Aleksandra: Jak będą malować wasz portret, to ona będzie stała, a ty będziesz siedział na koniu.

Jagiello: Na coś takiego Jadwiga z pewnością się nie zgodzi.

Aleksandra: W naszym herbie jest jeździec na koniu, więc ty jako wielki książę Litwy możesz się portretować tylko na koniu.

Jagiello: Dobrze, że mogę na ciebie liczyć.

Aleksandra: Musimy się bardziej uśmiechać, bo zbliżają się na nasze powitanie.

Jagiello: Ale ja nie potrafię się tak głupio uśmiechać.

Aleksandra: Każdy polityk musi się tego nauczyć, a niektórzy rządzący tylko to potrafią. (Pojawia się Burmistrz lubelski).

Burmistrz: O witaj, nasz najjaśniejszy panie. (Kłania się nisko).

Jagiello: (Zwraca się do Aleksandry). U nas, na Litwie, przed władcą to padają na kolana.

Aleksandra: Może on ma problem z kolanami i nie może klęknąć.

Jagiello: Jakże ja się cieszę.

Burmistrz: Ale, panie, my jeszcze bardziej cieszymy się na twój widok.

Jagiello: Cieszę się, że wy bardzo się cieszyacie.

Burmistrz: Nic nas, panie, bardziej nie cieszy niż twój widok.

Jagiello: Cieszy mnie ta wasza uciecha.

Aleksandra: Zagadaj, Jagiello, o pogodzie, bo ten burmistrz potrafi się tylko cieszyć.

Jagiello: Cieszy mnie również ta piękna dzisiejsza pogoda.

Burmistrz: Na pogodzie dobrze zna się moja żona Anula, która z Litwy pochodzi. Jak jest burza, to nawet potrafi przepowiedzieć, w który dom uderzy piorun.

Aleksandra: Skończ już tę rozmowę, Jagiello, bo jestem zmarznięta i głodna.

Jagiello: Czy królowa Jadwiga już przybyła do Lublina?

Burmistrz: O tak, panie. Ale zanim pójdziemy do naszego zamku, chcę ci, panie, wręczyć prezent od naszego miasta.

Jagiello: A cóż jest w tej skrzyni?

Burmistrz: W tej skrzyni jest bocian, a jak wiadomo, bocian dzieci przynosi.

Jagiello: Bociana jeszcze nigdy nie dostałem, zatem dziękuję.

Burmistrz: Ja dostałem bociana na ślubie od kuma Jaśka. I dopóki ten bocian nie zdechł, to co roku żona rodziła mi dziecko i mam ich dziesięcioro.

Jagiello: Zatem niech i mnie sprzyja ten bocian.

Kronikarz: W tym samym czasie królowa Jadwiga przygotowywała się na zamku na powitanie Jagiełły. (Wchodzi Kasztelan).

Jadwiga: Dobrze, że jesteś, Kasztelanie. Przyjrzałeś się dobrze temu Litwinowi, jak prosiłam?

Kasztelan: Pewnie, że się przyjrzałem księciu litewskiemu i nawet widziałem go w łaźni.

Jadwiga: A zatem kąpiele nie są mu obce?

Kasztelan: Może i ten Jagiello jest poganinem, ale maniery ma książęce. Czasami zdarza mu się mlaskać i chlpać przy jedzeniu, ale tylko wtedy, gdy jest bardzo głodny.

Jadwiga: Skoro mam zostać jego żoną i dzielić z nim łożę, to muszę cię, Kasztelanie, zapytać o jedną rzecz.

Kasztelan: Możesz być, pani, spokojna, ksiązę Jagiełło nie chrapie.

Jadwiga: Nie to miałam na myśli, Kasztelanie.

Kasztelan: Ksiązę Litwy jest wprawdzie poganinem, ale sypia w nocnej koszuli. Nie słyszano, aby sypiał nago.

Jadwiga: Akurat o inną rzecz mi chodzi, Kasztelanie.

Kasztelan: Domyślam się, pani, że chcesz zapytać, czy ksiązę Jagiełło sypia pod futrem, czy też pod pierzyną.

Jadwiga: Zapytam bez ogródek. (Po chwili). Powiadasz, Kasztelanie, że widziałeś Jagiełłę w łaźni?

Kasztelan: Obejrzałem go z każdej strony.

Jadwiga: Zatem powiedz mi szczerze jak na spowiedzi. Czy Jagiełło ma owłosioną klatkę piersiową?

Kasztelan: (Uśmiecha się). Ksiązę ma zaledwie kilka, no może kilkanaście włosów na kłacie.

Jadwiga: Ulżyło mi, Kasztelanie. (Po chwili). Zatem chodźmy na powitanie mojego przyszłego małżonka.

Kasztelan: Rada królewska już czeka przed drzwiami.

Jadwiga: Kasztelanie, powiedz mi jeszcze jedną rzecz. (Po chwili). Po jakiemu rozmawiałeś z Jagiełłą?

Kasztelan: Po litewsku.

Jadwiga: Ale ja nie znam tego pogańskiego języka.

Kasztelan: A kniaź Jagiełło nie zna ani węgierskiego, ani polskiego.

Jadwiga: Polskiego też nie zna?

Kasztelan: Zna tylko kilka słów: jeść, pić, spać i... wynocha.

Jadwiga: Łaciny ani niemieckiego też nie zna?

Kasztelan: Po niemiecku umie tylko dwa przekleństwa, ale ma zły akcent.

Jadwiga: Ja litewskiego uczyć się nie będę, niech on nauczy się polskiego.

Kasztelan: Kniaź Jagiełło wygląda na pojętnego człowieka, zatem myślę, że szybko nauczy się niezbędnych słów.

Jadwiga: Będziesz zatem, Kasztelanie moim tłumaczem. (Po chwili). I będziesz mi wszędzie towarzyszył.

Kasztelan: W sypialni też będę musiał być tłumaczem?

Jadwiga: A jak ja się dogadam z tym poganinem? (Po chwili). Dla bezpieczeństwa będziesz miał, Kasztelanie, zawiązane oczy.

Kasztelan: Tylko że ja, pani, nie znam tak dobrze litewskiego, tylko się tak

chwaliłem.

Jadwiga: (Oburzona). Jeśli tak, to wracam na Węgry, do swojej mamy.

Kasztelan: Przypomniałem sobie, że Kanclerz bardzo dobrze zna litewski, bo przecież kilka lat był jeńcem na Litwie.

Jadwiga: Doby pomysł. Zatem chodźmy na spotkanie z księciem Jagiełłą.

Kronikarz: Godzinę później królowa Jadwiga osobiście powitała na zamku lubelskim księcia Jagiełłę i jego siostrę Aleksandrę.

Kanclerz: Ach, witam was, łaskawa pani. (Kłęką i całuje Jadwigę w rękę).

Jadwiga: Kanclerzu, będziesz moim tłumaczem.

Kanclerz: Jestem do usług, o najjaśniejsza.

Jadwiga: Kanclerzu, co on się tak dziwnie uśmiecha?

Kanclerz: To pewnie z radości, że cię widzi, pani. Zaraz go zapytam. (Zwraca się do Jagiełły). Królowa pyta, dlaczego ci tak wesoło, książe?

Jagiełło: Wcale mi nie jest wesoło, bo królowa jest wyższa ode mnie. Wysoka jak tyczka.

Jadwiga: Co on powiedział, Kanclerzu?

Kanclerz: Powiedział, że jesteś, pani, słusznego wzrostu.

Jadwiga: Powiedz mu, że gdyby nie był poganinem, to z pewnością byłby wyższy.

Kanclerz: Królowa powiedziała, że imię, które nosisz, panie, jest pogańskie i musisz przyjąć imię chrześcijańskie.

Jagiełło: (Wzburzony). Co ona chce od mojego imienia? Zresztą jej imię też mi się nie podoba. Podobnie zresztą jak ta jej suknia.

Jadwiga: Co on powiedział, Kanclerzu, bo wydaje mi się, że pyskuje.

Kanclerz: Ależ skąd, pani. Powiedział, że bardzo mu się podoba twoja suknia.

Jadwiga: To nie ja mu się podobam, tylko moja suknia! Jeśli tak, to dam mu tę suknię i niech sobie wraca na tę swoją pogańską Litwę.

Jagiełło: Wydawało mi się, że królowa mówiła coś o Litwie.

Kanclerz: O tak, panie. Królowa powiedziała, że po chrzcie i ślubie chętnie by pojechała z tobą na Litwę.

Jagiełło: Dobrze, ale na Litwie będzie musiała chodzić w litewskich sukniach.

Jadwiga: Słucham cię, Kanclerzu.

Kanclerz: Książ powiedział, że dla ciebie, pani, jest gotowy porzucić swoją ukochaną Litwę.

Jadwiga: (Uśmiechnięta). Powiedz mu, że jest przystojniejszy od arcyksięcia Wilhelma, z którym byłam zaręczona.

Kanclerz: Królowa powiedziała, że jesteś, panie, bardzo przystojny i dobrze,

że nie wyszła za arcyksięcia Wilhelma, bo to brzydka i do kolan ci nie dorasta.

Jagiello: Powiedz jej, Kanclerzu, że mogę spełnić jej jedno życzenie.

Kanclerz: Książ powiedział, że codziennie będzie spełniał jedno twoje życzenie.

Jadwiga: Zatem niech sobie wybierze jedno imię: Bolesław, Stanisław albo Władysław.

Kanclerz: Królowa bardzo, ale to bardzo cię prosi, abys sobie wybrał chrześcijańskie imię.

Jagiello: Ale co jej się nie podoba w imieniu Jagiello?

Kanclerz: Księżę pyta dlaczego.

Jadwiga: Bo w Polsce jedno imię to za mało.

Kanclerz: Królowa powiedziała, że Jagiello to będzie drugie imię, a pierwsze może być takie, jak powiedziałem.

Jagiello: A jak się to zdrabnia?

Kanclerz: (Wylicza). Bolek, Stasiek lub Władek.

Jagiello: Podoba mi się Władek. Będę zatem Władek Jagiello.

Kanclerz: Księżę zdecydował, że będzie nosił imię Władysław. (Bije brawo).

Jadwiga: Przekaż mu, Kanclerzu, że musi jak najszybciej nauczyć się polskiego, skoro ma być królem w Polsce. (Po chwili). A żeby miał większą motywację, to mu powiedz, że ślub odbędzie się niezwłocznie w Krakowie, ale spać będziemy razem dopiero wtedy, kiedy będzie dobrze mówił po polsku.

Kanclerz: (Pada na kolana przed Jadwigą). Ale błagam, pani, tylko nie każ mi tego tłumaczyć!

Jadwiga: (Łapie go za ucho i każe wstać). Przecież jesteś kanclerzem, to coś wymyślisz. (Wychodzi).

Kanclerz: Królowej zrobiło się przykro, że nie może rozmawiać z tobą, panie, bezpośrednio. Powiedziała, że musisz jak najszybciej mówić po polsku. A do tego czasu (ścisza głos w obawie przed reakcją księcia) będzie sypiała osobno.

Jagiello: Za dużo poświęceń z mojej strony. Ciekawe, jak mi się Polacy odwdzięczą.

Kanclerz: Niedługo w Polsce będą pieniądze z twoją podobizną, panie. (Wyjmuje prototyp pieniądza). I będzie to niezwykle ceniony przez wszystkich pieniążek.

HOŁD PRUSKI, 1525 R.

Premiera: 21 marca 2012

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Król Zygmunt I Stary: Bartosz Staręgowski

Królowa Bona Sforza: Wioletta Obłozą

Prymas Jan Łaski: Bartosz Duda

Albrecht Hohenzollern: Ewa Stępień

Joachim II Hektor: Jagoda Pajda

Jadwiga Jagiellonka: Sylwia Maleszak

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1525 roku w Polsce panuje dynastia Jagiellonów. Pokonany w ostatniej wojnie z zakonem 1519-1521, Albrecht Hohenzollern postanawia złożyć hołd swojemu wujowi Zygmuntowi I Staremu, królowi Polski. Przypiętowaniem rozejmu ma być ślub Joachima, kuzyna Albrechta, z córką króla Jadwigą. Satyra w luźny sposób podchodzi do tego wydarzenia i próbuje zabawnie przedstawić całą sytuację.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1525.

W Polsce i na Litwie żyło się wtedy dobrze, wszakże był to początek złotego wieku. Władzę w obu tych krajach sprawował wówczas król Zygmunt I Stary.

Król: Może jestem już stary, ale jeszcze jary.

Kronikarz: Królowi w rządach pomagała żona, z pochodzenia Włoszka, królowa Bona.

Królowa: Gdybym to ja rządziła w tym kraju, to w Polsce żyłoby się jak w raj.

Kronikarz: Król z Królową obchodzą właśnie siódmą rocznicę zawarcia ślubu, a jak głosi staropolskie porzekadło, siódmy rok dla małżonków jest, jak zima dla skowronków.

Królowa: Mój Boże, aż się dziwię, że wytrzymałam z tobą siedem lat.

Król: No (wyjmuje lusterko i przegląda się w nim), ja też przez te siedem lat tak się postarzałem, że wyglądam jak stulecie.

Królowa: Mam nadzieję, że tak długo nie będę się z tobą męczyć. Myślę też, że do czasu aż nasz syn dorośnie, to ja powinnam sprawować władzę.

Król: Ale ja jestem zdrowy jak ten dzwon, który zawiesiłem ostatnio w katedrze wawelskiej.

Królowa: I kazałeś go nazwać swoim imieniem.

Król: Bo dzwon Zygmunta dumnym jest brzmieniem.

Królowa: A o mnie to nie pomyślałeś, niewdzięczniku, a ja ci urodziłam gromadkę dzieci.

Król: Ale tylko jednego syna.

Królowa: Polacy to są jednak niewdzięcznicy. (Chwila ciszy). A mówiono mi w Italii, żebym nie wychodziła za Polaka.

Król: Mnie też mówiono, że żona Włoszka jest jak papryka gorzka. (Krzywi się).

Królowa: Gdyby ci było ze mną tak źle, to nie miałbyś takiego dużego brzucha.

Król: Ten brzuch to mam po tych pomidorach i ziemniakach, które przywiozłaś do Polski.

Królowa: Przywiozłam je tutaj, bo wy tu jedliście tylko mięso i jaja, jaja i mięso.

Prymas: Witam was, miłościwy panie, jako i was, miłościwa pani. Doprawdy pięknie dziś wyglądacie w tej nowej sukni.

Król: (Spogląda na Królową z zaciekawieniem). No, mnie też się podobasz.

Królowa: Podoba ci się moja suknia, bo za nią nie płaciłeś. (Zwraca się do Prymasa). Musiałam sama za nią zapłacić.

Prymas: Przychodzę, bo przybył wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern ze swoim kuzynem Joachimem.

Król: Wezwijcie ich, Prymasie.

Królowa: Tylko żadnych ustępstw. Trzeba z Krzyżakami skończyć raz na zawsze.

Król: Ale przecież Albrecht to mój siostrzeniec.

Królowa: I co z tego, jak najemników sprowadził do Polski i dwa lata z tobą wojował.

Król: Ale się opamiętał i pragnie zawrzeć pokój.

Królowa: Pragnie zawrzeć pokój, bo już nie ma pieniędzy ani pomocy z Niemiec. (Wchodzi Albrecht i Joachim, którzy kłaniają się przed Królem i Królową).

Albrecht: Witaj, czcigodny wuju.

Król: Ja ci dam wuja, ty... zbójcu. Myślałeś, że z pomocą Niemców mnie pokonasz i przestaniesz być lennikiem Polski.

Albrecht: Ależ, wuju, aż tak nikczemny nie jestem.

Królowa: To po co prowadziłeś z nami wojnę?

Albrecht: Sam nie wiem dlaczego, widocznie diabeł mnie opętał. Ale zrozumiałem swój błąd i pragnę wiecznego pokoju.

Król: Jakby ten pokój miał wyglądać, hultaju?

Albrecht: Pomyślałem, że przestanę być wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego i zostanę świeckim księciem w Prusach Książęcych. (Po chwili). I ma się rozumieć, będę nadal lennikiem Polski.

Król: To nie lepiej ci być wielkim mistrzem?

Albrecht: Wielki mistrz nie może się żenić, a książę może. A ja wyznam ci, wuju, że pragnę się ożenić i zmienić wiarę.

Prymas: Jakże to, jaką wiarę chcesz wprowadzić?

Albrecht: Chciałbym przyjąć naukę Lutra.

Prymas: Luter jest niczym Lucyfer, bo przestał uznawać papieża.

Albrecht: W Prusach Książęcych kościoły pozostaną bez zmian, tylko zwierzchnikiem będę ja, a nie papież.

Królowa: Tylko Niemiec potrafi tak zakombinować, że zawsze spadnie na cztery łapy. Ale ja się na to nie zgadzam.

Prymas: Ja też, bo Kościół na tym straci.

Albrecht: A gdyby biskupi w Prusach Książęcych uznali zwierzchnictwo prymasa Polski?

Prymas: Musimy to rozważyć na synodzie.

Król: No dobrze, czyli zamiast zakonu krzyżackiego będą Prusy Książęce, a ty już nie będziesz wielkim mistrzem, tylko księciem pruskim.

Albrecht: Zawsze, wuju, podziwiałem twoją inteligencję.

Królowa: Po co mu zostawiać władzę, skoro można go wygnąć, a Prusy włączyć do Polski?

Albrecht: A wam, pani, obiecuję, że jak mi się urodzi córka, to na waszą cześć dostanie imię Bona.

Królowa: A jak ci się urodzi syn, a nie córka?

Albrecht: To dam mu na imię Bonawentura.

Królowa: Już wolę, żeby ci się urodziła córka, to wtedy wydam ją za naszego Augusta, a Prusy Książęce będą jako posag.

Albrecht: O pani, aż dziw, że nie jesteś Niemiec cesarzową (po chwili), tylko Polski królową.

Król: A co, może Polska jest gorsza od Niemiec?

Albrecht: A skądże, przecież w Niemczech nie ma dzwonu Zygmunta.

Król: Możesz mi znowu mówić wuju, siostrzeńcze.

Albrecht: Czyli mogę objąć, wuju, w lenno Prusy Książęce?

Król: Możesz, ale jutro musisz mi złożyć hołd na rynku krakowskim.

Albrecht: Już jutro, ale przecież pogoda jest nie bardzo, bo to przecież kwiecień.

Królowa: Lepiej jutro, bo mój astrolog Kretowius mówił mi dzisiaj, że w przyszłym tygodniu znowu spadnie śnieg.

Prymas: Ja też jutro nie mam żadnych obowiązków, więc lepiej nie odkładać, zanim Król i Królowa zmienia zdanie.

Albrecht: Dobrze, niech będzie jutro. (Po chwili). A i jeszcze jedna rzecz.

Królowa: Co znowu? Chyba nie chcesz powiedzieć, że masz reumatyzm i nie możesz klęczeć.

Albrecht: Nie o mnie tu chodzi, tylko o mojego kuzyna Joachima. Mów, Joachimie. (Joachim jednak nic nie mówi).

Król: No mówże, człowieku, śmiało.

Joachim: Ożenić się chcę.

Król: To się żeń, przecież nie jestem twoim ojcem, żebyś się musiał mnie o zgodę pytać.

Joachim: Ale ja chcę się żenić w Polsce.

Król: Ooo, w Polsce? A z kim?

Joachim: Z waszą córką, Królu. (Król jest zaskoczony i nic nie mówi).

Królowa: Wystarczy, że Król ma szwagra Niemca, a wy chcecie, żeby miał jeszcze zięcia.

Joachim: Z Krakowa do Berlina jest blisko, a dzięki temu królowna mogłaby częściej pisywać do swojego ojca.

Król: Za dużo, zdecydowanie za dużo jak na jeden dzień. Jutro, Albrechcie, złożysz mi hołd, a pojutrze pomówimy o ślubie Joachima. (Patrzy na Joachima z politowaniem).

Joachim: Możecie mi, Królu, mówić Jochasiu.

Królowa: Niech tak będzie. (Albrecht i Joachim odchodzą).

Król: Prymasie, wezwijcie moją najstarszą córkę Jadwigę.

Prymas: Trochę to zejdzie, bo ostatnio kuleję, ale nie dłużej niż dwa pacierze.

Królowa: Chętnie popatrzę, jak ten niemiecki pyszałek będzie przed nami klęczał.

Król: Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale będziesz mogła popatrzeć na hołd przez okno.

Królowa: Chyba ci ta pieczeń z dzika zaszkodziła! (Dotyka jego czoła). Cze-

mu mam oglądać hołd przez okno?

Król: Bo w Polsce hołd składa się królowi, a królowej przy tym nie ma.

Królowa: Mam nie oglądać hołdu?

Król: Możesz oglądać z okna kamienicy burmistrza krakowskiego. Jest stamtąd dobry widok, bo niedawno u niego byłem i oglądałem widowisko.

Królowa: Czyli nie będę mogła być obecna podczas hołdu pruskiego?

Król: Niestety, nie możesz być przy tym obecna. Ale to i dobrze, bo na dworze jest zimno, jeszcze się przeziębisz i rozchorujesz.

Królowa: Mam zatem oglądać hołd przez okno?

Król: Przez które tylko będziesz chciała.

Królowa: Jeśli tak, to ty do mojej sypialni też będziesz wchodził przez okno, bo drzwi do sypialni przez cały miesiąc, a może nawet przez dwa miesiące, będą zamknięte.

Król: Jakże to ja, Król, mam wchodzić do twojej sypialni przez okno?

Królowa: Skoro ja mogę oglądać hołd pruski przez okno, to i ty możesz wchodzić przez okno do mojej sypialni. Na dobre ci to wyjdzie, bo przez to trochę schudniesz.

Jadwiga: Witam was, czcigodni rodzice. (Siada na kolanach u Króla).

Król: Jadwisiu, przybył elektor brandenburski Joachim, który chce się z tobą ożenić.

Jadwiga: Ależ, ojczu, ja myślałam, że wyjdę za króla, a ty chcesz mnie wydać za księcia.

Królowa: Jadwigo, masz już dwadzieścia trzy lata. Tu już nie ma się na co oglądać. Bo jak ja się oglądałam, to w końcu musiałam wyjść za twojego ojca. (Król chrząka z dezaprobatą).

Jadwiga: Ale czy można być szczęśliwą u boku Niemca?

Król: (Patrzy z politowaniem na Joachima w oddali). Takie przypadki się, dziecko, zdarzają, rzadko wprawdzie, ale się zdarzają.

Prymas: Będę się modlił za was, królowno, żeby i tobie się poszczęściło.

Król: Chodźmy, Prymasie, rozmówić się z podskar bim, bo przecież o posagu dla córki trzeba pomyśleć. (Król i Prymas wychodzą).

Królowa: Jadwigo, wprawdzie jestem twoją macochą, ale muszę zadbać o to, abyś pojechała do Berlina uświadomiona.

Jadwiga: Przecież znam dworskie obyczaje i nawet umiem kilka przekleństw po niemiecku.

Królowa: Ale skoro masz być żoną, musisz wiedzieć coś więcej. Masz. (Podaje jej książkę). Mnie już nie będzie potrzebna, a zanim moje córki dorosną, bę-

dzie już coś nowego. Przeczytaj tytuł.

Jadwiga: „Rady pożyteczne dla księżniczek, jak się w noc poślubną zachowywać”.

Królowa: Idź do swojej komnaty i przeczytaj kilka razy, a wieczorem przyjdę i cię odpytam.

Jadwiga: Zrobię, jak każecie. (Jadwiga odchodzi, wraca nieco przybity Król).

Królowa: Niech zgadnę, jak zawsze nie masz pieniędzy?

Król: (Mówi z rozpaczą w głosie). Podskarbi Roztworowski cały czas mi wma-
wiał, że jesteśmy bogaci, ale jak co do czego przyszło, to okazuje się, że jeste-
śmy zapożyczeni.

Królowa: Pożyczę ci na posag twojej córki, ale jeśli zasiądę przy tobie podczas
jutrzejszego hołdu.

Król: Ale co w Europie powiedzą?

Królowa: No właśnie, co powiedzą, kiedy się okaże, że w Krakowie pojawił się
kandydat na męża, a Król, który ma nawet swój dzwon, nie ma posagu.

Król: Ależ jesteś nieustępliwa.

Królowa: I dobrze. A gdybyś i ty był nieustępliwy wobec Albrechta, to Polska
by lepiej na tym wyszła, bo boję się, że z tymi Prusami będą kiedyś kłopoty.

Król: Nie będzie żadnych kłopotów, bo hołd (po dłuższej chwili) to jest hołd.

Królowa: No właśnie, jutro hołd pruski, a ja nie mam się w co ubrać.

Król: (Zdenerwowany). Ale przecież masz nową suknię. (Po chwili). Co tam
ubranie. Oby tylko była pogoda.

MEZALIANŚ ZYGMUNTA AUGUSTA, 1548 R.

Premiera: 21 marca 2012

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Król Zygmunt August: Bartosz Staręgowski

Barbara Radziwiłłówna: Sylwia Maleszak

Prymas Mikołaj Dzierżgowski: Bartosz Duda

Królowa Bona Sforza: Wioletta Obłoz

Marszałek Jan Tęczyński: Michał Iwaszko

Stolnik: Beata Niezabitowska, Tomasz Lutowski

Podskarbi Spytek Tarnowski: Jagoda Pajda

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Jest rok 1548. Władzę w Polsce obejmuje Zygmunt August, który podczas pobytu na Litwie poznaje wojewodzinę trocką Barbarę Radziwiłłównę. Niestety, ich miłość zostaje wystawiona na ciężką próbę, gdyż zarówno królowa matka, jak i panowie polscy są jej przeciwni (ze względu na pogłoski o rozpustnym trybie życia Barbary i pokrewieństwie z Radziwiłłami). Perypetie, które wyniknęły z tego sporu, zostały przedstawione w niniejszym skeczu.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1548.

Władzę w Polsce objął Zygmunt August, który podczas pobytu na Litwie poznał wojewodzinę trocką Barbarę Radziwiłłównę. (Król i Radziwiłłówna śpiewają piosenkę).

Król:

*A gdybym dał ci pierścień, to co byś powiedziała,
I gdybym dał go teraz, czy nosić byś go chciała?*

Radziwiłłówna:

Chciałabym, chciała, chciałabym, chciała. (2x)

Król:

*A gdybym dał ci perły, to co byś powiedziała,
I gdybym dał je teraz, czy nosić byś je chciała?*

Radziwiłłówna:

Chciałabym, chciała, chciałabym, chciała. (2x)

Kronikarz: A Radziwiłłówna, choć była trochę nieśmiała, to szybko Zygmunta Augusta oczarowała. A kiedy pokazała, jakie nogi miała, od razu jego żoną została. (Król klęka u jej nóg).

Radziwiłłówna: Może już wstań, bo dworzanie pomyślą, że jesteś pantoflarzem. (Król powstaje). Jestem żoną króla, ale co z tego, jak tylko na Litwie o tym wiedzą. Musisz ogłosić w Polsce o naszym małżeństwie.

Król: W Polsce nie będzie to takie łatwe jak tu, na Litwie.

Radziwiłłówna: W Polsce nic nie jest łatwe, bo co by się stało, to i tak będą narzekać.

Król: No właśnie. Nielatwo będzie ich przekonać, żeby uznali cię za królową.

Radziwiłłówna: Ale jeśli ich przekonasz i zostanę koronowana w Krakowie, to będzie niespodzianka.

Król: (Mówi po cichu). A jeśli Polacy nie uznają naszego, tajnie zawartego małżeństwa?

Radziwiłłówna: To wtedy będę zagniewana, a ty wiesz, jak ja potrafię się gniewać.

Król: Jakoś sobie poradzę, tylko że może to zająć kilka, a może nawet kilkanaście miesięcy.

Radziwiłłówna: Zatem nie spotkamy się do czasu, aż będę królową Polski. (Barbara wychodzi, Król biegnie za nią).

Kronikarz: Król pożegnał więc Barbarę i udał się do Krakowa, by tam ogłosić swoje małżeństwo z Radziwiłłówną. (Wchodzi Królowa i Prymas). Na wieść o tym Polacy się wzburzyli, przeklinali Radziwiłłównę i złorzeczyli. A królową Bonę aż rozboleła głowa, że jej się taka trafiła synowa.

Królowa: Wszystkiego się spodziewałam, Prymasie, ale nie myślałam, że mój syn ożeni się z poddanką, i to jeszcze z Litwy.

Prymas: Podczas spowiedzi tylko raz słyszałem, że teściowa jest zadowolona z synowej.

Królowa: Małżeństwo zostało zawarte potajemnie bez mojej zgody i bez zgody Polaków. A ślubu nie powinien udzielać zwykły ksiądz, tylko ty, Prymasie.

Prymas: O tak, nawet nie wiadomo, czy mieli jakąś naukę przedmałżeńską.

Królowa: Zadbłam o to, aby mówiono i pisano o niej jak najgorzej.

Prymas: Ale wszyscy mówią, że jest ona urodziwą niewiastą.

Królowa: Jest tak samo urodziwa jak ty, Prymasie. (Po chwili). Wmówimy Polakom, że Radziwiłłówna jest największą rozpustnicą na Litwie. A Polakom można wmówić wszystko, nawet to, że są najmądrzejsi w Europie.

Prymas: Chyba nie jest rozpustnicą, skoro chodzi do kościoła?

Królowa: Radziwiłłówna chodzi do kościoła tylko raz dziennie.

Prymas: A zatem jest zatwardziałą grzesznicą. (Wchodzi Marszałek).

Królowa: Witam cię, Marszałku, słyszałeś już o Radziwiłłównie?

Marszałek: A pewnie, że słyszałem. I chociaż nie powinienem tego mówić przy Prymasie, to powiem.

Prymas: Mówcie, jakoś to zniosę.

Marszałek: Radziwiłłówna miała trzynastu kochanków.

Prymas: Trzynastym był zapewne Król. (Wchodzi Stolnik).

Stolnik: Cóż wy mówicie, Marszałku? Pisał mi brat z Litwy...

Marszałek: Przecież wasz brat, Stolniku, nie potrafi pisać.

Stolnik: Pisać może i nie potrafi, ale umie dyktować. (Po chwili). Otóż mój brat przekazał mi, że ta Radziwiłłówna miała... aż dwudziestu pięciu kochanków.

Prymas: Dwudziestu pięciu kochanków. To jaką ja jej będę musiał zadać pokutę?

Stolnik: Trzeba coś z tym zrobić, bo Polki zaczną brać z niej przykład. (Wchodzi Podskarbi).

Królowa: Panie Podskarbi, jak już wiecie, posagu nie będzie, bo Radziwiłłówna ma tylko tyle, ile jej zostało po pierwszym mężu Gasztołdzie.

Prymas: Ale Radziwiłłówna jako wdowa ma przynajmniej doświadczenie małżeńskie.

Podskarbi: Doświadczenie ma doprawdy ogromne, bo doniesiono mi, że miała trzydziestu ośmiu kochanków.

Królowa: (Wzdycha). A ja nie miałam nawet jednego.

Marszałek: Król jak już chciał się żenić z poddanką, to mógł jej sobie poszukać w Polsce.

Podskarbi: Właśnie. Chociażby moją córkę Krystynę, która jest bogata i pobożna.

Stolnik: Ale nie ma dwóch zębów z przodu, a moja Małgorzata jest uczona i piękna niczym anioł.

Podskarbi: Twoja córka wygląda jak czarownica po kąpieli.

Królowa: Dosyć tego! W Polsce królowie zawsze żenili się za granicą i to samo powinien zrobić mój syn. Bo co sobie w Europie pomysła?

Podskarbi: Myślałem, że jak Król ożeni się za granicą, to z posagu przyszłej królowej załatamy dziurę w skarbcu. A tak trzeba będzie znowu podnieść podatki.

Królowa: Widzicie zatem, że Radziwiłłówna nie może być żoną Króla. Mój

syn popełnił mezalians, żeniąc się z poddanką, ale my tego małżeństwa nie uznamy.

Wszyscy urzędnicy: Nigdy, przenigdy!

Kronikarz: W końcu do Krakowa przybył Zygmunt August, lecz nie był mile witany, tylko krytykowany.

Król: (Siada na tronie). Nie wiem, czy wiecie...

Królowa i wszyscy urzędnicy: Wiemy, wiemy.

Król: Doniesiono mi, że jesteście niezadowoleni z mojej drugiej małżonki.

Królowa: Wolałam tę pierwszą, bo przynajmniej była z cesarskiego rodu.

Król: Ale pamiętam, że za nią, matko, też nie przepadałaś.

Królowa: Nie przepadałam, ale ona też mnie nie lubiła.

Król: Narzekacie, że Barbara nie jest mi równa urodzeniem, ale przecież to mąż zdobi żonę, a nie żona męża.

Marszałek: Ja bym tego nigdy swojej żonie nie powiedział.

Podskarbi: Radziwiłłówna nie ma posagu.

Król: Barbara wprawdzie nie wniesie posagu, ale jest oszczędna i skromna. Zapewniła mnie zresztą, że jedna nowa suknia na tydzień jej wystarczy.

Królowa: Małżeństwo zostało zawarte tajnie i można je unieważnić.

Prymas: Nie obawiajcie się, panie, o grzech, bo ja ten grzech rozdzielię na głowy wszystkich Polaków.

Król: Polacy mają tyle swoich grzechów, że nie mogą ich udźwignąć, a wy chcecie jeszcze dokładać im nowy.

Królowa: Myślę, że powinieneś wysłać Radziwiłłównę gdzieś za granicę i gotowa jestem jej dać połowę swoich kosztowności i pieniędzy, żeby nie żyła w nędzy.

Król: Chcesz, matko, abym zostawił Barbarę i poślubił jakąś królową?

Królowa: Tak, najlepiej królową francuską Karolinę Brunchildę.

Król: A dlaczego akurat ją?

Królowa: Bo ma posag, pięknie gra na lutni, a nawet pozuje do obrazów.

Król: Nie chcę Francuzki, bo podobno są rozpustne.

Królowa: Największą rozpustnicą jest Radziwiłłówna.

Król: (Oburzony). Nieprawda! Barbara nie jest aż taką rozpustnicą, jak ją przedstawiacie.

Prymas: Uspokójcie się, panie, bo gniew piękności szkodzi.

Król: Zrobiłem sobie ostatnio z Barbarą szczerze wyznanie i okazało się, że ja miałem więcej kochanek niż ona kochanków.

Królowa: Ty przed ślubem mogłeś mieć kochanki.

Król: (Mówi z nieukrywaną radością). A Barbara niedawno została wdową i ktoś ją musiał pocieszyć.

Stolnik: Ani senatorowie, ani posłowie na sejmie nie uznają Radziwiłłówny za królową.

Król: Jeśli tak... to trudno. Dla mnie i dla Barbary sama Litwa wystarczy. Poszukajcie sobie nowego króla (zdejmuje koronę) i zapomnijcie o unii z Litwą. (Wstaje z tronu i chce odejść).

Prymas: Pax, pax. Mamy się poróżnić z powodu jednej niewiasty. Wiecie, co się stało z Troją przez Helenę!

Stolnik: Ale to nie jest Helena, tylko Barbara.

Król: Jeśli nie chcecie uznać Radziwiłłówny za moją małżonkę, ja wracam na Litwę.

Marszałek: Spróbuj, panie, przekonać nas do swojego małżeństwa, bo ja już jestem trochę przekonany.

Król: (Przywołuje Marszałka i całuje go w czoło). Cieszę się, Marszałku, że rozum przez ciebie przemawia i w nagrodę nadam ci bogate starostwo lubelskie wraz z tamtejszym browarem.

Marszałek: (Podskakuje z radości). Dostanę browar, dostanę browar. (Po chwili). Jeszcze dziś każę poczynić przygotowania do koronacji królowej Barbary.

Królowa: Ty zaprzędany zdrajco, królową to ja jestem, a ta Litewka nigdy nią nie będzie.

Król: Prymasie, chcę ci powiedzieć, że papież chce, abym wyznaczył jednego z biskupów na kardynała. (Spogląda wymownie na Prymasa).

Prymas: (Puszcza oko do Króla). Ja od samego początku miałem wątpliwości, bo wprawdzie nie udzielałem ślubu, ale co Bóg złączył, człowiek nie powinien rozdzielać.

Królowa: Nie wystarczy ci, że jesteś prymasem?

Prymas: Ale fajniej być prymasem i kardynałem.

Stolnik: Panie, moja córka Małgorzata chętnie zostanie dwórką królowej Barbary.

Król: Skoro twoja córka będzie dwórką królowej, to musisz szybko awansować na wojewodę. Jak tylko któryś z wojewodów odejdzie w zaświaty, dostaniesz po nim urząd.

Stolnik: Panie, jako przyszły wojewoda muszę ci powiedzieć, że najbardziej na twą małżonkę narzekał Podskarbi.

Podskarbi: Nie wypieram się tego. (Odwraca się do Stolnika i krzyczy). Ty

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

Judaszu! Bo my, uczciwi Polacy, chcemy mieć porządną królową.

Król: Wczoraj pan kanclerz przedstawił mi niezbite dowody na to, że dopuściłeś się nadużyć i spisałeś tajny kontrakt z bankierami śląskimi. Są świadkowie.

Podskarbi: A gdzie miałbym spisać ów kontrakt?

Król: Na cmentarzu przykościelnym w Chlebowie.

Podskarbi: Zatem muszę wynająć dobrego jurystę, albo nawet dwóch jurystów.

Król: Proces cię nie ominie, ale jako łaskawy król mogę okazać litość i dać ci jeszcze jedną szansę.

Podskarbi: Panie, obiecuję, że koronacja twojej małżonki będzie z takim przepychem, jakiego jeszcze w Polsce nie było.

Król: (Odwraca się do królowej matki). Pani matko, musisz zwolnić tron dla Barbary.

Królowa: Przenigdy. Wyjeżdżam na Mazowsze. Tam wszystko spakuję i wracam do Włoch, do mojej Italii. Tam przynajmniej nikt nie udaje, że jest nieprzekupny.

Prymas: Szczęśliwej podróży. (Królowa odchodzi).

Król: Powitajcie, panowie, moją małżonkę i przyszłą królową Barbarę Radziwiłłównę. (Pojawia się Radziwiłłówna, która zasiada na tronie).

Wszyscy urzędnicy: Vivat, vivat nasza królowa!

Radziwiłłówna: Nie wiem, jak tego dokonałeś, Auguście, bo jeszcze kilka tygodni temu nazywali mnie największą nierządnicą nad Niemnem, a dzisiaj wiwatują na moją cześć. (Zdejmuje Królowi koronę i sama ją zakłada).

Król: Nie było to takie trudne, bo w Polsce, Barbaro... posada jest najważniejsza. (Bierze Barbarę na ręce i oboje wychodzą).

WYJAZD KRÓLOWEJ BONY SFORZY, 1556 R.

Premiera: 21 marca 2012

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Król Zygmunt August: Bartosz Staręgowski

Królowa Bona Sforza: Wioletta Obłozą

Królowa Katarzyna Habsburżanka: Ewa Stępień

Prymas Mikołaj Dzierżgowski: Bartosz Duda

Izabela Jagiellonka: Jagoda Pajda

Katarzyna Jagiellonka: Sylwia Maleszak

Anna Jagiellonka: Beata Niezabitowska

Mag Kretowius (fikcyjna): Michał Iwaszko

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Tym razem tematem skeczu są dalsze perypetie konfliktu matki z synem i jego nową żoną. Bona, znana ze swojej niechęci do Habsburgów, nie może zaakceptować związku swojego syna z Habsburżanką, co prowadzi do licznych konfliktów w rodzinie. Ostatecznie Bona postanawia opuścić kraj i wrócić do Włoch. Przedtem jednak pragnie zabezpieczyć przyszłość swoich córek...

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1556.

W Polsce i na Litwie panował Zygmunt August, który ożenił się po raz trzeci, tym razem z Katarzyną Habsburżanką. Chociaż od ślubu minęły już trzy lata, to niestety Król nadal nie miał następcy.

Król: Mówiono mi, że jak się ożenię po raz trzeci, to bocian na Wawel przyleci i przyniesie mi upragnionego syna.

Królowa: Jak już się urodzi nasz syn, to dam mu na imię Ferdynand po moim tatusiu.

Król: Ferdynand? Będzie miał na imię Zygmunt tak jak ja i mój ojciec Zygmunt I Stary.

Królowa: A właśnie, że będzie miał na imię Ferdynand, bo to ja go urodzę.

Król: (Mówi z ironią). Jeden z moich koni ma na imię Ferdynand.

Królowa: Jak śmiałaś obrazić mojego tatusia!

Król: Twój tatuś to złodziej i arcyszachraj, bo minęły trzy lata od ślubu, a dotąd nie wypłacił mi posagu za ciebie i chyba cię mu zwróćę.

Królowa: Powinno ci wystarczyć, że chciałam zostać twoją żoną, bo jestem córką cesarza, a ty synem drugorzędnego króla i podupadłej księżniczki. (Wchodzi królowa Bona i Prymas)

Bona: Wszystko słyszałam, ty austriacka ropucho.

Królowa: Wcale się ciebie nie boję, ty włoska żmijo.

Bona: Słyszałeś, Prymasie, co ona o mnie mówi. Mam nadzieję, że na spowiedzi zadasz jej odpowiednią pokutę. Najlepiej tydzień surowego postu.

Królowa: Prymas, w przeciwieństwie do ciebie, potrafi uszanować córkę z cesarskiego rodu.

Bona: Zatem ustąp mi miejsca, bo jestem już niemłoda, a starszym się ustępuje.

Królowa: Nie zamierzam ci ustępować miejsca, bo muszę się oszczędzać, bo wkrótce będę... a może już jestem w ciąży.

Król: Jesteś w ciąży? Prymasie, będę ojcem! (Z radości podnosi Prymasa do góry).

Prymas: Moje modły się spełniły. A chrzest będzie za darmo.

Bona: Już prędej ja bym znowu urodziła syna niż ona. Daremne twoje modły, Prymasie. A ty, synu, przestań jej składać wizyty w sypialni, bo tylko niewyspany jesteś, a syna z nią miał nie będziesz.

Królowa: Urodzę mu syna, i to już niedługo... I będzie ważył pięć kilogramów.

Bona: Źle, synu, zrobiłeś, że mnie znowu nie posłuchałeś i nie wzięłeś za żonę Francuzki, tylko tę niedojdę.

Królowa: Lepiej popatrz w lustro, ty stara wiedźmo.

Bona: Auguście, powinieneś zrobić to, co w Anglii zrobił król Henryk VIII z żonami, które nie potrafiły urodzić mu syna.

Król: Ależ matko!

Bona: Skróć ją o głowę, a za pogrzeb zapłacę ze swoich pieniędzy.

Królowa: (Zdenerwowana). Auguście, jak ja w takich warunkach mam zostać matką.

Król: (Zrezygnowany). Prymasie, spróbuj je jakoś pogodzić, bo ja już nie potrafię.

Prymas: Przeceniacie mnie, panie. W Polsce nawet święty nie pogodziłby synowej z teściową.

Bona: Auguście, ustąp miejsca starej matce, bo nogi mnie bolą.

Królowa: Siedź.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Król: Chętnie bym ci ustąpił miejsca, matko, ale boję się, że jeśli usiądziesz obok Katarzyny, to dojdzie do rękoczynów. Lepiej stań obok mnie.

Bona: Ja już tu dłużej nie wytrzymam. Wracam do swojej Italii, do swojego księstwa Bari. Tam przynajmniej będę żyć w spokoju.

Królowa: Nikt cię tu nie trzyma.

Król: Czy to źle ci, matko, na Mazowszu?

Bona: Skoro wy mnie tak traktujecie, to nic ode mnie nie dostaniecie. Zabiorę wszystko, co przez te czterdzieści lat zaoszczędziłam.

Prymas: Pani, ja wam zawsze byłem przychylny i cały czas się za was modlę.

Bona: Dostaniesz parę sakiewek czerwonych złotych, a teraz wezwij tu Kretowiusa.

Prymas: Ale to czarnoksiężnik, boję się, że rzuci na mnie jakiś urok.

Bona: Kretowius przepowiada jedynie przyszłość i jeśli chcesz coś ode mnie dostać, to idź i go zawołaj.

Prymas: Mówi się, że jestem odważny, zatem idę. (Odchodzi).

Bona: A wy, niewdzięcznicy, nic ode mnie nie dostaniecie.

Król: Możesz wywieźć tylko tyle, ile przywiozłaś do Polski jako posag.

Bona: Zabiorę to, co tu przywiozłam, i to, co w Polsce zarobiłam. I nikt mi nawet grosza nie zabierze, bo takiego narobię szumu, że w Europie będą was palcami pokazywać. A pamiętajcie, że Polacy zawsze się boją tego, co sąsiedzi o nich powiedzą.

Królowa: Chcecie wyjechać i nie zostawić nic dla swojego wnuka. Co z was za babcia?

Bona: Wnuka to ja się już od was nie doczekam, ale zostawię wam złotą kołyskę, w której się wychowałeś ty i twoje siostry. Ale jeśli się zdarzy cud i urodzi się wam dziecko, to wrócę do Polski i przywiozę mu połowę swoich pieniędzy.

Król: Chodźmy, Katarzyno, musimy to dokładnie omówić w twojej sypialni.

Katarzyna: Masz rację. Musimy to omówić w najdrobniejszych szczegółach i bez pośpiechu. (August i Katarzyna wychodzą).

Bona: (Siada na miejscu Katarzyny). Zagrzała to krzesło, jakby wysiadynała jaja. (Wchodzą królowny: Izabela, Anna i Katarzyna).

Izabela: Pani matko, słyszałam, że chcesz opuścić Polskę i wyjechać do Włoch.

Bona: Dobrze słyszałaś, zapewne podsłuchiwałaś pod drzwiami?

Izabela: Podsłuchiwanie to włoski zwyczaj.

Bona: To dlaczego masz takie czerwone ucho?

Izabela: Pani matko, zabierz mnie ze sobą do Italii, będę ci posłuszna jak nigdy dotąd.

Bona: Ty ze swoim synem Jasiem wrócisz na Węgry, bo tam jest twoje miejsce.

Izabela: Ale ja nie chcę wracać na Węgry. Piętnaście lat tam byłam i nie mogę już słuchać ich mowy, a węgierskiego nie sposób się nauczyć.

Bona: Ja jak chciałam, to się nauczyłam polskiego. Nawet Mikołaj Rej konsultował się ze mną, jak ma napisać poprawnie „Krótką rozprawę między panem, wójtem i plebanem”.

Izabela: Ale mnie w Polsce jest dobrze, tutaj co niedziela mogę zjeść rosołek i schabowego, a tam co drugi dzień jest gulasz po węgiersku.

Bona: Nie wybrzydźaj.

Izabela: Tu wszystko jest lepsze i zdrowsze.

Bona: Sama mówiłaś, że nic ci tak nie smakuje jesienią jak śliwki węgierki. A najlepsze węgierki rosną na Węgrzech.

Izabela: Ale Węgrzy mnie denerwują, bo mówią, że wyglądam jak Cyganka.

Bona: Tu, w Polsce, nie masz już czego szukać, a do Italii cię nie zabiorę.

Izabela: A to jedź sobie, nie będę się prosić. I zapomnij, że Jasiu wyśle ci życzenia na dzień babuni. (Wychodzi. Pojawiają się Prymas i Kretowius).

Prymas: Charakterek to ma węgierski.

Bona: Katarzyno i Anno, jak już wiecie, wyjeżdżam z Polski, ale zanim wyjadę, muszę zadbać o wasz ożenek. Wprawdzie urodę odziedziczyłyście po swoim ojcu, a nie po mnie, ale są takie kraje w Europie, gdzie będziecie uchodzić za piękności.

Katarzyna: To ja chcę zostać żoną jakiegoś króla niemieckiego.

Bona: Nigdy nie byłaś zbyt rozgarnięta i nawet nie wiesz, że w Niemczech nie ma królów, tylko są księżęta i elektorowie.

Katarzyna: Może być nawet elektor, byleby nie był za stary.

Bona: Do Niemiec cię nie wyślę, bo już twoja siostra Jadwiga poszła za elektora brandenburskiego, a skąpiec z niego, że szkoda mówić.

Katarzyna: To mogę zostać żoną króla angielskiego.

Bona: W Anglii panuje Elżbieta, a Elżbieta to kobieta.

Katarzyna: To ja już chyba starą panną zostanę.

Bona: Na szczęście masz mamę. Myślę, że cię wydam za królewicza szwedzkiego Jana.

Katarzyna: Mam wyjść za Szweda? Przecież mówią, że w Szwecji jest bieda.

Prymas: Byłem tam w młodości i żadnego biednego Szweda nie spotkałem. Lud tam spokojny i nie tak nerwowy jak u nas, w Polsce.

Bona: Słyszysz sama, a przecie Prymas by cię nie okłamywał.

Katarzyna: A właśnie, że Prymas mnie raz okłamał.

Prymas: Królowno, bój się Boga! Ja miałbym cię okłamać?

Katarzyna: Mówiliście, że panna młoda może iść do ślubu w białej sukni, tylko jeśli żyła w czystości. A moja dwórka Krystyna nie lubiła się myć i poszła do ślubu niewykąpana w białej sukni.

Bona: Po kim ty odziedziczyłaś rozum?

Prymas: Szwecja to bogaty kraj i spokojny, który unika wojny.

Katarzyna: Ale w Szwecji jest zimno, a ja tak często jestem przeziębiona.

Bona: Dostaniesz ode mnie trzy nowe futra szyte przez samego Armaniego. Jedno z królików, drugie z lisów, a trzecie z młodego, tłustego niedźwiedzia.

Katarzyna: Niech tak będzie. W końcu lepiej być żoną króla szwedzkiego niż starą panną.

Anna: A ja, pani matko, gdzie będę królową?

Bona: Kretowiusie, znasz się na pogodzie i na gwiazdach. Zatem odpowiedz mojej córce.

Kretowius: Ty, królowno, będziesz królową w Polsce.

Prymas: Cóż ty opowiadasz, czarnoksiężniku? Chcesz nam powiedzieć, że królowna Anna poślubi Zygmunta Augusta, swojego brata? Ja takiego ślubu nigdy nie udzielię.

Kretowius: Królowna Anna zostanie królową Polski po śmierci Króla.

Bona: Wielce to prawdopodobne, bo przecież ta austriacka ropucha nie urodzi Augustowi syna i boję się, że go nawet przeżyje.

Anna: Będę królową Polski. Nie mogę się już doczekać.

Bona: Ale zanim się to stanie, musisz poszukać szczęścia za granicą.

Anna: Na Węgrzech jest Izabela. W Brandenburgii jest Jadwiga...

Katarzyna: Pamiętaj, że ja będę królową w Szwecji.

Anna: (Przerażona). Pani matko, chyba nie chcecie, żebym była żoną cara rosyjskiego Iwana?

Bona: A dlaczego nie? W końcu Rosja to duży kraj, a Rosjanie prowadzą zdrowy tryb życia.

Anna: Ale cara Iwana nazywają Groźnym.

Bona: Groźny jest dla poddanych i dobrze, bo czują przed władcą respekt, nie to co w Polsce, gdzie każdy może wyzywać panującego od złodzieja i oszusta.

Prymas: O tak. W Rosji patriarcha ma poważanie, a u nas na prymasa ciągle psioczą i psioczą.

Bona: Dla swoich żon car Iwan jest dobry. A jego pierwsza żona chciała mu nadać przydomek Pieszczotliwy.

Anna: Ale przecież Iwan, gdy mu się już znudzi żona, to odsyła ją do klaszto-

ru.

Prymas: Ale przynajmniej ich nie ścina jak Henryk w Anglii.

Anna: A jak mu się znudzę i odeśle mnie do klasztoru gdzieś na Syberię?

Bona: Tak szybko mu się nie znudzisz. A jak już się znudzisz, to wrócisz do Polski. Ja będę we Włoszech, to załatwię ci w Rzymie rozwód, nawet gdyby mnie to miało trochę kosztować.

Prymas: Ale rozwód to ostateczność i plama na życiorysie.

Bona: Prymasie, teraz rozwódka ma większe poważanie niż niejedna panna na wydaniu.

Anna: Ale ja nie chcę być żoną ruskiego! W dodatku okrutnego i brzydkiego.

Bona: Widzieliście ją. Chciałaby w Rosji znaleźć przystojnego. Takiego to trzeba szukać w Italii.

Prymas: Albo tu, nad Wisłą.

Anna: Widziałam portret cara Iwana i bardzo mi się nie podoba. Ten Iwan ma krzywy nos.

Bona: Widocznie malarz był roztrzęsiony albo jeszcze nie wytrzeźwiał, jak portretował cara.

Anna: Za cara nie wyjdę. Poczekam, aż zostanę królową w Polsce, i sama sobie wybiorę męża.

Bona: Widzę, że już sobie kogoś upatrzyłaś.

Anna: Księcia siedmiogrodzkiego.

Prymas: Stefana Batorego?

Anna: Tak. Wprawdzie ma brodę, ale inną niż Iwan, i ostatnio napisał do mnie dwa wiersze.

Bona: Rób, jak chcesz. Czekaj sobie na tego Batorego. (Po chwili). Kretowiusie, powiedz, czy gwiazdy sprzyjają mojej podróży i czy w drodze nie będzie strasznej burzy?

Kretowius: Trudny będzie tylko początek podróży.

Bona: Czy coś mi grozi?

Kretowius: Mam na myśli polskie dziurawe drogi.

Bona: Z tym sobie poradzę. Powiedz mi jeszcze, jak mnie przyjmą we Włoszech?

Kretowius: Trucizną.

Bona: Truczny się nie boję. Nie dałam się otruć za młodu, to tym bardziej nie dam się otruć na starość. Czas się szykować w drogę.

UNIA LUBELSKA, 1569 R.

Premiera: 17 maja 2011

Miejsce: Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Król Zygmunt August: Bartosz Staręgowski

Prymas Jakub Uchański: Bartosz Duda

Marszałek Jan Firlej: Michał Iwaszko

Żmudzin: Beata Niezabitowska

Białorusin: Ewa Stępień

Mazowszanin: Wioletta Obłóza

Małopolanin: Sylwia Maleszak

Kronikarz: Jagoda Pajda

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1569 roku król Zygmunt August za zgodą stanów polskich i litewskich postanawia zjednoczyć oba państwa, złączone do tej pory unią personalną, o wiele bardziej trwałą unią realną. Na miejsce zawarcia aktu zjednoczenia wybrano Lublin. Do miasta przybywają przedstawiciele Małopolski, Mazowsza, Żmudzi i Białorusi. Każdy z nich próbuje dodać własny akcent do nowo powstałej unii, lecz istnieją obawy szczególnie ze strony przedstawicieli Wielkiego Księstwa Litewskiego, dotyczące wyglądu przyszłego państwa. Król dąży do scalenia Korony z Litwą, gdyż sama Litwa nie obroni się przed Rosją. W trakcie zawierania tej jakże istotnej z punktu widzenia historii kraju unii monarsze towarzyszą prymas Jakub Uchański i marszałek Jan Firlej.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1569. Król Polski i wielki książę Litwy Zygmunt August zwołał sejm do Lublina. A miasto to w całej Polsce słynie ze zdrowotnej wody i z dobrego piwa, które każdy lubelak chętnie spożywa. Przybywają więc do Lublina panowie posłowie, choć są i tacy, co niewiele mają w głowie.

Małopolanin: Jesteśmy posłowie z Małopolski, u nas jest Kraków, u nas jest smok i stolica Polaków.

Mazowszanin: Mazowsze, choć biedna to okolica, to u nas niedługo będzie stolica.

Małopolanin: Niedoczekanie wasze.

Kronikarz: Powitajmy naszych braci Litwinów, którzy z nami pod Grunwaldem walczyli i porządnie Krzyżaków grzmocili, znaczy się bili.

Żmudzin: Litwa to piękna kraina, a najsmaczniejsza jest u nas boćwina.

Kronikarz: A oto czcigodny Ksiądz Prymas i wielmożny Pan Marszałek, najważniejsze po Królu osoby w państwie, ale też i najwięksi krętacze.

Prymas: Może i jesteście krętacze, lecz w polityce nie da się inaczej.

Marszałek: (Odpycha Prymasa). Marszałek zawsze stoi po prawicy Króla, ty klecho.

Prymas: Ty nadęty pychą grzeszniku, już ja ci zadam kiedyś pokutę.

Kronikarz: A oto i nasz król, i wielki ksiązę Zygmunt August.

Król: Zapomniałeś dodać, Kronikarzu, słowo „wielki”.

Kronikarz: Nie ma was, panie, na żadnym banknocie.

Król: Będę na tysiącu złotych. (Po chwili donośnym głosem). Witam waszmościów z Małopolski i Mazowsza.

Małopolanin i Mazowszanin: Vivat Król!

Król: (Donośnym głosem). Witam waszmościów ze Żmudzi i z Białej Rusi.

Żmudzin i Białorusin: Vivat wielki ksiązę!

Król: Wybrałem Lublin, a nie Piotrków, żebyście mieli bliżej na sejm. (Donośnym głosem). Jak tam droga, mości panowie?

Białorusin: (Kiwa głową). Od tej polskiej dziurawej drogi to bolą nas nogi.

Król: Dwadzieścia lat minęło, gdy przejąłem władzę w Polsce i na Litwie po swoim ojcu Zygmuncie I Starym. Czy znacie Zygmunta Starego? (Po chwili). Jeśli nie znacie, to spójrzcie na banknot dwustu złotych. (Pokazuje banknot).

Prymas: Niepodobny do swojego tatusia. Bardziej podobny do was, Marszałku.

Marszałek: Dam na dziesięć mszy, tylko już nic nie mówcie.

Król: Nie mam niestety następcy, chociaż miałem aż trzy żony. (Wyjmuje i pokazuje ich zdjęcia, które następnie przekazuje Prymasowi i Marszałkowi). Elżbieta... Barbara... Katarzyna, ale żadna nie dała mi syna.

Marszałek: A szlachta zgodziła się nawet wypłacić kołyskowe.

Król: Coście rzekli, Marszałku?

Marszałek: Wszystko przed wami, panie.

Prymas: Musicie, panie, zażywać więcej ziółek.

Marszałek: Gdy się, panie, ożenicie po raz czwarty, to wtedy już będziecie mieć syna, tak jak wasz pradziad Władysław Jagiełło.

Prymas: Do czterech razy sztuka.

Król: A skąd by miała pochodzić moja czwarta żona?

Małopolanin: A może by tak niemiecka księżniczka Angelika?

Król: Rozumiem, że ta Angelika jest piękna...

Małopolanin: Tego, panie, nie powiedziałem.

Prymas: Wygląda tak... tak jak wyglądają Niemki.

Król: To dlaczego miałbym ją poślubić?

Małopolanin: Ta Angelika w całej Rzeszy słynie z czystości. Powiadają, że dwa razy w miesiącu zażywa kąpeli.

Marszałek: Panie, chcecie nad kołyską przy dziecku mówić po niemiecku?

Król: Przenigdy, zatem skąd mam wziąć czwartą żonę?

Białorusin: A może rosyjska księżniczka Irina? Mówią, że jest słodka niczym miód.

Prymas: Nie może to być!

Król: A to czemu, boicie się, że księżniczka Irina jest prawosławna? Już ja sprawię, że zaraz po nocy poślubnej przejdzie na katolicyzm.

Prymas: Wiara to jedno, a upodobania to drugie.

Marszałek: Wy, panie, pijecie tylko węgierskie wino...

Król: Wolę węgierskie wino, bo nasze zanadto czuć siarką.

Marszałek: A księżniczka Irina nie znosi wina, gdyż pija tylko wódkę. Zbyt duża to różnica upodobań.

Prymas: Najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny. (Po chwili). Tak sły-
szałem.

Król: (Wzdycha). Sami widzicie, że będę ostatnim z Jagiellonów. Muszę do-
prowadzić do unii realnej Polski z Litwą, bo sama Litwa nie obroni się przed
Rosją. Ataman rosyjski Rasputin tylko czeka, aby zająć Litwę.

Żmudzin: Ale my, panie, nie chcemy unii realnej, wystarczy nam ta personal-
na, którą mamy od dwustu lat.

Białorusin: Miłościwy panie, nie czyn tego, bo przecież sam jesteś Litwinem
tak jak twój pradziad Jagiełło.

Król: Mój pradziad był Litwinem, babka Austriaczką, matka Włoszką, a ja
jestem Jagiellonem, czyli (z zadowoleniem) Europejczykiem.

Żmudzin: Ale my unii realnej nie chcemy, bo to będzie koniec Litwy.

Małopolanin: Będzie wam z nami dobrze. Polska to kraj mlekiem i miodem
płynący, a Polki są najładniejsze na świecie.

Żmudzin: Kobiet ci u nas dostatek, tak panien, jak i mężatek. A unii realnej
nie chcemy! (Żmudzin i Białorusin odchodzą na bok na znak protestu).

Mazowszanin: Nie wiecie, co mówicie. Chyba wam ta boćwina zaszkodziła.

Małopolanin: Głupcy, już dawno by was Rosja rozszarpała, gdybyśmy wam
nie przyszli z pomocą tak jak w bitwie pod Orszą.

Marszałek: Nawet moja żona nie jest tak uparta jak ci Litwini.

Król: (Wstaje z krzesła i zwraca się do Litwinów). Zatem nie wróćcie?

Żmudzin: Nie wrócimy, panie, bo i nie ma po co wracać.

Król: Przyłączam więc do Polski Podlasie.

Żmudzin: A zabierajcie sobie to Podlasie. Zwierzyny tam mało, tylko komarów dużo. (Żmudzin zaczyna się śmiać).

Białorusin: Ale nad Podlasiu są żubry, a żubry to mięsko.

Żmudzin: Nie wybrzydź, boćwina jest mniam, mniam.

Król: Zatem przyłączam do Polski Wołyń i Kijowszczyznę.

Białorusin: Teraz to już sami nie damy rady. (Żmudzin i Białorusin wracają na swoje miejsce).

Żmudzin: Dobrze, zgadzamy się na unię realną, ale osobny skarb, wojsko i urzędy.

Małopolanin: A czemuż to wszystko ma być osobno?

Żmudzin: Bo wy, Polacy, jak już dorwiecie się do urzędów, to nas, Litwinów, już nie dopuścicie.

Król: Dobrze, niech tak będzie. Wspólny władca, wspólny sejm i wspólna polityka zagraniczna. A wszystkie inne rzeczy oddzielnie, dobrze?

Białorusin: A jak się będzie nazywać to nowe wspólne państwo?

Mazowszanin: A juści że Polska, a waszą Litwę będziemy nazywać Nową Polską.

Żmudzin: Nowopolska! Nie zgadzamy się! Veto!

Król: (Podnosi ręce do góry i łączy je razem). Od teraz te dwa złączone państwa będą się nazywać Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Polaków i Litwinów.

Białorusin: A jaki będzie herb Rzeczypospolitej?

Małopolanin: Ma się rozumieć, że orzeł w koronie.

Białorusin: Jeśli tak, to my wracamy na Litwę, chyba że w herbie będzie nasza pogoń litewska.

Mazowszanin: Można by to jakoś pogodzić.

Marszałek: A jakim to sposobem?

Mazowszanin: Można by połączyć oba herby.

Prymas: Można połączyć mężczyznę z kobietą, ale orła z koniem i jeźdźcem?

Mazowszanin: Jeździec zjeździe z konia i będzie go prowadził, a na konia posadzimy orła.

Żmudzin: (Oburzony). Przenigdy, takiej unii nie chcemy.

Król: W herbie Rzeczypospolitej będzie na przemian polski orzeł i litewska pogoń.

Małopolanin: Tylko niech ten orzeł będzie trochę większy od litewskiej po-

goni.

Żmudzin: A widziałeś, waść, orła większego od konia?

Marszałek: Dość tych swarów. Jesteście, panowie posłowie, na sejmie. A polski sejm zawsze świecił przykładem.

Król: Podajcie sobie ręce na zgodę. (Polacy witają się z Litwinami).

Mazowszanin: Panowie Polacy, panowie Litwini, my już teraz bracia. Obejmijmy się jako te dwa misie. (Wszyscy się obejmują. Król jest wzruszony, Prymas spogląda w niebo).

Prymas: Dość tego, panowie posłowie, to nieprzyzwoite tak się obejmować. W Rzeczypospolitej ma się ku sobie obojga płęć.

Polacy i Litwini: Vivat Lublin, vivat rok tysiąc pięćset sześćdziesiąty dziewiąty, vivat Rzeczpospolita!

Król: (Odwraca się do posłów). A vivat Król to nie łaska?

Polacy i Litwini: Vivat Zygmunt August! (Król kiwa głową z zadowolenia).

PIERWSZA WOLNA ELEKCJA, 1573 R.

Premiera: 17 maja 2011

Miejsce: Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Królowa Anna Jagiellonka: Wioletta Obłóza

Prymas Jakub Uchański: Bartosz Duda

Marszałek Jan Firlej: Michał Iwaszko

Kanclerz Walenty Dembiński: Ewa Stępień

Małopolanin: Sylwia Maleszak

Mazowszanin: Wioletta Obłóza

Żmudzin: Beata Niezabitowska

Francuz: Katarzyna Brodowska, Jagoda Pajda

Austriak: Bartosz Staręgowski

Kronikarz: Jagoda Pajda, Katarzyna Brodowska

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Cztery lata po unii lubelskiej umiera Zygmunt August, ostatni król z dynastii Jagiellonów. Problemem pozostaje nieobsadzony tron, gdyż monarcha nie posiadał męskiego potomka. Jako interreks władzę, zgodnie z obyczajem, sprawuje prymas Jakub Uchański. Rozpoczyna się więc pierwsza wolna elekcja mająca zapełnić wakuujący tron. Po raz kolejny przedstawiciele

.....

dzielnic nie potrafią się dogadać, tym razem co do tego, kto ma zasiąść na tronie. Swoje oferty przedstawiają także posłowie z zagranicy, którzy starają się pozyskać panów polskich dla własnych kandydatów. Ostatecznie zwycięża oferta francuskiego przedstawiciela, który w imieniu swojego kandydata obiecuje więcej niż niejedna partia przed wyborami.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1573. Polacy i Litwini po raz pierwszy wybierali króla w wolnej elekcji.

A Polacy to naród, który lubi wybory,
bo wtedy każdy kandydat do obietnic skory.

I władzę w Polsce zawsze ten przejmuje,
który nawet cuda Polakom obiecuje.

Przybywa szlachta pod Warszawę, do wsi Woli,
a tam każdy może obiecywać do woli. (Po chwili).

Głosy na elekcji Prymas rozdaje, który pełni obowiązki króla i nazywają go interreksem.

Prymas: A dodaj, Kronikarzu, że zasiadam na tronie.

Kronikarz: Zasiadasz na tronie, ale nie w koronie.

Prymas: Wystarczy, że jestem najważniejszy w kraju podczas bezkrólewia.

Marszałek: Już niedługo, bo wkrótce króla obierzemy.

Prymas: A Pan Marszałek dziś bardzo złośliwy. Spójrzcie na Kanclerza, ten nie jest kłótniwy.

Marszałek: Kanclerz siedzi cicho, boście mu grzechy odpuścili.

Prymas: Odpuściłem mu grzechy aż do Bożego Narodzenia.

Marszałek: Jakże to? Przecież dopiero jest lipiec.

Prymas: Zasłużył sobie, bo nie protestował, bym to ja został interreksem. Powiedzmy, że to takie przedwyborcze rozgrzeszenie.

Marszałek: To nie jest rozgrzeszenie, tylko korupcja. Ale mnie nie skorumpujecie, bo ja nie mam grzechów.

Prymas: A widziano, widziano was z panną Konkordią!

Marszałek: Panna Konkordia uczy mnie tańca.

Prymas: Panna Konkordia nie zna ani tańca, ani różańca. (Po chwili). Tak powiadają.

Marszałek: A skąd Książd Prymas zna pannę Konkordię?

Prymas: Dajmy temu spokój. Króla czas obierać. (Po chwili). Witajcie, panowie Małopolanie.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Małopolanin: My, Małopolanie, chcemy Habsburga za króla, bo to pan po-bożny i Polski nie przehula.

Marszałek: A ja proponuję na króla Francuza, bo Francja jest potężna, bogata i duża.

Prymas: Witajcie, panowie Mazowszanie, wyznaczyłem elekcję pod Warszawą, a nie pod Krakowem, bo wiem, żeście szlachta uboga i nie doszlibyście tam na nogach. A widzę, że wy, biedaki, dziury w butach macie.

Mazowszanin: My, Mazowszanie, chcemy na króla Piasta.

Prymas: Jakiego znowu Piasta?

Mazowszanin: Znaczą się króla rodaka, czyli Polaka.

Marszałek: A czemu to Polaka-rodaka?

Mazowszanin: Bo my tylko po polsku umiemy, a obcego nie zrozumiemy.

Marszałek: Było się uczyć innych języków.

Mazowszanin: A po co? Niech inni się uczą polskiego.

Prymas: A kto, waszym zdaniem, miałby zostać królem spośród polskich pa-nów?

Mazowszanin: A chociażby księżę Bogusław Koniecpolski.

Marszałek: A jaki z niego pożytek?

Mazowszanin: Księżę Koniecpolski to wyborczy myśliwy, potrafi ustrzelić kaczkę z dwóch metrów.

Marszałek: Może i z niego myśliwy, ale z myśleniem u niego nie bardzo.

Mazowszanin: Jak zostanie królem, to wszystkiego się nauczy.

Marszałek: (Z ironią). Czasem. (Po chwili). A wiecie, że czego Bogusław się nie nauczył, tego Bogusław nie będzie umiał.

Mazowszanin: Nie chcecie, panowie, na króla swojego?

Prymas: Wolimy obcego. Jako sami wiecie, że my wszystko, co obce, wolimy. (Po chwili). Witajcie, panowie Litwini.

Żmudzin: My, Litwini, chcemy na króla księcia moskiewskiego, bo chcemy mieć spokój od niego, spokój na granicy.

Prymas: Zaraz kogoś wybierzemy, bo przecież jesteśmy Sarmaci. Drugich tak mądrych nie ma w całej Europie i nie będzie.

Kronikarz: I przybywają na elekcję posłowie z zagranicy.

I zachęcają do wyboru swoich kandydatów,
biesiadują ze szlachtą, korumpują magnatów.

Francuz: Wybierzcie na króla Francuza, księcia Henryka Walezego. (Z uśmiechem). Bogatego, uczonego, młodego i jakże przystojnego.

Prymas: A co my na Francuzie skorzystamy?

Francuz: Zapłaci wszystkie długi koronne.

Prymas: Polska bez długów, takie cuda się nie zdarzają.

Francuz: To zbudujemy wam drogi i most na Wiśle pod Warszawą.

Austriak: Wybierzcie na króla arcyksięcia Ernesta Habsburga. To syn cesarza i kuzyn króla hiszpańskiego. Pół Europy będzie wam przyjacielem.

Marszałek: Z przyjaźni niewielkie profity.

Austriak: Wybierzcie Habsburga, to będziecie kupować tanie wino z Węgier bez cła.

Marszałek: Nie chcę powracać do domu z niemieckim królem. Bo co ja powiem swojemu dziadkowi?

Małopolanin: Ale tanie wino bez cła!

Marszałek: Przecież już Wanda Niemca nie chciała.

Małopolanin i Mazowszanin: Ale tanie wino bez cła!!!

Żmudzin: Wybierzmy na króla wielkiego księcia moskiewskiego Iwana, on od razu porządek u nas zaprowadzi i skończy z samowolą.

Marszałek: Powiadają, że to okrutnik wielki.

Żmudzin: Nie może to być, bo Iwan codziennie modli się w cerkwi dwie godziny.

Prymas: Przecież Iwan jest prawosławny, a my katolicy.

Żmudzin: W Rosji książę Iwan będzie prawosławny, a gdy przybędzie do nas, będzie katolikiem. Przy przekraczaniu granicy będzie zmieniał wiarę i odzienie.

Prymas: To fałszywa wiara. (Po chwili). Nie jest z Bogiem ten, kto sprzyja Iwanowi.

Marszałek: Zatem posłuchajmy, kto nam obieca więcej.

Austriak: Ja już więcej obiecać nie mogę. (Po chwili). Powiedzmy, że mogę jeszcze zaprosić czcigodnego Prymasa do Wiednia, na wyborną ucztę na dworze cesarskim, sygnowaną przez znamienity ród von Gessler. (Po chwili). Pomówimy wtedy o kapeluszu kardynalskim dla Księdza Prymasa.

Marszałek: Ale ja nie chcę Habsburga, bo ja i inni wolimy Francuza.

Francuz: Ja zapraszam wszystkich elektorów i senatorów na gościnę do Paryża.

Prymas: Ale gdzie nas wszystkich pomieścicie, jak nas tak dużo. Luwr jest za mały.

Francuz: Mamy też Bastylię, tam się wszyscy zmieszczą. Może i nie ma tam wygod, ale zawsze to dach nad głową.

Marszałek: A jak będzie z tym mostem na Wiśle?

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Francuz: Henryk Walezy zbuduje wam most na Wiśle pod Warszawą i jeszcze pobuduje drogę z Krakowa do Wilna.

Prymas: Ale czy na pewno? I czy ten most będzie solidny, żebym mógł bez obaw stanąć na nim i go poświęcić?

Francuz: Nam, Francuzom, nie wierzycie. (Udaje obrazonego). Królewicz Henryk zbuduje wam most metalowy i jeszcze go pozłoci. (Wchodzi Anna Jagiellonka).

Prymas: Witam was, królowno Anno. Powiedz nam, pani, kogo wolałabyś na króla i na swojego przyszęłego męża.

Anna: Przyznam się, że Henryk bardziej mi się spodobał. Jak zobaczyłam portret Walezego, to przez dwie noce nie mogłam zasnąć. Ależ on przystojny.

Austriak: Ależ pani, przecież mówiłaś, że portret arcyksięcia Ernesta bardzo ci się spodobał!

Anna: Widocznie byłam niewyspana. (Po chwili). Ernest Habsburg ma strasznie podpuchnięte oczy i wnioskuje z jego portretu, że ma próchnicę na zębach.

Austriak: Miłościwa pani, w małżeństwie... zęby nie są najważniejsze.

Anna: Dla mnie wszystko jest ważne, nawet zęby.

Prymas: Pani, zatem kogo mamy wybrać?

Anna: Wybierzcie Walezego, bo imię Henryk łatwiej zdrobnić niż imię Ernest. (Anna odchodzi).

Marszałek: Kto z waszmościów jest za Francuzem?

Mazowszanin: Zgodziłbym się, ale mój sąsiad ma na imię Henryk. A jak Henryk Walezy zostanie królem, to dopiero będzie wysoko nosił głowę.

Małopolanin: Ale Walezy ma na drugie imię Aleksander! Tak samo jak waszmość.

Mazowszanin: Jeśli tak, to się zgadzam.

Marszałek: Vivat król Henryk Walezy! Vivat pierwszy król elekcyjny!

Austriak: Jakże to, wolicie Walezego od Habsburga?

Żmudzin: Już teraz wolimy Walezego.

Austriak: Jakże to, wolicie Francuza łobuza. Przecież to rozpustnik, hulaka i morderca hugenotów.

Małopolanin: Ale i tak wolimy Walezego.

Austriak: Zatem podwyższymy wam cło na „Jabłuszko Węgierskie”... z dwudziestu dwóch na dwadzieścia trzy procent.

Małopolanin: Dwadzieścia trzy procent. To nie po chrześcijańsku.

Francuz: Nie fraszujcie się, Polacy. Jak Henryk Walezy obejmie rządy, to wtedy obniży podatki i w Polsce będzie żyło się lepiej.

UTWORZENIE TRYBUNAŁU KORONNEGO, 1578 R.

Premiera: 9 kwietnia 2013

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Król Stefan Batory: Bartosz Staregowski

Królowa Anna Jagiellonka: Wioletta Obłozka

Prymas Jakub Uchański: Bartosz Duda

Marszałek Andrzej Opaliński: Ewa Stępień

Pani Chudzińska (fikcyjna): Jagoda Pajda

Pan Brzuchański/Cichocki (fikcyjna): Grzegorz Litwin

Pani Cichocka (fikcyjna): Sylwia Maleszak

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Podstawą każdego sprawnie funkcjonującego państwa jest jego sądownictwo. Do 1578 roku to król sprawuje władzę sądowniczą, jednak masa najczęściej błahych problemów, które musi rozwiązywać, powoduje, że postanawia utworzyć Trybunał Koronny, który ma go odciążyć. Skecz pokazuje, jak „poważne” sprawy jego poddanych przyspieszyły decyzję o utworzeniu takiej instytucji.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1578. W Polsce i na Litwie panował król Stefan Batory, który poślubił Annę Jagiellonkę. Małżeństwo było takie, jakich nad Wisłą jest wiele, czyli średnio udane.

Król: Myślałem, że fajnie jest w Polsce panować, ale ostatnio zaczynam żałować, że nie zostałem w Siedmiogrodzie.

Królowa: (Wchodzi i siada Królowi na kolanach). Stefanie, moje ty kochanie, czego ty żałujesz?

Król: Nie żałuję, tylko nie wiedziałem, że tu, nad Wisłą, tak trudno jest rządzić. Cały czas ktoś jest niezadowolony.

Królowa: Ja jestem zadowolona, chociaż kiedyś byłam bardziej. Pocałuj mnie, Stefanie, tak po węgiersku.

Król: (Sadza Annę na tronie). Ależ, Anno, jesteśmy już dwa lata po ślubie i nie wypada się już tak beztrósco całować.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Królowa: To przynajmniej mnie obejmij, bo nikt nas nie widzi. (Król obejmuje Królową. Wchodzi Prymas).

Prymas: Co za piękny widok. Ale skoro to ja dawałem ślub, to małżeństwo musi być udane.

Królowa: Prymasie, chyba nie jest grzechem przytulenie żony przez męża?

Prymas: Przytulanie się w dzień może uchodzić za trochę nieprzyzwoite, zatem lepiej się przytulać w nocy.

Król: Zapamiętaj to, Anno.

Królowa: Będę pamiętała. Spotkamy się więc na obiedzie.

Król: A co będzie na obiad?

Królowa: Będą kotlety z jelenia przypiekane na francuskim winie.

Król: Chcę ci przypomnieć, Anno, że dzisiaj jest piątek.

Królowa: Ojeju, jeju! A ja już wydałam polecenia.

Prymas: Jeśli zostaną zaproszony na ten obiad, to udzielię dyspensy.

Królowa: Jesteś, Prymasie, zaproszony.

Prymas: Dziękuję, jako że uwielbiam dziczyznę. (Anna Jagiellonka wychodzi, pojawia się Marszałek).

Marszałek: Panie, zostały nam do osądzenia jeszcze tylko dwie sprawy z roku tysiąc pięćset siedemdziesiątego piątego.

Król: Trzyletnie zaległości. Sądźmy, Prymasie, całymi dniami i nadal jest tyle zaległych spraw.

Prymas: Nie frasujcie się, panie. W Polsce sprawy ciągną się całymi latami. Polacy są do tego przyzwyczajeni.

Król: U mnie, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, jak są jakieś nieporozumienia, to poddani spotkają się w domu, wypiją kilka butelek tokaju i się pogodzą. A tutaj... Jak siądą do stołu, to piją bez opamiętania i od razu dochodzi do burd i sprzeczek. I jeszcze dobrze jeden z drugim nie wytrzeźwieje, a już wnoszą sprawę do sądu.

Prymas: Niestety, kłótlivy ten nasz naród, a godzi się dopiero wtedy, gdy jedna ze stron stoi już nad grobem.

Marszałek: Najgorsze jest to, że jeśli ktoś przegra sprawę w sądzie ziemskim, to od razu odwołuje się z apelacją do króla.

Prymas: Myślę, panie, że trzeba coś z tym zrobić.

Król: Tylko co?

Prymas: Pójdę porozmawiać o tym z Królową. Wszakże w tym miesiącu królowa Anna miała aż dwa dobre pomysły.

Marszałek: Panie, zaczynajmy, bo do obiadu nie zdążymy.

Król: Zatem wyczytujcie, Marszałku.

Marszałek: Sprawa pomiędzy Genowefą Chudzińską z Chudzinki a Bonifacym Brzuchańskim z Brzuszkowa. (Chudzińska i Brzuchański kłaniają się przed Królem).

Chudzińska: Panie, rzecz w tym, że ten nicpoń...

Brzuchański: Sama jesteś nicponiem, niewiasto bezwzględna.

Marszałek: Stoicie przed Królem. I jeśli nie będzie spokoju, to traficie na mięśnię do wieży za znieważenie Króla.

Chudzińska: Panie, rzecz w tym, że ten Brzuchański uczynił z mojej córki matkę, a nie chce się z nią ożenić.

Brzuchański: Panie, to jej córka Joanna mnie zniewoliła, bo mnie upiła, a potem już nie pamiętam. Rano, gdy się obudziłem, miałem tylko buty na nogach, a kontusz gdzieś przepadł.

Chudzińska: Pożyczyłam mu kontusz, który miałam po swoim czwartym mężu, pożyczyłam, bo myślałam, że będzie moim zięciem, ale jak zabrał ten kontusz, to już więcej nie przyjechał.

Brzuchański: Co tam kontusz. Jej córka dopadła mnie na sejmiku i wybiła mi prawe oko.

Chudzińska: Panie, moja córka uczyniła to z rozpaczny.

Król: Ale to nie powód, aby od razu wybijać oko.

Chudzińska: Ale on obiecał ożenić się z moją Joasią, a po wszystkim ożenić się nie chciał, chociaż urodził się Jasiu.

Król: Gdyby oślepić każdego, kto obiecał się żenić, to tu, w Polsce, co drugi byłby niewidomy.

Chudzińska: (Płacze). Kto teraz będzie chciał moją Joasię z dzieckiem?

Brzuchański: A kto będzie chciał mnie z jednym okiem?

Chudzińska: Panie, przecież jest powiedzenie, że łatwiej jednookiemu Stasiowi niż Marysi z dzieckiem.

Król: Mościa pani Chudzińska, za wybite oko musisz mu, pani, zapłacić. A jak twój wnuk Jaś podrośnie, to chętnie wezwę go do siebie na dwór. Będzie moim sekretarzem.

Marszałek: Sprawa zakończona. (Chudzińska i Brzuchański wychodzą. Pojawia się Prymas).

Prymas: Panie, mamy dobry pomysł, który będzie można omówić przy obiedzie.

Król: Zostańcie, Prymasie. Została nam tylko jedna sprawa.

Marszałek: Sprawa pomiędzy Izabelą Cichocką z domu Wesołowską a jej męż-

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

żem Januszem Cichockim. (Cichocka i Cichocki kłaniają się przed Królem).

Cichocka: (Płacze). O ja nieszczęśliwa. Nikt mi nie chce pomóc i nie chce mnie wziąć w obronę.

Król: Czyżby wasz małżonek was... bił?

Cichocka: (Z uśmiechem). Akurat bym mu się dała uderzyć.

Marszałek: Mówcie jaśniej.

Cichocka: Chodzi o to, że ten mój mężuś nie wypłaca mi regularnie małżeńskiego podatku.

Marszałek: Jak śmiecie takimi głupotami zawracać Królowi głowę!

Cichocka: To nie są głupoty, bo ja wniosłam mu posag ogromny, który on wziął, i zobowiązał się w kontrakcie małżeńskim być wzorowym mężem.

Prymas: Nie wstyd wam, że wasza małżonka domaga się słusznie tego, co jej się należy.

Cichocki: (Kłęka). Miłościwy Królu, przyjmij mnie do swego wojska, bo ja już dłużej z nią nie wytrzymam.

Król: W przyszłym roku zaczniemy wojnę z Rosją o Inflanty. Zgłoś się wtedy, to znajdzie się może dla ciebie etat w armii.

Cichocki: Obym tylko ten rok wytrzymał.

Cichocka: Nie chcecie, panie, mi pomóc, tylko jemu?

Król: Mnie się zdaje, że to waszemu mężowi dzieje się krzywda, a nie wam. A po drugie, Król w sprawy małżeńskie się nie wtrąca.

Cichocka: W tym kraju zawsze się faworyzowało mężczyzn, ale my, niewiasty, niedługo to zmienimy. (Cichocka i Cichocki wychodzą).

Król: (Mówi z niesmakiem). Eeee, odechciało mi się obiadu.

Prymas: Ale ja już udzieliłem dyspensy na kotleciki z jelenia.

Król: No dobrze, ale zanim pójdziemy na obiad, musimy coś wymyślić, bo zamiast walczyć o Inflanty, to całe panowanie przyjdzie mi rozpatrywać sprawy sądowe.

Prymas: Należy powołać trybunał główny, jeden dla Polski, a drugi dla Litwy.

Marszałek: Dobra myśl, niech szlachta z każdego województwa wybiera swoich deputatów i niech ci rozpatrują apelacje, a wtedy ty, panie, będziesz miał wreszcie święty spokój.

Król: Tylko gdzie by się ten trybunał miał znajdować?

Prymas: Dla Korony tu, w Krakowie, a dla Litwy w Wilnie.

Król: Ale ja nie chcę, żeby siedziba trybunału była w Krakowie, bo jak się wszyscy tutaj zjadą na apelacje, to będzie ciasniej niż przy straganach w Sukiennicach przed Bożym Narodzeniem.

Marszałek: To może w Toruniu. Mistrz Wincenty mówił mi, że toruńskie pierniki ostatnio nie sprzedają się dobrze i prosił o wsparcie. A tak, gdyby tam była siedziba trybunału, to toruńskie pierniki schodziłyby jak świeże precelki u nas, w Krakowie.

Prymas: Ale jak znam życie, to Małopolanie nie będą chcieli jeździć do Torunia, bo to przecież prowincja wielkopolska.

Król: Zatem muszą być dwie siedziby dla trybunału. Jedna dla Wielkopolan, a druga dla Małopolan.

Marszałek: To może Poznań?

Prymas: Ale w Poznaniu na wieży są te dwa koziołki, które strasznie hałasują. Sędziowie muszą mieć spokój.

Król: Wielkopolanie będą mieć siedzibę w Piotrkowie, gdzie się odbywają sejmy.

Marszałek: Dobra myśl. A Małopolanie mogą sędzić w Lublinie.

Prymas: A dlaczego w Lublinie?

Marszałek: Bo ja jestem z Lublina. A i kanclerz Zamoyski byłby też zadowolony, bo z Zamościa do Lublina blisko.

Król: Niech tak będzie. (Po chwili). Trybunał Koronny będzie miał siedziby w Lublinie i w Piotrkowie.

Prymas: Zatem możemy iść na obiadek. (Wchodzi Anna Jagiellonka).

Królowa: Idźcie, panowie, do stołu, a my z Królem zaraz przyjdziemy. (Marszałek i Prymas wychodzą).

Król: Anno, przez te sądy jestem strasznie głodny.

Królowa: Na szczęście będzie już Trybunał Koronny i mój Stefciu będzie miał więcej czasu dla swojej Anusi.

Król: Musisz wiedzieć, że szykuję się do wojny z Rosją. W przyszłym roku wyruszam na Połock.

Królowa: Ten jeden rok jakoś wytrzymam.

Król: Ale za dwa lata wyruszam na Wielkie Łuki, a za trzy lata na Psków.

Królowa: Nie dokazuj, Stefciu. (Po chwili). A zaraz po obiedzie meldujesz się na dywaniku w mojej sypialni.

Król: Ale ja, Anno, muszę zdobyć te Inflanty.

Królowa: (Śpiewa).

Nie dokazuj, Stefan, nie dokazuj, przecież nie jest znowu z ciebie taki cud.

Nie od razu, Stefan, nie do razu, nie od razu z mego serca zrobisz łód.

Król: Tylko się, Aniu, nie denerwuj, bo ci jeszcze obiad nie będzie smakował. (Obraca się na pięcie i próbuje uciec).

Królowa: Ja ci dam Połock, ja ci dam Psków, już ja ci dam Wielkie Łuki. (Biegnie za nim).

UTWORZENIE TRYBUNAŁU SKARBOWEGO W RADOMIU, 1613 R.

Premiera: 27 listopada 2013

Miejsce: Resursa Obywatelska w Radomiu

Obsada:

Król Zygmunt III Waza: Bartosz Staręgowski

Królewicz Władysław Waza: Cyprian Perepeczo

Królowa Konstancja Habsburg: Katarzyna Brodowska

Podskarbi Roztrwoniowski (fikcyjna, w rzeczywistości

Stanisław Warszycki): Wioletta Obłoz

Prymas Wojciech Baranowski: Bartosz Duda

Marszałek Zygmunt Myszkowski: Sylwia Maleszak

Hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz: Beata Niezabitowska

Ksiądz Piotr Skarga: Michał Iwaszko

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Jednym ze stereotypów związanych z majestatem królewskim było przekonanie, że król jest jedną z najbogatszych osób w kraju. Niestety w Rzeczypospolitej Obojga Narodów sytuacja diametralnie różniła się od tych w innych krajach. Zygmunt III Waza miał spore problemy finansowe, które mogło rozwiązać utworzenie instytucji odpowiadającej za kontrolę finansów i sprawne nimi zarządzanie. O ile Trybunał Koronny odpowiadał za sprawy sądowe, o tyle Trybunał Skarbowy odpowiadał za kwestie ekonomiczne. Skecz przedstawia problemy finansowe, z jakimi borykał się król w obrębie własnej rodziny (wygórowane aspiracje syna i rozrzutność małżonki) i zarządu państwowego (nadużycia finansowe, nieopłacane wojsko). W rozwiązaniu tych problemów miał mu pomóc Trybunał Skarbowy, którego siedzibą obrad stał się Radom.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1613. W Polsce i na Litwie panował Zygmunt III Waza, który miał poważne problemy finansowe, co zresztą nad Wisłą uchodziło za rzecz normalną. Jednak rok 1613 był niezwykle trudnym rokiem dla Rzeczypospolitej, bo skarb państwa był zupełnie pusty, a długów nikt nie chciał nawet liczyć.

Król: (Siada na tronie). Jak to jest? Kraj jest taki duży i ludny, przez dyplomatów nazywany zieloną łąką mlekiem i miodem płynącą, a pieniędzy wciąż brakuje. (Wchodzi Władysław).

Władysław: Witaj, ojcze. Chcę ci przypomnieć, że ostatnio skończyłem osiemnaście lat i obiecałeś mi, że dostanę na tę okoliczność cztery rumaki.

Król: Rumaki są w drodze, tylko się rozchorowały, ale niedługo będą w Polsce i wkrótce je, Władziu, dostaniesz.

Władysław: Ojciec tylko obiecuje, bo miałem zostać carem Rosji, a ci Rosjanie obrali sobie Michała Romanowa.

Król: Nie przejmuj się, Władziu. Niedługo zaciągniemy wojsko i pomaszerujemy na Moskwę. Romanowa weźmiemy do niewoli i zostaniesz carem.

Władysław: Tylko że posłowie nie uchwalili podatków, a wojsko zawiązało konfederację.

Król: Żołnierzy niedługo opłacimy, a do tego obiecamy im duże łupy w Rosji.

Władysław: Ojcze, skoro skończyłem już osiemnaście lat, to może mógłbym mieć przyjaciółkę?

Król: Ja miałem przyjaciółkę, Władziu, dopiero, kiedy skończyłem dwadzieścia lat. Zresztą niedługo się ożenisz, to zobaczysz, że nie ma się do czego spieszyć.

Władysław: To ja ledwie skończyłem osiemnaście lat, a ty już chcesz mnie ożenić?

Król: Ostatnio dogadałem się nawet w tej sprawie z arcyksięciem Ferdynandem.

Władysław: Ja sam chcę sobie wybrać żonę i musi to być piękna królewna albo księżniczka.

Król: Władysławie, jesteś już dorosły i powinieneś wiedzieć, że piękne królewny albo księżniczki są tylko w bajkach.

Władysław: Ale dlaczego ojciec tak się pośpieszył, przecież nie jestem kobietą, żeby się spieszyć do małżeństwa!

Król: Zrozum mnie, Władziu. Nie miałem o czym rozmawiać z arcyksięciem Ferdynandem, to zaczęliśmy rozmowę o twoim małżeństwie i stanęło na tym,

że poślubisz Cecylię Renatę.

Władysław: Ale przecież to moja kuzynka.

Król: I dobrze, bo tak to przynajmniej już ją znamy.

Władysław: Ale Cecylia jest brzydka!

Król: Jest brzydka, ale jest też czarująca. (Po chwili). Twoja matka też nie była urodziwa, a jednak dziękowałem Panu Bogu za to, że była ładniejsza od swoich dwórek.

Władysław: Ja ostatnio już tak się nudzę. Nawet polowania przestały mnie bawić. Synowie magnatów jeżdżą po Europie, a ja nawet za granicą nie byłem, chociaż jestem królewiczem.

Król: Dobrze, pojedziesz do Hiszpanii, do kuzyna Filipa. Pisałem do niego ostatnio i zapewnił mnie, że po przyjeździe do Madrytu będziesz miał *all inclusive*.

Władysław: O najlepszy w Polsce tatusiu (obejmuje ojca), to ja idę się pakować. (Wychodzi).

Król: (Mówi do siebie). Tylko skąd ja wezmę pieniądze na drogę dla niego? (Wchodzi Królowa).

Królowa: Obiecałeś mi, Zygmuncie, że jak urodzę ci kolejnego syna, to kupisz mi aksamitne suknie we wszystkich kolorach.

Król: Prawda to, że ci obiecałem, ale byłem wtedy chory.

Królowa: Nawet i ty mnie okłamujesz. (Udaje płacz). W tym kraju wszyscy mnie okłamują.

Król: Ja, Konstancjo, słowa dotrzymam, tylko nie wiem kiedy.

Królowa: Nie wiem, czemu chcesz mieć gromadkę dzieci, skoro nie masz pieniędzy na frykasy dla swoich synów. (Po chwili). Dobrze, że urodziłam ci samych synów, bo gdybym urodziła córki, to nie miałbyś dla nich na posag.

Król: Porozmawiam dzisiaj z podskarbisem Roztrwoniowskim. (Wchodzi Podskarbi).

Podskarbi: Witam, wasze królewskie moście.

Królowa: Panie Podskarbi, wydaje mi się, że jestem w tym kraju lekceważona.

Podskarbi: Nie może to być.

Królowa: Zatem dlaczego żony magnatów mają prywatnych krawców i szewców, a ja, jak dzisiaj liczyłam, mam raptem dwadzieścia par butów? Czyż to nie jest poniżające dla Królowej?

Podskarbi: Moja małżonka Sabina ma najwyżej osiemnaście par butów, no może dziewiętnaście.

Królowa: A moje suknie. Przecież w tej sukni chodziłam już co najmniej pięć

razy.

Podskarbi: Można przecież coś przesyć, doszyć koronki albo wstążeczki. I suknia będzie jak nowa.

Królowa: To sam sobie doszyj koronki do swojego kontusza.

Podskarbi: Wprawdzie tego nie widać, ale koronki też noszę.

Królowa: Myślę, Królu, że powinieneś zmienić podskarbiego.

Podskarbi: (Oburzony). To ja już włosów nie mam prawie na głowie, bo myślę, skąd by tu pożyczyć pieniądze, a ty, Królowo, tak mnie oceniasz!

Król: Konstancjo, przesadziłaś. Chodźmy na bok. Muszę ci coś wyjaśnić.

Królowa: Dobrze, chodźmy wybrać nowego podskarbiego. (Odchodzi).

Król: Panie Podskarbi, możesz usiąść na moim miejscu, bo nie lubię, jak krzesło nie jest podgrzane. (Król i Królowa odchodzą, a Podskarbi siada na krzesło).

Podskarbi: Pomyśleć, że w imieniu Króla prosiłem o rękę tej wiecznie zachrypniętej i naburmuszonej Habsburżanki, łeee. (Po chwili). A króla też sobie wybraliśmy do bani. Miał być taki bogaty, bo to przecież szwedzki król-wicz, a jak go wygnali ze Szwecji, to taki jest biedny, że suknie dla Królowej kupuje z pieniędzy Rzeczypospolitej. (Wchodzi Prymas).

Prymas: Jakże to siedzisz na królewskim tronie?

Podskarbi: Siedzę sobie, bo Król nie chce, żeby mu siedzenie wystygło.

Prymas: Po waszej wczorajszej spowiedzi nie mogłem zasnąć. Nigdy nie myślałem, że w tym kraju tyle pieniędzy jest rozkradanych.

Podskarbi: Tylko ani słowa Królowi, bo wtedy nie dam nic na dach kolegiaty w Łowiczu.

Prymas: Myślę, że za te roztrwonione przez ciebie i przez twoich urzędników pieniądze z podatków to zbudowałbym kilka nowych kolegiat. (Wraca Król).

Król: Dostojni senatorowie Rzeczypospolitej, co czynić, żeby pieniądze w skarbie nie brakowało, bo małżonka zagroziła mi, że wraca do siebie, do Wiednia?

Prymas: Taki odpoczynek dobrze by ci zrobił, panie.

Król: Chcesz, Prymasie, żeby Królowa mnie opuściła?

Prymas: Dlaczego od razu opuściła? Niech sobie pojedzie na kilka miesięcy do Wiednia, wtedy na pewno zdąży się pokłócić ze swoimi rodzicami, zatęskni za tobą, panie, a jak powróci do Polski, to przez pewien czas będzie mniej wymagająca.

Król: Królową jakoś udobrucham, ale nasi wierzyciele nie dadzą nam spokoju. (Przez chwilę jest cisza). Co tu zrobić, żeby pieniądze w skarbcu nie brakowało?

Podskarbi: Trzeba zacząć oszczędzać i nie ma co się dalej angażować w wojny ekspedycyjne. Niestety, ta wyprawa na Moskwę kosztowała nas krocie.

Król: Przecież zdobyłem Smoleńsk.

Podskarbi: Smoleńsk wprawdzie zdobyty, ale nie ma pieniędzy na utrzymanie załogi, a o ufortyfikowaniu Smoleńska to nawet nie wspomnę. (Wchodzi Marszałek).

Marszałek: Myślę, że trzeba w końcu ukrócić nadużycia finansowe.

Podskarbi: W tym kraju od kilku lat nie ma nadużyć finansowych!

Marszałek: To dlaczego Pan Podskarbi ostatnio tak często spowiada się u Księdza Prymasa?

Prymas: Pan Podskarbi ma ostatnio wielce grzeszne sny i bez spowiedzi nie może sypiać.

Król: (Do Podskarbiego). Może łożo macie niewygodne?

Podskarbi: Łoże mam wygodne, tylko moja świeżo poślubiona żona Sabina strasznie chrapie. (Pokazuje). O tak: uchrrrrr.

Król: Poproście o pomoc mojego medyka Aptekosa. On wymyśli jakieś antidotum.

Podskarbi: Nic to nie da, bo moja małżonka pochodzi z rodu Chrapowickich i chrapanie ma w genach.

Prymas: Pójdę po księdza Piotra Skargę, może on coś wymyśli. (Odchodzi).

Marszałek: A może by tak Kościół bardziej opodatkować? (Prymas pośpiesznie wraca).

Prymas: (Spogląda na Marszałka). Czy ktoś tu mówił o Kościele?

Marszałek: Powiedziałem tylko, że Kościoła nie można już bardziej opodatkować.

Prymas: Święte słowa, Marszałku. (Prymas odchodzi, a wchodzi Hetman).

Hetman: Miłościwy panie, wojsko nie dostało od trzech miesięcy żołdu i grozi konfederacją.

Król: Ja od ośmiu lat nie dostałem posagu, a mimo to sypiam z Królową.

Hetman: Ale na ostatnim sejmie obiecaliśmy zasłużonym żołnierzom zasiłek emerytalny.

Podskarbi: Może i obiecaliśmy, ale przecież każdemu coś obiecaliśmy, tylko że na nic nie ma pieniędzy.

Marszałek: Myślę, że żołnierze weterani powinni się żenić z bogatymi wdowami. Sam przecież ostatnio tak zrobiłem i od razu zostałem marszałkiem.

Hetman: Przecież wielu z moich żołnierzy ma żony.

Marszałek: To niech się rozwiodą i znajdą sobie taką żonę, która będzie ich

utrzymywać. A o to nie powinno być trudno, bo przecież za mundurem panny sznurem.

Hetman: Tylko że moi żołnierze mają sfatygowane mundury, a na nowe ich nie stać.

Marszałek: To niech wezmą pożyczkę w SKOK-u Janosika.

Król: Tak nie można, Marszałku, bo przecież żołnierze bronią kraju.

Hetman: Panie, to chociaż rozdajmy żołnierzom emerytum dziadowinum.

Król: Pieniędzy jest dużo, tylko trzeba kontrolować ich wydawanie, a Pan Podskarbi wszystkiego sam nie dopilnuje.

Hetman: Powołajmy zatem Trybunał Koronny Skarbowy.

Król: Dobra myśl. (Po chwili). To może w Sandomierzu? Miasto jest duże i bogate, a w trudnych sprawach deputaci mogliby poprosić o pomoc opata Mateusza.

Hetman: W Sandomierzu nad Wisłą jest dużo komarów, a deputaci muszą mieć spokój.

Marszałek: To może w Radomiu!

Podskarbi: Dlaczego w Radomiu?

Hetman: W Radomiu jest dobra manufaktura samopółów, a i do Warki stamtąd blisko.

Marszałek: Radomianie będą z tego radzi, a wybrani przez szlachtę deputaci poczują się w Radomiu jak w domu.

Podskarbi: Przecież Radom to małe miasto. Jest tam raptem kilkanaście karczm, i to tylko półtora gwiazdkowych.

Marszałek: Ale w Rynku jest pokaźny „Zajazd u Kupisza”, który ma trzy gwiazdki.

Król: Zatem może być. W „Zajeździe u Kupisza”, czy jak mu tam, będą mieszkać senatorowie, a deputaci szlacheccy zamieszkają w karczmach.

Podskarbi: A gdzie zamieszka służba?

Hetman: Trybunał radomski może rozpatrywać sprawy skarbowe w czerwcu. Wtedy jest już ciepło, a więc służba może spać w namiotach.

Król: Panowie, na zbliżającym się sejmie radomski Trybunał Skarbowy zostanie powołany.

Hetman: Takie sądy skarbowe przyniosą Radomiowi znaczny dochód, a my jako pomysłodawcy możemy liczyć na różne rabaty w tamtejszych karczmach i sklepikach.

Podskarbi: Pieniędzy i tak będzie brakować, ale już nikt nas nie oskarży o nadużycia, skoro zostaniemy rozliczeni na trybunale.

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

Marszałek: Teraz będą oskarżać deputatów, że źle nas rozliczyli, a nie nas.
(Wchodzi Skarga)

Skarga: Usłyszałem, panie, o nowym trybunale i już przygotowałem króciutkie kazanie.

Król: Słuchamy cię, księżu Skargo.

Skarga: Na kolana, złodzieje publicznych pieniędzy. Jak długo jeszcze będziecie okradać waszą matkę Rzeczpospolitą i tego biednego Króla? (Spogląda na Króla). Miejcie wzgląd na wasze dzieci, nawet jeśli to nie wy jesteście ich ojcami. Chcecie im zostawić tylko dług! A siódme przykazanie mówi: Nie kradnij. Pytam się zatem: z czym się wam kojarzy cyfra siedem?

Podskarbi: Mnie się kojarzy z kosą.

Skarga: Słusznie. Więc zapytam znowu. A kto chodzi z białą kosą?

Hetman: (Niepewnie). Śmierć?

Skarga: Strzeżcie się zatem, poborcy podatków i urzędnicy państwowi.
Memento mori.

Marszałek: Błagam was, nie straszcie tak.

Skarga: Jeszcze nie skończyłem. (Po chwili). I to wam mówię, nędzne złodziejaszki, że jak już musicie kraść te publiczne pieniądze, to bierzcie ich tylko tyle, żeby waszych sąsiadów bogactwem nie kłuć w oczy.

Król: I nie wprawiać Króla w depresję.

Skarga. Święte słowa. (Po chwili). Miejcie się zatem na baczności, bo Trybunał radomski wykryje wasze nadużycia i czwórkami będziecie szli do więzienia.

Podskarbi: Ale więzienia są u nas przepelnione.

Król: Zatem będziemy ich resocjalizować w klasztorach.

WEJŚCIE SZWEDÓW DO POLSKI, 1655 R.

Premiera: 13 kwietnia 2015

Miejsce: Inkubator Medialno-Artystyczny Chatka Żaka UMCS

Obsada:

Król Karol X Gustaw Wittelsbach: Bartosz Staręgowski

Kanclerz Erik Axelsson Oxenstierna: Tomasz Lutowierski

Hieronim Radziejowski: Grzegorz Litwin

Królowa Jadwiga Eleonora Holstein-Gottorp: Beata Niezabitowska

Kanclerzyna Brygida Oxenstierna (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Ewa Stępień

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Pierwszy okres Potopu kończy się sukcesem armii szwedzkiej. Król Karol Gustaw wraz ze swoim wiernym kanclerzem Erikiem Axelssonem Oxenstierną debatują o: problemach związanych z administracją nowo podbitymi terenami, zaskakującym zwycięstwem nad polskim wojskiem, planach na przyszłość i o problemach małżeńskich szwedzkiego króla i jego kanclerza. O swoją nagrodę stara się upomnieć także Hieronim (Zd)Radziejowski. Towarzystwa królowi i kanclerzowi dotrzymują także małżonki Jadwiga Eleonora i Brygida Oxenstierna.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1655. Król Polski Jan Kazimierz prowadził niefortunną wojnę z Rosją i Kozakami. Porażki te postanowił wykorzystać król Szwecji Karol X Gustaw, który zamierzał opanować prowincje nadbałtyckie należące do Rzeczypospolitej. Szwedzi nie spodziewali się jednak, że odniosą tak duży sukces nad Wisłą.

Król: Kanclerzu, a uszczyplijcie mnie w kolano, bo wierzyć mi się nie chce, że tak łatwo opanowałem większość Polski, a Warszawa poddała się bez obrony.

Kanclerz: (Szczypie Króla w kolano). Szkoda tylko, że Gdańsk nie chce się poddać.

Król: Już niedługo się podda, zobaczysz, to tylko kwestia tygodni.

Kanclerz: Oby tak się stało, bo ostatnio założyłem się z feldmarszałkiem Wittenbergiem, że do końca roku Gdańsk skapituluje.

Król: A o co ty się założyłeś z tym Wittenbergiem?

Kanclerz: Ten, który przegra, umyje drugiemu plecy i obetnie mu paznokcie

u nóg.

Król: No to ci współczuję, Kanclerzu, bo Wittenberg ma na plecach pryszczę, a nogi myje sobie tylko na święta.

Kanclerz: A skąd wiadomo, że to ja przegram?

Król: Nie słyszałem, żeby ten stary Fin przegrał kiedykolwiek jakiś zakład. (Wchodzi Hieronim Radziejowski). Z czego się tak cieszysz, panie Zdradziejowski, znaczy się Radziejowski?

Radziejowski: Kraków skapitulował. Mówiłem, że Czarniecki jest marnym dowódcą. (Szydzi). Ale czego się po takim Stefanie spodziewać?

Kanclerz: Przyznaję, panie Radziejowski, że kiedy opowiadałeś nam w Sztokholmie o łatwej wojnie z Polakami, to ci nie dowierzałem. Ale miałeś rację, bo idzie nam łatwiej niż po maśle.

Król: Kiedy wkraczaliśmy do Polski, tak sobie myślałem, że Polacy być może wpuszczą nas do salonu, a oni wpuścili nas nawet do sypialni.

Radziejowski: Mówiłem, że król Jan Kazimierz jest niepopularny, bo nie potrafi sobie poradzić z Rosjanami i Kozakami, a najbardziej drażni Polaków to, że królowa nim rządzi.

Król: Zauważyłem, że tu, nad Wisłą, kobiety mają wiele do powiedzenia.

Radziejowski: (Uśmiecha się). Na większości tutejszych dworów rządzi kobiety, ale publicznie nikt się do tego nie chce przyznać.

Kanclerz: Nie myślałem, że Polacy są tak naiwni. (Uśmiecha się). Można im obiecać niestworzone rzeczy, a oni w to wszystko wierzą.

Radziejowski: To prawda, ale w gruszki na wierzbie nie uwierzą.

Król: A właśnie, że uwierzą, bo nawet hetmani i żołnierze przeszli na moją stronę.

Radziejowski: Jest tylko jeden problem?

Kanclerz: A jakież my teraz możemy mieć problem?

Radziejowski: Polacy łatwo dają się nabrać, ale kiedy się przekonają, że zostali oszukani, wtedy są nieobliczalni. (Zwraca się do Króla). Nie lubię używać nieprzyzwoitych słów, ale pamiętaj, panie, że oszukani Polacy są, najdelikatniej mówiąc, w-pienienu.

Król: Mogą być nawet wku-rzeni, i co z tego. (Śmieje się). Mogę zrozumieć, że Polacy myśleli, iż przepędzę Rosjan z Litwy i poskromię Kozaków, ale uwierzyc w to, że oddam Polsce Inflanty, o które przez piętnaście lat walczył mój poprzednik, to przecież czysta głupota to jest.

Kanclerz: Głupota przez duże „Gie”, a nawet szczyt głupoty.

Król: Wyobraźcie sobie, że wczoraj delegacja szlachty małopolskiej, która zło-

żyła mi przysięgę, poprosiła mnie, abym jako przyszły król Polski przeszedł na katolicyzm.

Kanclerz: (Uśmiecha się do Radziejowskiego). To już bardziej naiwnym być nie można. Naprawdę prosili cię, panie, żebyś przeszedł na katolicyzm?

Król: Naprawdę. (Śmieją się obaj). A pamiętasz, Kanclerzu, jak przedwczoraj jeden z urzędników mazowieckich prosił mnie, żeby Szwecja spłaciła długi Rzeczypospolitej?

Radziejowski: Jestem ciekaw, Kanclerzu, jak się nazywa ten głupek.

Kanclerz: Nazywa się Dziadoszewski, a na uczcie stwierdził, że Rzeczypospolita jest niczym brzydka panna bez posagu.

Król: Ciekawe, ile wypił wina, zanim to wymyślił.

Radziejowski: Protestuję. (Oburzony). Po trzykroć protestuję, bo gdyby ten Dziadoszewski chociaż raz był w Szwecji, to takich głupot by nie opowiadał.

Kanclerz: Co masz na myśli, panie Radziejowski?

Radziejowski: Jeśli tutejsze panny są brzydkie (uśmiecha się), to jakie panny są w Szwecji?

Król: Nie podobają ci się nasze szwedzkie panny?

Radziejowski: Podobają mi się, bo Szwedki są posłuszne i są takie szwedzkie.

Kanclerz: A mnie bardziej podobają się Polki.

Król: Chcę ci zakomunikować, panie Radziejowski, że Jan Kazimierz uciekł na Śląsk.

Radziejowski: Doczekałem się. (Z uśmiechem). *Bene, bene, bene.*

Kanclerz: Aż tak bardzo nie lubiłeś swojego króla?

Radziejowski: A za co miałbym go lubić?

Kanclerz: Za to, że z takiego szaraczka zrobił podkanclerzego.

Radziejowski: Nie pozwolę się obrażać i nie jestem żadnym szaraczkiem.

Kanclerz: Nie tym tonem, Radziejowski. (Bije go płazem szpady). Mogłeś pysskować w polskim sejmie, ale nie tutaj.

Król: Nie wiem, czy mogę ci nadal ufać, bo widzę, że ze złości aż ci się uszy zaczerwieniły.

Radziejowski: Może i zdradziłem króla, ale ocaliłem Rzeczypospolitą. (Po chwili). A króla zdradziłem, bo odebrał mi urząd podkanclerzego, a w trakcie rozwodu opowiedział się po stronie mojej żony. Przecież mężczyzna powinien trzymać stronę mężczyzny, czyż nie?

Kanclerz: Polacy są zbyt nerwowi, to chyba dlatego że jedzą za dużo jabłek.

Król: Pomyśleć, że jeszcze niedawno ani Rosja, ani Turcja, ani nawet nasza Szwecja nie były w stanie wygrać wojny z Rzeczypospolitą, a teraz proszę bar-

dzo, jest na naszej łasce i niełasce.

Radziejowski: Pozwolę sobie przypomnieć, że po części to moja zasługa.

Król: Pamiętam o tym, panie Radziejowski. Znaj łaskę pana. Dam ci urząd gubernatora w Finlandii.

Radziejowski: Ale ja nie umiem pływać ani też nie lubię łowić ryb, a tam przecież są tylko jeziora i ryby, ryby i jeziora.

Kanclerz: Ryby są bardzo zdrowe i pomagają na nerwy, a ty, panie, ostatnio jesteś bardzo zdenerwowany. (Po chwili). Może orzeszka na uspokojenie?

Radziejowski: Jak mam nie być zdenerwowany, skoro szwedzcy żołnierze nabliziali mojej ukochanej ciotki Sobiepańskiej i zabrali jej konie, które miała przy karcie?

Król: Jak konie przestaną być nam potrzebne, to oddamy je waszej ciotuni.

Kanclerz: A ja nawet dołożę jej rasowego szwedzkiego kota. (Śmieje się razem z Królem).

Radziejowski: Obiecałeś, panie, że gdy już opanujemy Polskę, to dostanę urząd kanclerza.

Król: Dostaniesz, panie Radziejowski, dostaniesz, tylko że jeszcze nie wiem kiedy. Musisz być cierpliwy. A teraz idź, idź mi stąd. Prześpij się lepiej, popołudniowa drzemka dobrze ci zrobi. (Radziejowski wychodzi).

Kanclerz: Trzeba go odesłać do Szwecji i do końca wojny trzymać pod wartą, bo wydaje mi się, że już jest wpieniony.

Król: Chodźmy na ucztę, Kanclerzu. Musimy się przygotować, bo jutro przybywa królowa Jadwiga z twoją małżonką Brygidą.

Kanclerz: Nie musiałeś mi, panie, o tym przypominać. Teraz będę miał w nocy koszmary.

Król: Aaa, panie. Moje małżeństwo jest jednym wielkim koszmarem i wolę prowadzić wojnę, niż wysłuchiwać gderania własnej żony.

Kanclerz: Może orzeszka na uspokojenie?

Król: Dobra, daj pan. (Częstuje się orzeszkiem). A najgorsze jest to, że jej się wydaje, że potrafi śpiewać.

Kanclerz: Moja Brygida ma tak gruby głos niczym wyrośnięty i spasiony mężczyzna.

Król: A tutejsze kobiety mają taki miły i słodki głosik.

Kanclerz: Ale tylko przed ślubem. A potem do wszystkiego się wtrącają, a u nas, w Szwecji, kobiety się nie wtrącają.

Król: Zadbaleś, Kanclerzu, o to, żeby nie zabrakło na ucztę wina?

Kanclerz: Tak, panie. Wina nie może zabraknąć, bo tego Polacy by nam nie

wybaczyli.

Kronikarz: Następnego dnia na zamek królewski w Warszawie przybyła królowa Szwecji Jadwiga Eleonora wraz z kilkoma swymi dwórkami.

Jadwiga: Karolusie, mam nadzieję, że za mną tęskniłeś.

Król: Tęskniłem, kiedy nie walczyłem z Polakami i kiedy miałem czas na tęsknotę.

Jadwiga: Przecież w całej Europie mówią, że Polacy poddają się bez walki i chcą, żebyś był ich królem.

Król: Ale żeby być ich królem, to muszę przejść na katolicyzm, a ja tego nigdy nie uczynię.

Jadwiga: Ja tam mogę przejść na katolicyzm, bo wtedy byłabym królową Szwecji i Polski, a mnie tu, w Polsce, bardzo się podoba.

Król: I zauważyłem, że Polacy też ci się podobają.

Jadwiga: Nie będę ukrywać, że Polacy mają coś w sobie i potrafią się dobrze bawić, nie to co wy, nudni i marudni Szwedzi.

Król: Jak zobaczysz, ile Polacy piją wina, to od razu zmienisz zdanie.

Jadwiga: Ale co mnie obchodzą Polacy, skoro mam ciebie, mój ty Karolusie.

Król: (Uśmiecha się). To ja ci teraz powiem, że mam duże powodzenie wśród Polek.

Jadwiga: Masz takie powodzenie u kobiet, że królowa Krystyna wołała abdykować, niż zostać twoją żoną.

Król: Polki doceniają zdolnych i odważnych żołnierzy. Jest nawet takie tutejsze powiedzenie, że za mężczyzną w zbroi dziesiątka kobiet stoi.

Jadwiga: Tobie nawet zbroja nie pomoże. (Śmieje się). Zresztą czy ty jesteś w zbroi, czy też bez zbroi, to i tak jesteś drętwy.

Król: (Zdenerwowany). I tylko po to tu przyjechałaś, Jadwigo Eleonoro, żeby mnie denerwować? Chyba pamiętasz, że królowa Krystyna przepowiedziała mi, że za kilka lat umrę! Więc błagam cię, z łaski swojej, nie psuj mi, Jadwigo Eleonoro, tych ostatnich lat mojego życia.

Jadwiga: Królowa Krystyna to wariatka. Ostatnio napisała mi w liście, że za rok będzie mężczyzną, tylko ciekawe, jak to zrobi.

Król: Słyszałem, że kiedy płynęłyście przez Bałtyk, zastała was straszna burza.

Jadwiga: To prawda, Karolusie, aż się rozplakałam.

Król: (Obejmuje królową). Tak bardzo się bałaś, Jadwigo Eleonoro?

Jadwiga: Nie bałam się o siebie, tylko o ciebie, Karolusie. Przecież gdyby zatopiło statek razem ze mną, to jak ty byś to przeżył?

Król: (Odwraca głowę i mówi po cichu). Jakoś bym musiał. (Wchodzi kancle-

rzyna Brygida wraz z Kanclerzem).

Brygida: Jak to dobrze, wasze królewskie moście, że Polska jest w naszych rękach. Tylu dobrych rzeczy, które są tu, nad Wisłą, to ja jeszcze nie jadłam.

Król: Co masz na myśli, kanclerzynie?

Brygida: Chociażby tutejsze maselko. Jest takie smacznutki, że można je jeść bez końca. Ciekawe, czemu u nas, w Szwecji, nie ma tak dobrego masła.

Król: No właśnie, Kanclerzu, czemu nasze szwedzkie masło jest gorsze?

Kanclerz: To przez to, panie, że u nas jest mało słońca. W Polsce lato jest długie i widać wyraźnie, że polskie krowy są pogodniejsze od naszych szwedzkich.

Brygida: Masło to jedno, a kiełbaska to drugie. Próbowalaś, pani, tutejszej kiełbaski?

Jadwiga: A pewnie, że próbowałam, i mam wrażenia, że zjadłam jakąś ćwiarteczkę świniaka.

Brygida: Tutejsze świńskie mięsko jest przesmaczne, powiedziałabym nawet, że jest wyborne. Ja już teraz szwedzkiego świńskiego mięsa jeść nie będę, bo jest bez smaku.

Jadwiga: Kanclerzu, dlaczego tak jest?

Kanclerz: Wydaje mi się, że to dlatego że nasze szwedzkie świnki i świniaki są chowane osobno i są jakby wystraszone. Natomiast świnki i świniaki nadwiślańskie chowane są koedukacyjnie i bezstresowo.

Brygida: Zapraszam cię, królowo, na polskie powidelka, są bardzo dobre.

Jadwiga: Chodźmy, kanclerzynie, przedstawię ci jednego młodego polskiego magnata, niejakiego Sobieskiego. Na śniadaniu mrugnął do mnie oczami i poruszał wąsami. Obiecał też, że po kolacji opowie mi pięć nieprzyzwoitych dowcipów. (Jadwiga i Brygida wychodzą).

Król: Widzę, że naszym kobietom bardzo się spodobało w Polsce.

Kanclerz: Niech się cieszą, póki jeszcze mogą, bo niedługo będziemy się musieli stąd ewakuować.

Król: Spokojnie, Kanclerzu, tak szybko się nas Polacy nie pozbędą.

Kanclerz: Tylko że wszystko powoli nam się kończy, a jak zaczniemy ich rabować, to przejrzą na oczy.

Król: Nawet jeśli przejrzą, to niewiele zrobią. Większość miast kontrolujemy my i zanim się obejrzą, zdążymy ich ograbić ze wszystkiego.

Kanclerz: Ale jak my to wywieziemy? Mostów tu prawie nie ma, a drogi mają tak dziurawe, że połowę rzeczy zgubimy.

Król: Nie martw się, Kanclerzu, będziemy wszystko spławiać Wisłą.

Kanclerz: Będzie mi brakować dobrego polskiego piwa.

Król: Tylko że przez to piwko to nam brzuchy urosły.

Kanclerz: Szkoda będzie się stąd wyprowadzać. A może by jeszcze coś obiecać Polakom, żeby zgodzili się być częścią Szwecji.

Król: Nie ma się co łudzić, Polacy szwedzkiego nigdy się nie nauczą. Idziemy.

SOBIESKI POD WIEDNIEM, 1683 R.

Premiera: 9 kwietnia 2013

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Król Jan III Sobieski: Grzegorz Litwin

Królowa Marysieńka (Maria Kazimiera d'Arquien): Sylwia Maleszak

Elektor bawarski Maksymilian II Emanuel: Bartosz Duda

Książę Karol Lotaryński: Bartosz Staręgowski

Dworzanin Marian (fikcyjna): Ewa Stępień

Księżna Eleonora Lotaryńska: Jagoda Pajda

Jakub Sobieski: Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Wioletta Obłóza

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1683 roku Wiedeń znajduje się w potrzasku. Wojska wezyra Kara Mustafy oblegają stolicę cesarstwa niemieckiego i bezpośrednio zagrażają jego cesarzowi. Na pomoc przybywa nieco awanturniczy i krzykliwy król polski Jan III Sobieski wraz ze swoim synem. Do pomocy oddano mu jękającego się elektora bawarskiego i nieco ekscentrycznego Karola Lotaryńskiego. Już niedługo potęga imperium osmańskiego zderzy się z niepokromioną siłą tej wesołej gromadki. O nowoczesnej sztuce wojowania i kulturze jedzenia kebabu opowiada Studenckie Koło Historyków Satyryków...

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1683. Wojska polskie dowodzone przez króla Jana III Sobieskiego przybyły mieszkańcom Wiednia na odsiecz. Miasto było oblegane przez Turków i oczekiwało na pomoc Polaków, a Polacy to naród, który lubi pomagać.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Król: Marianie, gdzie jest książę lotaryński Karol?

Marian: Ma biegunkę, bo tak bardzo boi się bitwy z Turkami. (Po chwili). Właśnie się zbliża.

Karol: Wybaczcie mi, panie, spóźnienie, ale musiałem umyć... zęby.

Król: U nas, w Polsce, nie myjemy zębów, tylko je przepłukujemy winem.

Karol: Też bym tak chciał. Ale jak nie umyję zębów, to moja małżonka Eleonora nie zechce się ze mną pocałować.

Król: Ja tam nie narzekam. Moja Marysieńka wzbrania się przed całowaniem tylko wtedy, kiedy skosztuję czosnku lub cebuli.

Karol: Tu, w Austrii, mówią, że dla mężczyzn cebula nie jest wskazana.

Król: Skończmy z tą cebulą, bo świtać zaczyna i o bitwie trzeba pomyśleć. (Wchodzi Elektor).

Elektor: (Śpiewa). Jalalalilii. Wojska cesarskie i niemieckie już są ustawione. Jalalalilii.

Król: Tak ci, Elektorze bawarski, wesoło przed bitwą, że aż jodłujesz?

Elektor: Kiedy jodłuję, nogi mi się ze strachu nie trzęsą.

Król: A gdzie najjaśniejszy cesarz?

Karol: Cesarz jegomość udał się na pielgrzymkę, modli się o pomysły przebieg bitwy.

Król: To Turcy oblegają stolicę jego państwa, a on uciekł, żeby się modlić.

Karol: (Oburzony). Tylko nie uciekł, bo zapewnił mnie, że po bitwie powróci.

Król: Wprawdzie, wasz cesarz ma na imię Leopold na cześć lwa, ale ja bym mu dał na imię Rudolf.

Karol: A dlaczego Rudolf?

Król: (Szydzi). Bo jest rudy i tchórzliwy jak lis.

Karol: Jak śmiecie, panie, tak mówić o cesarzu, który pochodzi z cesarskiego rodu, a wasz ojciec był jedynie magnatem na dorobku.

Król: (Oburzony). Mój ojciec był magnatem na dorobku. Marianie, pakuj moje rzeczy i przekaz hetmanom, że wracamy do Polski.

Marian: To nawet dobrze, że wracamy, bo jest połowa września, a w tutejszych lasach nawet grzybów nie ma.

Karol: Najjaśniejszy Królu, źle mnie zrozumiałeś.

Król: Pomyśleć, że mogłem teraz być z moją Marysieńką i zbierać grzyby pod Wilanowem, to mi się zachciało iść z pomocą cesarzowi. W końcu to nie nas Turcy zaatakowali, tylko Austriaków, czyż nie, Marianie?

Marian: O tak panie, niech się bronią sami.

Elektor: (Kłęk przed Sobieskim). O wielki Królu, chcesz zostawić Wiedeń na

pastwę wrogów chrześcijaństwa? Papież nigdy nie da ci rozgrzeszenia.

Król: Rozgrzeszy mnie prymas Polski. A rozgrzeszy mnie, bo to mój siostrzeniec, którego jestem ojcem chrzestnym.

Karol: Zlitujcie się, panie, bo przecież po zdobyciu Wiednia przez Turków tysiące dzieci pójdzie w niewolę!

Król: Szkoda mi tych biednych dzieci, ale cóż mogę poradzić?

Elektor: Nie bądź, panie, bezduszny, przecież sam masz gromadkę dzieci. (Wchodzi Jakub Sobieski i kłania się księciu Karolowi i Elektorowi bawarskiemu).

Król: Kubusiu, nie musisz mu się kłaniać. Jesteś królewiczem, a on tylko księciem.

Jakub: Dobrze, tatusiu.

Karol: Jestem księciem lotaryńskim, a on jest tylko... (Po chwili). A on pewnie niedługo zostanie królem Polski po swoim wielkim ojcu.

Król: Jak to niedługo? Życzysz mi śmierci, książę?

Karol: Znowu, panie, źle mnie zrozumiałeś.

Król: No dobrze. Przez wzgląd na te biedne wiedeńskie dzieci...

Karol: Ale wiedeńskie dzieci nie są biedne!

Król: Marianie, pakuj nasze rzeczy.

Karol: Obiecuję, że już nic nie powiem.

Król: To kto z nas będzie dowodził w tej bitwie?

Karol: Moje imię sieje u Turków postrach.

Elektor: Lepiej, żeby dowodził Król, a nie książę.

Jakub: Tatusiu, ale jak przegramy tę bitwę, to będzie na ciebie.

Karol: Ale jak wygramy, to cała Europa będzie mówiła tylko o polskim Królu, a papież odpuści ci, panie, grzechy na najbliższe pięć lat.

Król: Kubusiu, myślę, że trzeba zaryzykować.

Elektor: Panie, od dziś będziesz moim idolem, a swojej córce Annie zmienię imię na Janina.

Król: Wojska cesarskie staną po lewej stronie, niemieckie po prawej, a w środku będą wojska polskie.

Karol: Mam plan, który całkowicie zaskoczy Turków.

Król: Mów zatem, książę.

Karol: Wojska cesarskie przierzucimy z lewej strony na prawą, a wojska niemieckie przejdą z prawej strony na lewą.

Król: A co to zmieni?

Karol: Nic nie zmieni, ale zaskoczymy Turków.

Król: Będzie tak, jak powiedziałem. (Po chwili). Wezwijcie, panowie, swoich generałów, a ty, Marianie, idź po hetmanów. (Karol, Elektor i Marian odchodzą).

Jakub: Tatusiu, czy mogę w trakcie tej bitwy stać za tobą, bo nie chciałbym ci przeszkadzać?

Król: Kubusiu, chyba nie jesteś tchórzem? Przecież masz już szesnaście lat.

Jakub: Jak mogłeś mnie, tatusiu, obrazić. Zaraz się zdenerwuję i jeden raz przeklnę. Ku-ku.

Król: (Obejmuje Jakuba). Przepraszam cię, Kubeczku.

Jakub: Tatusiu, czy mam sobie przypasać szpadę, czy szablę?

Król: Szpada, Kubusiu, jest dobra, żeby nabić na nią cebulę. Weź sobie szablę.

Jakub: Ale mamusia mówiła mi przed wyjazdem, żebym chodził ze szpadą.

Król: E tam. Weź szablę, przecież ja nic matce nie powiem.

Jakub: Ale ja, tatusiu, piszę diariusz z tej wyprawy i muszę pisać prawdę.

Król: Rób, jak chcesz. (Po chwili). Chodźmy założyć nasze zbroje. (Wycho-
dzą).

Kronikarz: Dwanaście godzin później wojska polskie wraz z wojskami cesarskimi i niemieckimi rozbiły armię turecką. Wszyscy wiwatowali na cześć Sobieskiego, który wieczorem udał się na spoczynek do swojego namiotu.

Król: Widzisz, Marianie, opłaciła się nam ta bitwa.

Marian: Tylko czy Rzeczpospolita na tym skorzysta?

Król: Nigdy nie zdobyliśmy takich łupów. Przygotuj mi spanie, Marianie. (Marian odchodzi, a wchodzi Jakub).

Jakub: O, popatrz, tatusiu, tureckie jedzonko, jedzonko. (Król zrywa się z krzesła).

Król: A co to za smrodzonka, którą jesz?

Jakub: To jest kebab. Wszyscy nasi żołnierze tego próbują.

Król: Ale to strasznie śmierdzi.

Jakub: Nasze flaki też śmierdzą, ale ci smakują.

Król: Dobrze, daj gryza. (Częstuje się kebabem). Dobrze, daj jeszcze. (Znowu się częstuje).

Jakub: Tatusiu, nawet koń by tyle nie ugryzł.

Król: Teraz to, Kubeczku, przesadziłeś. Oddaj mi ten kebab.

Jakub: Poproszę o jakąś inną karę, tatusiu.

Król: Obiecałem twojej matce, że będę dbał o ciebie. (Zabiera mu kebab). W twoim wieku nie można jeść takiego niedopieczzonego mięsa. Jak będziesz

dorośli, to możesz to jeść.

Jakub: Jak skończę osiemnaście lat, to będę jadł tylko kebab. (Obrażony). Dobranoc, bezduszny tatusiu. (Jakub odchodzi, a wchodzi Marian).

Król: Gdybyś, Marianie, przyszedł trochę wcześniej, to poczęstowałbym cię kebabem.

Marian: Ja tam wolę naszą swojską kielbasę.

Król: Czy moje łóżko jest gotowe?

Marian: Tak, panie, tylko że przybyła nasza ekskrólowa, a teraz księżna lotaryńska Eleonora i prosi o posłuchanie.

Król: No to prosz ją szybko. (Po chwili). Marianie, czy bardzo tu śmierdzi po tym kebabie?

Marian: Nie powiem, żeby tu pachniało. (Marian wychodzi, a wchodzi Eleonora).

Król: Jaka to radość widzieć naszą byłą królową.

Eleonora: Jeszcze większa radość widzieć największego wodza nowożytnej Europy.

Król: Nie będę ukrywał, że gdy byłaś, pani, żoną króla Michała, to mi się podobałaś.

Eleonora: Ja też nigdy nie zapomnę twoich, panie, wąsów. Nikt nie ma tak dorodnych wąsów jak Polacy.

Król: Gdybym nie był żonaty, to po śmierci króla Michała zostałabyś, pani, moją żoną.

Eleonora: A jak tam zdrowie królowej Marysienki, bo słyszałam, że ostatnio się postarzała?

Król: Może i trochę się zestarzała, ale lepiej o tym głośno nie mówić.

Eleonora: Zawsze cię, panie, podziwiałam, najpierw jako hetmana, a teraz jako króla.

Król: (Wzdycha). Moja Marysienka nigdy mi tego nie powiedziała.

Eleonora: Gdy usłyszałam o tym zwycięstwie, od razu wsiadłam do karety i kazałam się wieść do twego obozu.

Król: A ja nawet nie mam dla ciebie, pani, kwiatów. Zaczekaj, pani, chwilę... (Wyjmuje kartkę i rysuje na niej kwiatka). Zechciej go przyjąć.

Królowa: Jest piękny. (Po chwili). Ale kwiaty to należą się tobie, Królu, bo uratowałeś Wiedeń i Austrię oraz rozślawiłeś Polskę na cały świat.

Król: Polacy i tak tego nie docenią.

Eleonora: Ale ja doceniam, bo odkąd wróciłam do Wiednia, słyszałam tylko drwiny, że jak ja mogłam wytrzymać w Warszawie kilka lat, skoro Polacy po-

trafią tylko pić i kraść. (Dumnie). A dzisiaj, od kilku godzin wiwatują na cześć Króla polskiego.

Król: Myślisz, pani, że kiedyś będą o mnie uczyli w szkołach?

Eleonora: Będą ci nawet stawiać pomniki. (Wchodzi Karol).

Karol: (Wychyla się zza drzwi). O tutaj jesteś, moja najdroższa.

Eleonora: Przybyłam, żeby pogratulować i podziękować naszemu wybawcy.

Karol: Ale plan bitwy był mój.

Król: Cooo?

Eleonora: Ty i plan. (Śmieje się). Karolku! Przecież ty nawet nie masz planu działania w sypialni i zawsze czekasz, aż ja coś wymyślę.

Karol: Jeszcze dziś poskarżę się twojej mamie. (Po chwili). Czekam przy karrecie.

Eleonora: Zaraz przyjdę. (Po chwili). Chcę cię, panie, zaprosić jutro na uroczysty obiad.

Król: Dziękuję za zaproszenie. (Uśmiecha się). Obiecuję, że nie zjem wszystkiego.

Eleonora: Każę przygotować polski rosół. Ale zanim cię pożegnam, Królu, chcę ci jeszcze raz podziękować. Może to będzie bezczelne, ale muszę cię, panie, pocałować w policzek.

Król: Możesz nawet, pani, w dwa policzki. (Eleonora całuje Króla i wychodzi. Król siada na krześle i zasypia. Śni mu się Marysieńka, która śpiewa).

Marysieńka:

Rozkwitały pąki białych róż, wróc, Jasieńku, z tej wojenki, wróc.

Wróc, ucałuj jak za dawnych lat, dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

Wróc, ucałuj jak za dawnych lat, dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

(Sobieski zrywa się z miejsca i wydaje mu się, że obejmuje Marysieńkę).

Marian: Ja jestem Marian, a królowa została w Polsce.

Król: Przecież widzę, Marianie. (Po chwili). Muszę natychmiast napisać list do Marysieńki.

Marian: Teraz, o drugiej w nocy. Lepiej się wyspać, to wtedy nad ranem zrobimy mniej błędów. Pamiętaj, panie, że królowa jest przewrażliwiona na punkcie błędów ortograficznych.

Król: Siadaj, Marianie, i pisz. (Po chwili). „Jedyne duszy i serca mego kochanie”.

Marian: Pisaliśmy tak do królowej w Opawie.

Król: (Po chwili). Zatem pisz: „Jedyna duszy i serca mego pociecho”.

Marian: Jaka tam dla was, panie, pociecha, skoro królowa cały czas na ciebie,

Królu, wrzeszczy.

Król: Może i masz rację, Marianie. (Po chwili). Pisz teraz: „Najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńko”.

Marian: Tak to już pisaliśmy w liście z Ołomuńca.

Król: Już mam, pisz. (Uśmiecha się sam do siebie). „Oj moja Marysieńko nad Marysieńkami. Pan Bóg dał nam zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały”.

Marian: (Płacze). Wzruszyłem się, panie.

Król: Idź, Marianie, spać, ja już sam dokończę, bo to będzie bardzo długi list. (Po chwili). Przynies mi tylko słownik ortograficzny. (Marian wychodzi, a Król zaczyna pisać).

PIERWSZY OBIAD CZWARTKOWY, 1770 R.

Premiera: 9 listopada 2013

Miejsce: „Majątek Rutka” w Puchaczowie

Obsada:

Król Stanisław August Poniatowski: Bartosz Duda

Elżbieta Grabowska: Beata Niezabitowska

Kucharz Hubert Masłowicz (fikcyjna): Bartosz Staręgowski

Malarz Bernardo Belotto „Canaletto”: Katarzyna Brodowska

Arcybiskup Ignacy Krasicki: Wioletta Obłóza

Biskup Adam Tadeusz Stanisław Naruszewicz: Michał Iwaszko

Wojciech Romuald Bogusławski: Sylwia Maleszak

Ambasador Mikołaj Wasiljewicz Repnin: Grzegorz Litwin

Kronikarz: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Jednym z pomysłów realizowanych w ramach bogatego mecena-
tu kulturalnego Stanisława Augusta Poniatowskiego była organizacja spotkań
króla z przedstawicielami kultury i sztuki, zwanych obiadami czwartkowy-
mi. Ich celem było nie tylko poszerzanie horyzontów myślowych, lecz także
smakowanie potraw przygotowywanych przez wybitnych kucharzy królew-
skich ze Żmudzinem Hubertem Masłowiczem na czele. Na spotkaniu zjawili
się biskupi Ignacy Krasicki i Adam Stanisław Naruszewicz, dyrektor teatru
narodowego Wojciech Bogusławski i włoski malarz Bernardo Belotto, zwa-

ny „Canalettem”. Oprócz tego pojawił się także „kulturalny” i „pełen ogłady” ambasador rosyjski, generał Mikołaj Repnin. Czy zamierzenie króla powiodło się? Kabaret próbuje odpowiedzieć na to arcyważne pytanie, bo jak wiadomo, Polacy są kulturalni jedynie podczas Wigilii i na początku imprez rodzinnych.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1770.

Król polski Stanisław August Poniatowski, chcąc się pozytywnie zapisać na kartach historii, postanowił się wyróżnić w dziedzinie kultury. Wydawało się to dosyć łatwe, bo jak wiadomo, Polacy są kulturalni jedynie podczas Wigilii i na początku imprez rodzinnych.

Król: Elżbieto, co ty tutaj robisz? Przecież miałaś być na kawie u kanclerzyny Zamoyskiej.

Grabowska: Byłam, ale gdy weszłam do salonu, usłyszałam, jak się kłóci ze swoim mężem.

Król: I cóż z tego? Przecież oni co drugi dzień się kłócą.

Grabowska: Jesteś w błędzie, królu Stasiu, bo wczoraj też się kłócili. Ale dzisiaj kanclerzyna przesadziła, bo zaczęła przywoływać pamięć matki kanclerza. Wtedy uznałam, że wypiję tę kawę razem z tobą, mój ty króliczku.

Król: Dzisiaj to wykluczone.

Grabowska: A właśnie, że zostanę i osłodzę sobie kawę trzema, albo nawet czterema łyżeczkami cukru.

Król: Ale nie dzisiaj, bo za godzinę wydaję pierwszy królewski obiad czwartkowy dla artystów.

Grabowska: To dobrze, bo nie dalej niż wczoraj wieczorem mówiłeś w sypialni, że jestem prawdziwą artystką.

Król: Mówiłem, ale tu chodzi o kulturę i sztukę.

Grabowska: Przecież umiem czytać i pisać, tak po polsku, jak i po francusku.

Król: Jeśli zaczniesz pisać wiersze bądź malować obrazy, to od razu zostaniesz zaproszona. (Wchodzi Masłowicz).

Grabowska: Kim jest ten śmieszny człowiek?

Król: To mój nowy kucharz Hubert Masłowicz. Wprawdzie wychował się na Żmudzi, ale praktykował w karczmach krakowskich.

Grabowska: Jestem wielce ciekawa, co będzie na dzisiejszym obiedzie.

Masłowicz: Na pierwsze danie będzie zalewajka żmudzkańska.

Grabowska: Pierwsze słyszę. A co to takiego?

Masłowicz: To taka zupa ziemniaczana, do której dodaje się ugotowane

i zgniecione w rękach gęsie jaja oraz posiekany na kawałki czosnek.

Król: Wierz mi, Elżbieto, że jest to wyborne.

Grabowska: Wierzę ci na słowo, Królu. (Po chwili). A co jest na drugie danie?

Masłowicz: To tak zwany zapiekany kotlet słowiański z przypiekany na słonince chlebem.

Grabowska: Chętnie bym tego spróbowała.

Masłowicz: Tylko może nie dzisiaj, bo trochę mi się te kotlety przypaliły.

Król: Jakże to? Pierwszy obiad czwartkowy, a ty chcesz podać przypalone kotlety?

Masłowicz: To przez to, panie, że drzewo było za bardzo wysuszone. Zapalił mi się but, a zanim go ugasiłem, to już się kotlety przypaliły.

Król: Nic to, powiemy, że to według przepisu carskiego kucharza.

Grabowska: Trzeba po prostu podać mocniejsze wino do obiadu.

Król: Wydaje mi się czasami, Elżbieto, że lepiej by było, gdybyś to ty rządziła w Polsce.

Grabowska: No cóż, kobiety lepiej rządzą od mężczyzn jak chociażby Katarzyna w Rosji czy Maria Teresa w Austrii.

Król: Ale gdyby we wszystkich krajach rządziły kobiety, to wojny by się nie kończyły.

Grabowska: A co będzie na trzecie danie?

Masłowicz: To będzie przekąska królewska według mojego przepisu.

Grabowska: A z czego się sporządza ową przekąskę?

Masłowicz: Nie będę oszukiwał, pani. Do tej przekąski wrzucam to wszystko, co jeszcze jest w spiżarni i co jeszcze nie zaczęło się psuć.

Grabowska: Rozumiem. Chyba jednak pójdę na kawę do kanclerzyny Zamoyckiej. Udanego obiadu. (Po chwili). Myślę, Królu, że nie powinieneś dzisiaj dawać wolnego swoim medykom. (Odchodzi z uśmiechem).

Masłowicz: Czyżby pani Grabowska bała się o zdrowie gości?

Król: Ona jest po prostu, Hubercie, złośliwa, gdyż nie będzie na czwartkowym obiedzie.

Kronikarz: Godzinę później przy królewskim stole zasiedli pierwsi goście. Poeta Ignacy Krasicki i malarz Bernardo Canaletto.

Krasicki: Chyba sobie złamałem zęba, jedząc ten słowiański kotlet.

Canaletto: No cóż, duchowni mają po prostu zbyt wrażliwe zęby.

Krasicki: Gdy w młodości byłem w Rzymie, poznałem człowieka o nazwisku Canaletto. Całkiem dobrze malował stajnie. Czy to może wasz krewny?

Canaletto: Żeby biskup był taki złośliwy. Ja z kimś takim nie będę siedział

przy jednym stole.

Król: Napijmy się wina. (Przechylają puchary). Biskupie warmiński, może przeczytaj nam jedną ze swoich bajek.

Krasicki: Jak sobie życzysz, panie, tak się stanie. (Po chwili).

*Pewien Jaś zalecał się do zacnej Agatki,
piekł dla niej ciasteczka i przynosił kwiatki.*

*Lecz ta Agata była niczym twarda skała,
kwiatów nie lubiła i ciastek jeść nie chciała.*

Król: Ciastek jeść nie chciała?

Krasicki:

*Poprosił więc Jaś o pomoc swego dziadka Tadka,
a dziadek był przystojny, choć miał swoje latka.*

*I gdy wręczył jej perły oraz czekoladki,
został dziadek Tadek mężusiem Agatki.*

Król: Wyborne. A jaki z tego morał?

Krasicki: *Stąd nauka jest dla wnuka, niech bez dziadka żony szuka.*

Król: Mistrzu Canaletto, czy przyniosłeś mój nowy obraz? Bo na tym ostatnim miałem zanadto garbaty nos.

Canaletto: Myślę, że ten ci się, miłościwy panie, spodoba. (Pokazuje obraz).

Król: (Oburzony). Przecież tak garbatego nosa to ja nie mam.

Canaletto: Wybacz mi, panie, to, co powiem, ale w rzeczywistości twój nos, miłościwy panie, jest jeszcze większy.

Król: Nie za to ci płacę, abyś mnie malował tak, jak wyglądam, ale za to, jak bym chciał wyglądać. Biskupie warmiński, oceń sprawiedliwie, czy mistrz Bernardo nie przesadził.

Krasicki: No cóż, są mistrzowie i czeladnicy.

Canaletto: Ja jestem czeladnikiem? Ja uczyłem się u najlepszych mistrzów takich jak Pietro Casano.

Krasicki: Też mi mistrz. Kiedy byłem w młodości w Rzymie, jego obrazy sprzedawali taniej niż pieczone kurczaki.

Canaletto: Wybacz mi, panie, ale nie będę spożywał obiadu z tym marnym poetą. (Kłania się i odchodzi).

Krasicki: Ale mnie zezłościł ten pokojowy malarz. Wybacz mi, panie, ale muszę się udać na krótką modlitwę, aby się uspokoić. Za dwa kwadransy wrócę. (Wychodzi).

Król: No cóż, będę ich zapraszał na przemian. (Wchodzi Naruszewicz i Bogusławski).

Naruszewicz: Wybacz nam, panie, spóźnienie, ale zatrzymała nas straż marszałkowska.

Król: A pod jakim zarzutem?

Naruszewicz: Nie będę oszukiwał, panie, bo duchownemu nie wypada kłamać. (Po chwili). Po prostu nasza karetą jechała za szybko.

Bogusławski: Jechaliśmy karetą wyprodukowaną w manufakturze Trabantiego, a te karety rozwijają zbyt dużą prędkość.

Król: Nie martwcie się, panowie. Nałożona na was kara zostanie anulowana, a straż marszałkowska... będzie ukarana.

Bogusławski: To dobrze, panie, bo wiadomo, że z pensji aktora nie stać człowieka na płacenie mandatów.

Król: Mości panie Bogusławski, a gdybym powierzył ci kierowanie moim teatrem.

Bogusławski: Nie musiałbym już wtedy reklamować powideł u Żyda Jakuba na Starym Mieście.

Król: Ale zanim mianuję cię dyrektorem, musisz napisać nową sztukę teatralną. Taką, która rzuciłaby wszystkich na kolana.

Bogusławski: Ja już napisałem taką sztukę i będzie się nazywać „Krakowiacy i górale”.

Naruszewicz: Chcesz, waść, w królewskim teatrze wystawiać sztuki o życiu prostaków, którzy jedzą tylko owczy ser?

Król: I o czym by ta sztuka była, bo przecież ci górale potrafią tylko zbójować i skakać przez ciupagę.

Bogusławski: Potrafią też skakać na nartach.

Naruszewicz: Cóż, waść, za brednie opowiadasz? Na nartach się jeździ, a nie skacze.

Bogusławski: Uwierz mnie, miłościwy panie, że widziałem górala, który skakał na nartach. Ten góral nazywa się Śmiałyśz.

Król: (Śmieje się). Chyba ci mości, Bogusławski, ta przekąska królewska zaszkodziła.

Bogusławski: Według mnie, panie, trzeba propagować folklor.

Król: Ale nie w moim teatrze.

Bogusławski: Spróbuję zatem napisać coś innego.

Król: Mości Naruszewiczu, jak tam przygotowania do napisania „Historii Polski”?

Naruszewicz: Skończyłem właśnie kopiować najważniejsze kroniki i myślę, że w przyszłym roku zacznę pisać „Historię narodu polskiego”.

Król: Czytałem kiedyś kronikę mistrza Wincentego, który pisał, że na ziemi naszych przodków Sarmatów dotarli Rzymianie.

Naruszewicz: Rzymianie nad Wisłą? W to akurat nie wierzę.

Bogusławski: Uczono mnie, że hejnał krakowski powstał podczas oblężenia Krakowa przez Rzymian.

Naruszewicz: Ale strzała, która przeszła hejnalistę, została wyprodukowana w Chinach.

Król: Lepiej będzie napisać ku pokrzepieniu serc, że Rzymianie jednak dotarli nad Wisłę.

Naruszewicz: Wtedy byśmy mieli dobre rzymskie drogi.

Król: Powiedz mi, mości Naruszewiczu, jaki przydomek nadałeś królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu?

Naruszewicz: Królowi Stanisławowi I nadałem przydomek Uciekający, bo on ciągle uciekał.

Bogusławski: A do Francji to uciekał w góralskim przebraniu.

Naruszewicz: Przecież król Stanisław Leszczyński uciekał z Gdańska, to skąd by się tam górale znaleźli?

Król: A mnie jaki nadasz przydomek?

Naruszewicz: Stanisław II Kulturalny.

Król: Jeszcze w tym roku dostaniesz pokaźne stanowisko kościelne.

Naruszewicz: Czy na dzisiejszym obiedzie czwartkowym będzie deser?

Król: Hubercie, zechciej nam przynieść deser.

Masłowicz: Tylko ostrzegam, że deser jest trochę niedoprawiony, bo jak go robiłem, to miałem atak czkawki.

Kronikarz: Godzinę po podaniu deseru goście wstali od stołu, lecz wtedy pojawił się ambasador rosyjski Repnin.

Król: Spóźniłeś się, ambasadorze rosyjski!

Repnin: Wszystko zjedzone, nic nie zostało?

Król: Jedzenie wprawdzie jest, ale uczta intelektualna już zakończona.

Repnin: Dla mnie uczta to słonina i wódka.

Król: A co z ambasadorem pruskim?

Repnin: Był u mnie wczoraj na kolacji i trochę się rozchorował. Ale medyk zapewnił mnie, że przeżyje.

Król: Hubercie, pozwól na chwilę. (Wchodzi Hubert).

Masłowicz: Przykro mi, panie, ale deseru już nie ma, bo ten Bogusławski trzy razy prosił o dokładkę.

Repnin: A znajdzie się jakiś kawałek słoninki, chleba i cebulki?

Masłowicz: Znajdzie się. (Po chwili). A do picia mam podać szklanicę wódki?

Repnin: Ach, ci polscy kucharze, jacyż oni są domyślni.

Król: Chcę rozpropagować w Polsce obiady czwartkowe. Może nawet zaproszę kiedyś carycę Katarzynę.

Repnin: Wiem, Królu, że nie jestem mile widzianym gościem, ale chciałem cię przestrzec.

Król: Czyżby caryca Katarzyna znowu wyrzuciła mój portret przez okno?

Repnin: Wiem od ambasadora pruskiego, że Prusy z Austrią chcą dokonać rozbioru Polski.

Król: Ambasadorze, wybaczam ci te brednie, bo widzę, że nie jesteś trzeźwy.

Repnin: Ale to nie są brednie. Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie.

Król: Rzeczpospolita ma wielu przyjaciół w Europie i żadne z mocarstw nie pozwoli na okrojenie Polski. Wprawdzie nie jesteśmy potęgą militarną ani gospodarczą, ale możemy być potęgą kulturalną i niedługo nią będziemy. Polacy muszą tylko trochę skulturalnieć.

UCHWALENIE KONSTYTUCJI 3 MAJA, 1791 R.

Premiera: 3 maja 2012

Miejsce: Urząd Wojewódzki w Lublinie

Obsada:

Hugo Kołłątaj: Michał Iwaszko

Marszałek litewski Ignacy Potocki: Tomasz Lutowski

Marszałek konfederacji litewskiej Kazimierz Sapieha: Ewa Stępień

Marszałek poselski Stanisław Małachowski: Wioletta Obłóza

Prymas Michał Poniatowski: Bartosz Staręgowski

Hetman wielki koronny Ksawery Branicki: Sylwia Maleszak

Poseł kaliski Jan Suchorzewski: Beata Niezabitowska

Król Stanisław August Poniatowski: Jagoda Pajda

Kochanka króla Elżbieta Grabowska: Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Występ, który odbył się w Urzędzie Wojewódzkim, miał na celu przypomnienie i upamiętnienie tak ważnego wydarzenia w historii Polski, jakim było uchwalenie Konstytucji 3 Maja, a przy okazji ukazanie go w taki

sposób, by zarówno bawił, jak i uczył.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był majowy poranek 1791 roku.

Na zamku królewskim w Warszawie zbierały się osoby wtajemniczone w projekt nowej konstytucji. Jako pierwszy zjawił się referendarz litewski Hugo Kołłątaj.

Kołłątaj: Chociaż łóżko mam wygodne i grubaśny kocyk, to bardzo źle spałem tej nocy.

Kronikarz: Jako drugi przybył marszałek litewski Ignacy Potocki.

Potocki: Powiem ci, mój drogi Hugo, że tej nocy nie spałem długo.

Kronikarz: Przybył też marszałek konfederacji litewskiej Kazimierz Sapieha.

Sapieha: Panowie, tej nocy w ogóle nie spałem, dużo myślałem, trochę popijałem, a w końcu płakałem.

Kronikarz: Przybył wreszcie marszałek poselski Stanisław Małachowski.

Małachowski: Nadeszła wiekopomna chwila dla Polski, to mówię ja, marszałek Małachowski.

Kronikarz: Pojawił się także prymas Michał Poniatowski.

Prymas: Próbowałem przekonać Króla, mojego brata, że ta konstytucja to będzie koniec świata.

Kronikarz: Przybył też nieproszony gość, hetman wielki koronny Ksawery Branicki.

Branicki: Na miły Bóg, cóż wy, panowie, czynicie, nie rozumiecie, szaleńcy, że Polskę gubicie?

Kronikarz: Przyplątał się także poseł kaliski Jan Suchorzewski.

Suchorzewski: Nie pomoże veto, to pomoże ta szabla, przez którą niejedna już głowa spadła.

Kronikarz: A oto i sam król Stanisław August Poniatowski.

Król: Wprowadźcie mój herb rodzinny to Ciołek, ale udowodnię, że nie jest matolek.

Potocki: Panie, pójdę zobaczyć, czy wszystko przygotowane. (Wychodzi).

Prymas: Królu, mój miły bracie, źle zrobiłeś, że nie zawarłeś sojuszu z Rosją, tylko z Prusami. Król pruski to wcielony szatan. Niby życzliwy Polsce, a czyha na naszą zgubę.

Małachowski: Jesteś, Prymasie, przewrażliwiony. Król Fryderyk Wilhelm jest

przeciwieństwem swego stryja Fryderyka Wielkiego. Sam mi mówił, że jest wielkim przyjacielem Polski i Polaków.

Branicki: A odkąd to Prusak jest przyjacielem Polaków? (Drwi). Chyba że od pierwszego rozbioru Polski, do którego namówił carycę Katarzynę.

Małachowski: To było dawno, dziewiętnaście lat temu. Teraz w Niemczech wszystko się zmieniło. Teraz w Berlinie Polskę chcą mieć za sojusznika. A król pruski na dowód przyjaźni pija na śniadanie mleko tylko z Polski.

Sapieha: Ja bym poczekał z tą konstytucją, aż Moskwa i Berlin wezmą się za łby. Wtedy będziemy mieli spokój i bez trudu wprowadzimy reformy.

Koźłataj: Bez obaw. Mamy sojusz z Prusami, one nam pomogą, gdyby nas zaatakowała Rosja.

Prymas: Żeby tylko te Prusy nie wbiły nam noża w plecy!

Sapieha: Moskwa i Berlin są niczym teść i teściowa, którzy do wszystkiego się wtrącają. Najwyższy czas wyrwać się z tych szponów.

Król: Już niedługo, bo dzisiaj, za godzinę, ogłosimy konstytucję.

Prymas: A może poczekajmy jeszcze dwa dni, do piątego maja, do dnia Świętego Stanisława, patrona Polski?

Król: Nie można już czekać, bo ambasadorzy Rosji i Prus wiedzą o wszystkim i będą próbowali nam przeszkodzić. A poza tym piątego maja są moje imieniny.

Koźłataj: Ustawę ogłosimy dzisiaj, trzeciego maja, bo jak mawiają dzieci, trzeci zawsze wleci.

Sapieha: A właściwie to co my chcemy tą ustawą zmienić, bo mnie się już wszystko pomieszało?

Prymas: Musicie pić mniej trunków, to wtedy wam pamięć powróci.

Sapieha: Już pamiętam, dziś jest trzeciego maja.

Król: Nie będzie już wolnej elekcji, tylko dziedziczna monarchia konstytucyjna.

Branicki: Jakże to tak, przecież przy każdej wolnej elekcji mogliśmy dużo zrobić. Przecież za poparcie elekta obce państwa tak dużo płacą.

Prymas: Ale branie łapówek to grzech!

Branicki: Ale nie nad Wisłą, bo u nas to tradycja narodowa.

Koźłataj: Wolna elekcja to największe nieszczęście naszego kraju.

Małachowski: Nieprawda! Największe nieszczęście naszego kraju to uniżoność i zaprzędanie.

Koźłataj: Może i tak, ale w czasie bezkrólewia panują u nas chaos i bałagan tak samo jak na poprawinach po weselu.

Sapieha: Przynajmniej nie będziemy musieli co jakiś czas wybierać nowego króla, jako że my, Polacy, nie potrafimy dobrze wybierać.

Branicki: (Szydzi). To prawda, bo obecny Król jest tego najlepszym przykładem.

Małachowski: Nie zapominajcie, hetmanie, że mówicie do Króla.

Branicki: Wybaczcie mi, panie, ale zęby mnie ostatnio strasznie rozboleły i w tym bólu czasami powiem coś głupiego.

Król: Wybaczam ci, hetmanie, ale na swoje imieniny cię nie zaproszę. (Po chwili). Chcę ci też przypomnieć, że byłem najlepszym kandydatem do korony. Ani Aleksander Skwaśniały, ani też Jerzy Nabuzowany nie mogli się ze mną równać.

Branicki: Najlepszym kandydatem na króla był mój ojciec Jan Klemens Branicki, który tak jak ja, był hetmanem wielkim koronnym.

Król: (Szydzi). Wielki mi hetman, skoro sam nie potrafił wsiąść na konia.

Branicki: Obrażacie, panie, pamięć mojego ojca.

Król: Troszkę przesadziłem, ale przez to, że ostatnio strasznie boli mnie głowa.

Sapieha: Panie, na ból głowy najlepsza jest kawa z odrobiną koziego mleka i naparstkiem węgierskiego wina.

Prymas: Jak można pić kawę, przecież to napój spożywany przez nieokrzesanych Indian. Mniemam, że w Polsce kawa nigdy się nie przyjmie.

Branicki: (Szydzi). To kto ma być tym waszym nowym królem?

Koźłataj: Elektor saski Fryderyk August, wnuk Augusta III Sasa.

Suchorzewski: (Szydzi). Pewnie jest podobny do dziadka grubasa.

Prymas: A nie lepiej wybrać carewicza Pawła albo wielkiego księcia Konstantego?

Koźłataj: Ależ Prymasie! Chcecie prawosławnego, i to jeszcze ruskiego?

Sapieha: A wy znowu chcecie Sasa na króla. On Polskę do reszty przehula.

Branicki: Przecież sam, waść, mówiłeś, że za króla Sasa jadłeś, piłeś i popuszczaleś pasa.

Sapieha: To prawda, ale przez to jeszcze moje wnuki będą musiały spłacać moje długi.

Król: Moim następcą będzie Sas, bo król Sas będzie w sam raz.

Branicki: A jak się będzie nazywał ten wasz nowy rząd, skoro rozwiązaliście Radę Nieustającą?

Małachowski: Od teraz rząd będzie się nazywał Straż Praw.

Suchorzewski: Zatem ty, miłoścy Królu, i wy, mości panowie, będziecie strażakami? (Szydzi). Król strażak i ministrowie strażacy.

Sapieha: Że też w tym kraju takich bałwanów wybierają na posłów.

Suchorzewski: Jestem posłem i nie pozwolę się obrażać. Gdyby nie Król, to byś, waść, usłyszał parę pięknych słów, których nie ma w żadnym słowniku.

Małachowski: Ależ panowie. My, posłowie, zawsze świeciliśmy przykładem. Z kogo Polacy będą brać przykład, jeśli nie z nas, posłów?

Branicki: Jestem ciekaw, coście jeszcze uknuli w tej waszej ustawie.

Kołłątaj: Mocą konstytucji zniesiemy liberum veto.

Suchorzewski: Jakże to, ma nie być veta? To jak tu żyć?

Małachowski: Będziemy głosować większością.

Suchorzewski: Mój syn w takiej niewoli nie będzie dorastał. Pójdę i zabiję bachora. (Płacze). Lepiej niech umrze, niż ma dorastać w takiej niewoli.

Prymas: Chcesz, waść, postąpić jak Herod?

Suchorzewski: Wolę utracić syna niż nasze szlacheckie wolności.

Branicki: Zamilcz, waść, bo jak twoja żona się dowie, to znowu będziesz przez tydzień sypiał w stajni.

Suchorzewski: Ale na zniesienie veta nie pozwolę, dopóki mam szablę w pochwie. (Zwraca się do Branickiego). Hetmanie, czy mam machnąć tą szabelką?

Branicki: Głupiś jak ta szabla. Tu jedna szabla nic nie zdziała, tu mogą pomóc tylko rosyjskie działa. Wyjeżdżam do Targowicy. (Wychodzi z sali).

Małachowski: Zakichany sprzedawczyk, zapewne pojedzie prosić carycę o pomoc. Że też takiego diabli nie wezmą.

Prymas: Nie życzę mu źle, bo jako prymas nie mogę, ale będę się modlił, żeby nie dojechał do granicy.

Suchorzewski: A ja wyjeżdżam do Ameryki. Tam przynajmniej jest wolność.

Sapieha: Pozdrów, waść, od nas Waszyngtona.

Suchorzewski: Pozdrowię go, pozdrowię tą moją szabelką. (Wychodzi).

Kołłątaj: Ach ci Amerykanie, zamiast wybrać sobie króla, to wybrali jakiegoś prezydenta.

Prymas: Na szczęście w Polsce zawsze był król i mniemam, że u nas nigdy prezydentów nie będzie.

Grabowska: (Uśmiecha się). To tutaj, panowie, spiskujecie z Królem.

Król: Elżbieto, teraz nie pora na amory. Mam nadzieję, że nikomu nie powiedziałaś o naszej konstytucji.

Grabowska: Powiedziałam tylko stolnikowej Rzewuskiej... i wojewodzinie Potockiej, ale obiecały, że nikomu nic nie powiedzą.

Król: Idź i uczesz włosy. Porozmawiamy wieczorem. (Grabowska odchodzi i zaraz wraca).

Grabowska: Powiedziałam jeszcze o waszej konstytucji starościnie Zabłockiej, ale ona nie rozpowie. (Odchodzi).

Sapieha: Zapewne już pół Warszawy wie o naszej ustawie. (Wchodzi Potocki).

Potocki: Panie, wszystko jest przygotowane.

Król: Czas zatem odczytać i zaprzysiąc ustawę.

Prymas: Skoro już znosimy wolną elekcję i liberum veto, to może znieśmy też pańszczyznę.

Sapieha: Ksiądz Prymas chyba wypił więcej ode mnie, bo opowiada niestworzone rzeczy.

Prymas: Przecież nie możemy wykorzystywać bliźniego w nieskończoność!

Sapieha: Tu, nad Wisłą, można, to taka nasza tradycja narodowa.

Małachowski: Jak zniesiemy pańszczyznę, to kto na nas, rządzących, będzie pracował?

Prymas: Skoro tak, to ja już nic nie mówię.

Król: Kto z waszmościów zechce odczytać tekst konstytucji? To tylko dwadzieścia stron.

Sapieha: Trochę długawa ta ustawa, boję się, że mi może zaschnąć w ustach.

Prymas: Chętnie bym odczytał tę konstytucję, ale zaraz się larum podniesie, że Prymas pcha się do wszystkiego.

Potocki: Niech czyta ten, kto wprowadził najwięcej poprawek. (Spogląda na Kołłątaja).

Kołłątaj: Wczorajem przepisałem cały tekst na czysto, aż mnie ręka rozboleła, i nie chcę, żeby mnie jeszcze rozboleło gardło. Od takich rzeczy jest marszałek poselski.

Małachowski: (Wzdycha). Niech będzie. Czego to się nie robi dla dobra ojczyzny.

Król: Zatem chodźmy ogłosić naszą konstytucję.

Małachowski: Chodźmy, bo posłowie i senatorowie wraz ze zgromadzonym ludem już się zebrali. (Wszyscy robią krok do przodu).

Król: Dlaczego oni nie wiwatują na moją cześć?

Małachowski: Bo ostatnio podnieśliśmy podatki.

Kołłątaj: Jak odczytamy ustawę, to od razu będą wiwatować.

Małachowski: Obywatele najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wykażcie trochę cierpliwości, to tylko dwadzieścia stron. (Zaczyna czytać). Ustawa rządowa. (Po chwili). W imię Boga w Trójcy Świętej jedynego...

(Rozlega się pieśń „Witaj, majowa jutrzeńko!”).

Małachowski: ...dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, niniejszą konstytucję

uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy.
(Rozlega się refren „Vivat maj, 3 maj”).

PRZYJAZD NAPOLEONA DO WARSZAWY, 1807 R.

Premiera: 9 kwietnia 2013

Miejsce: Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Obsada:

Cesarz Napoleon Bonaparte: Bartosz Duda

Cesarzowa Józefina: Jagoda Pajda, Ewa Stępień

Generał Jan Henryk Dąbrowski: Ewa Stępień, Grzegorz Litwin

Szambelan królewski Anastazy Walewski: Bartosz Staręgowski

Maria Walewska: Wioletta Obłozą

Luiza Pruska: Sylwia Maleszak

Służka Pipencja (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Kronikarz: Katarzyna Brodowska, Jagoda Pajda

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Postać cesarza Napoleona utkwiała w niezwykły sposób w sercach Polaków. Dzięki niemu mogli się cieszyć chociaż namiastką wolności, którą brutalnie i bezprawnie im odebrano. Jak nudna byłaby prowadzona przez niego wojna i dyplomacja, gdyby nie towarzystwo pięknych i jakże uroczych kobiet w otoczeniu, niewielkiego, a jakże hojnie obdarzonego wszelakimi talentami cesarza. Czy cesarz ulegnie namowom pięknych kobiet, czy też zaufa własnemu rozumowi i kalkulacji? Na te wszystkie pytania, a nawet więcej odpowiada skecz „Przyjazd Napoleona do Warszawy, 1807 r.”

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1807. Wojska francuskie pokonały armię pruską i wkroczyły do Warszawy. Na czele tych wojsk jechał cesarz Francuzów Napoleon Bonaparte, któremu towarzyszył generał Jan Henryk Dąbrowski.

Napoleon: Pamiętasz, generale Dąbrowski, jak ci obiecałem kiedyś, że przyjdziemy z ziemi włoskiej do ziemi polskiej.

Dąbrowski: Pamiętam, najjaśniejszy cesarzu, chociaż nie myślałem, że będę musiał na to czekać aż dziesięć lat.

Napoleon: Czemu wy, Polacy, ciągle narzekacie? (Po chwili). Ty, generale, cze-

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

kałeś na powrót do Warszawy dziesięć lat, a ja z Józefiną męczę się już trzynaście lat i wcale nie narzekam. (Wchodzi Józefina).

Józefina: Z kim ty się męczysz trzynaście lat?

Napoleon: Mam na myśli twojego pieska Fifika.

Józefina: (Głaszczę pieska). A w czym ci przeszkadza mój biedny Fifik?

Napoleon: Ten twój kundel jest po prostu bezczelny. Gryzie mnie po kostkach nawet wtedy, kiedy jesteśmy w sypialni.

Józefina: Mój Fifik jest po prostu o mnie zazdrosny, Napo.

Napoleon: Nie mów do mnie Napo przy moich generałach.

Józefina: To może mam do ciebie mówić Naposiu? (W tym momencie całuje Fifika).

Napoleon: (Oburzony). No nie, no. Najpierw całujesz psa, a później będziesz chciała pocałować mnie!

Józefina: Ostatnio jesteś, Napo, przewrażliwiony, tak samo jak ci Polacy.

Napoleon: Generale Dąbrowski, zostaw nas na kilka minut samych.

Józefina: Na pół godziny, generale.

Dąbrowski: To nawet dobrze, bo jestem umówiony z generałem Wybickim. Chcemy jeszcze dopisać dwie nowe zwrotki „Mazurka Dąbrowskiego”. (Wychodzi i nuci „Mazurka”).

Napoleon: Wybieraj! Albo ja, albo ten twój Fifik?

Józefina: Zawsze byłeś małym egoistą. (Po chwili). Pipencjo. (Zdenerwowana). Gdzież jest ta Pipa?

Pipencja: Wzywałaś mnie, pani?

Józefina: Pewnie znowu flirtujesz z Polakami?

Pipencja: Nie flirtuję, tylko uczę ich francuskiego, bo oni tak słabo mówią po francusku.

Napoleon: Polacy nie mają talentu do języków. Najlepiej wychodzi im przeklinanie.

Pipencja: Ostatnio pewien oficer chwalił się, że zna francuski i nawet policzył do dziesięciu! Ale kiedy go zapytałam, czy mu się podobam, to mi odpowiedział, że na mój widok od razu bołą go nogi.

Napoleon: A to gamoń. Powiedz jego nazwisko, to każę go zdegradować.

Pipencja: To nazwisko trudno wymówić. Szczerzyyyychwa? Nie potrafię powtórzyć.

Józefina: Dosyć, Pipencjo. Fifik jest śpiący. Weź go i zaśpiewaj mu jego ulubioną kołysankę.

Pipencja: Czy może być... (Nuci). Stary piesio mocno śpi?

Józefina: Ta już mu się znudziła. Zaśpiewaj mu tę polską kołysankę... (Nuci).
A-aaa, a-aaa, były sobie pieski dwa. (Pipencja bierze Fifika i wychodzi).

Napoleon: Myślę, że będzie najlepiej, Józefino, jak natychmiast wrócisz do Paryża.

Józefina: Znowu mam wracać tymi dziurawymi drogami?

Napoleon: No dobrze. Poczekamy, aż spadnie więcej śniegu i wrócisz do Paryża na saniach.

Józefina: Ty po prostu chcesz się mnie pozbyć, bo podobają ci się tutejsze kobiety.

Napoleon: Przyznaję, że Polki są jednymi z najładniejszych kobiet w Europie.

Józefina: No wiesz co, Napo! (Drwi z Napoleona). Myślałam, że masz lepszy gust. Przecież te Polki mają pospolitą urodę.

Napoleon: Połowa moich francuskich generałów chce tu, nad Wisłą, szukać żony.

Józefina: Cóż ty w tych Polkach widzisz? (Szydzi). Przecież one są wyższe od ciebie.

Napoleon: (Zdenerwowany). Ja nie mam czasu myśleć o dzierlatkach. Jest wojna, kobieto, i szybko się nie skończy, bo na pomoc Prusakom idą Rosjanie.

Józefina: Słyszałam, że ci Rosjanie wcale nie potrafią walczyć, tylko potrafią pić.

Napoleon: Jak zauważyłaś, Polacy też dużo piją, ale kiedy trzeba walczyć, to walczą jak lwy.

Józefina: Ty wiesz, Napo, czym ci polscy oficerowie poczęstowali mnie w Łowiczu?

Napoleon: Czy to było wtedy, kiedy zemdlałaś?

Józefina: Właśnie wtedy. Poczęstowali mnie czymś, co miało być winem. Ale to przecież ani trochę nie przypomina w smaku naszego francuskiego wina.

Napoleon: Józefino! Zabraniam ci kategorycznie je pić. Pamiętaj, że po wypiciu kilku kieliszków tego nadwiślańskiego wina nawet najlepsi francuscy medycy będą bezradni.

Józefina: Widzę, Napo, że zależy ci jeszcze na mnie, skoro martwisz się o moje zdrowie.

Napoleon: Polacy mają bardzo dobre i ciepłe futra. Zamówię ci takich dzieścić, to w trakcie drogi nie zmarzniesz.

Józefina: Dobrze, Napo. Ale musisz mi jeszcze coś obiecać.

Napoleon: Wiem i obiecuję – żadnych kobiet.

Józefina: Obiecay mi, że ty też już nigdy nie napijesz się tutejszego trunku.

Napoleon: Obiecuję.

Józefina: Pa, Napo. Idę odpocząć i przygotować się do balu. (Józefina wychodzi, a wchodzi Dąbrowski).

Dąbrowski: Najjaśniejszy cesarzu, przybyła delegacja miejscowej arystokracji, która chciałaby cię powitać.

Napoleon: Niech wejdą. (Wchodzi Maria Walewska i Anastazy Walewski).

Dąbrowski: Oto wielmożny szambelan królewski Anastazy Walewski wraz z żoną Marią Walewską.

Napoleon: Myślałem, że to wasza wnuczka, szambelanie.

Walewski: To moja trzecia żona Marysiunia, która beze mnie żyć nie może. (Przytula namiętnie żonę).

Maria: Najjaśniejszy panie, zawsze witamy gości chlebem i solą, ale ja na waszą cześć upiekłam nowe ciasto, które będzie się zwać napoleonką.

Napoleon: Wygląda apetycznie. (Po chwili). Tak samo jak wy, pani. (Szambelan kaszle w stronę cesarza i na napoleonkę).

Walewski: A ja jako były królewski szambelan chciałbym was, panie, poczęstować jednym z naszych sarmackich trunków.

Napoleon: Nie miej mi tego za złe, szambelanie, ale obiecałem cesarzowej Józefinie, że już nie napiję się nadwiślańskiego wina.

Walewski: Jeśli nie wino, to może czeska wódeczka. Ostatnio hrabia Metyl przysłał mi z Pragi na moje siedemdziesiąte urodziny kilka butelek tego zacnego trunku.

Napoleon: Pomyślę o tym.

Maria: My, polscy patrioci, mamy do was, panie, wielką prośbę.

Napoleon: Słucham, chociaż nie obiecuję, że od razu spełnię wasze życzenie.

Maria: Prosimy cię, panie, abyś teraz po pokonaniu Prus wskrzesił Królestwo Polskie.

Walewski: A ja, miłościwy cesarzu, chciałbym znowu być królewskim szambelanem. (Podsakuje z radości).

Napoleon: Chyba już jesteś, panie, za stary na szambelana?

Walewski: (Oburzony). Stary? Panie, stary to ja będę za dziesięć lat. Zobacz, panie, jak tańczę. (Zwraca się do Marii). Marysiuniu, zatańczmy mazurka!

Maria: A jak się, Anastazy, rozchorujesz?

Walewski: Ale ja, Marysiuniu, chcę być znowu szambelanem.

(Przez pewien czas Maria i Anastazy tańczą mazurka, a Napoleon z Dąbrowskim obserwują ich z podziwem).

Napoleon: Zaskoczyłeś mnie, panie, a zatem mianuję cię cesarskim szambe-

lanem, a twoja wnuczka... znaczy się twoja żona zostanie damą dworu cesarzowej Józefiny.

Walewski: Marysiuniu, jakoś serce mi szybko bije. (Upada na ziemię). Ten taniec chyba mi zaszkodził.

Maria: (Wraz z Dąbrowskim pomaga mężowi wstać). Anastazy, idź i odpocznij trochę, bo znowu trzeba będzie spisywać testament.

Walewski: Dobrze, Marysiuniu. Zaopiekuj się naszym gościem. O mój Boże. (Wychodzi).

Napoleon: Generale Dąbrowski, chcę, aby dzisiejszy bal był taki, jakiego jeszcze w Warszawie nie było.

Dąbrowski: Zaufaj mi, cesarzu, bo my, Polacy, potrafimy balować.

Napoleon: Nauczysz mnie, pani, jakiegoś tutejszego tańca? Tylko nie mazurka, a coś spokojniejszego.

Maria: To może nasz taniec narodowy, który nazywamy „chodzonym”. (Zwraca się do Dąbrowskiego). Generale Dąbrowski, czy zechcesz mi towarzyszyć? (Dąbrowski kiwa głową).

(Przez pewien czas Dąbrowski z Marią tańczy poloneza).

Napoleon: Znam ten wasz taniec. U nas, w Paryżu, nazywają go „utykany”. Ale skoro to jest wasz taniec narodowy, to niech się nazywa polonez.

Maria: Piękna nazwa.

Dąbrowski: Już widzę, jak warszawiacy wiwatują na twoją cześć, cesarzu.

Napoleon: Dziesięć pierwszych tańców zatańcz z tobą, pani.

Maria: Będzie mi bardzo miło. Pozwolicie, panie, że pójdę wydepilować nogi i przygotuję się do balu? (Kłania się i wychodzi).

Napoleon: Generale, jeśli chcesz zostać jednym z moich marszałków, to pierwsze dziesięć tańców zatańczysz z cesarzową Józefiną.

Dąbrowski: Wybaczcie mi, panie, ale ostatnio cesarzowa strasznie zdeptała mi nogi.

Napoleon: No dobrze. Zatańczysz z cesarzową pierwsze trzy tańce, a później niech się męczy z Józefiną księżę Józef Poniatowski. (Po chwili). W końcu to Józef powinien tańczyć z Józefiną.

Dąbrowski: Idę go poinformować. Ale się ucieszy.

Kronikarz: Zanim jednak rozpoczął się bal wydany na cześć wielkiego, choć wzrostem niewielkiego cesarza, do Warszawy przybyła incognito królowa pruska Luiza.

Luiza: Witam cię, najjaśniejszy panie.

Napoleon: Rozkazałem swoim generałom, aby pozwolili wam opuścić Toruń

i wyjechać do Królewca.

Luiza: Tylko że twoi żołnierze, cesarzu, skonfiskowali część moich rzeczy, w tym dziesięć moich ulubionych sukien.

Napoleon: Gdybyś, pani, nie nakłoniła króla pruskiego do wojny, to teraz miałabyś wszystkie swoje suknie.

Luiza: Tak naprawdę to nie o suknie tu chodzi, bo mam ich więcej niż w niejednym nadwiślańskim ciuchlandzie. (Po chwili). Przybyłam tu ze względu na Prusy.

Napoleon: Suknie każę ci zwrócić, ale z królestwa Prus zostanie niewiele.

Luiza: Mój mąż Fryderyk Wilhelm nigdy mi tego nie wybaczy, bo to ja go nakłoniłam do tej wojny.

Napoleon: Było się zastanowić, czy warto wojować z Napoleonem.

Luiza: A więc los Prus jest już przesądzony?

Napoleon: Tak. Z ziem dawnej Rzeczypospolitej utworzę Księstwo Warszawskie. (Luiza udaje płacz). Gdańsk będzie wolnym miastem z francuską załogą, a Prusy Wschodnie oddam carowi Aleksandrowi, żeby go udobruchać.

Luiza: Ależ to nikczemny rozbiór, istne barbarzyństwo.

Napoleon: Niedawno Prusy uczestniczyły w rozbiórce Polski, to teraz same doświadczą rozbioru.

Luiza: A gdybym... (Uśmiecha się zalotnie). A gdybym pozwoliła ci się uwieść, panie, to zaniechałabyś rozbioru Prus?

Napoleon: Niestety, ale nie jesteś, pani, w moim typie.

Luiza: Mój mąż miał jednak rację, gdy mnie ostrzegał, żeby nie wchodziła w układy z takimi, co ledwie odrosli od ziemi.

Napoleon: A tu, w Warszawie, mówią, że królowa Luiza jest wielka jak brzoza, a głupia niczym koza.

Luiza: To jeszcze nie koniec wojny, bo Rosjanie idą nam z pomocą i wspólnymi siłami zostaniesz pobity, cesarzu.

Napoleon: Już niedługo znowu się przekonasz, że nie ma mocnych na Napoleona. (Po chwili). A teraz żegnaj, bo Polacy wydają bal na moją cześć. (Wychodzi Luiza, a wchodzi Dąbrowski).

Dąbrowski: Najjaśniejszy panie, wszystko gotowe.

Napoleon: To dobrze. (Po chwili). Widzę, że pada śnieg.

Dąbrowski: Zatem jutro urządzimy kulig.

Napoleon: Jutro kulig, a pojutrze Józefina będzie mogła wracać do Paryża.

Dąbrowski: A co będzie z Polską?

Napoleon: Nie będę cię oszukiwał, generale. Wskrzyszę Polskę, ale dopiero

wtedy, kiedy zobaczą, że zasługujecie na to, aby być wolnym narodem.

Dąbrowski: A więc znowu mamy czekać?

Napoleon: Chodźmy lepiej na bal, bo Marysionia Walewska już czeka.

ZJAZD ARYSTOKRACJI POLSKIEJ W ZWIERZYŃCU/ UDOMOWIENIE KONIA LEŚNEGO W POLSCE, 1813 R.

Premiera: 27 kwietnia 2013

Miejsce: „Majątek Rutka” w Puchaczowie

Obsada:

Ordynat Stanisław Kostka Zamoyski: Zbigniew Kołodziej

Hrabia Eugeniusz Gruszecki (fikcyjna): Bartosz Staręgowski

Hrabianka Hortensja Gruszecka (fikcyjna): Jagoda Pajda, Beata
Niezabitowska

Hrabianka Prudencja Gruszecka (fikcyjna): Sylwia Maleszak

Hrabianka Lukrecja Gruszecka (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Hrabia Zygmunt Wiśniewski (fikcyjna): Bartosz Duda

Hrabina Justyna Wiśniewska (fikcyjna): Wioletta Obłóza

Książę Eustachy Jabłoński (fikcyjna): Grzegorz Litwin

Księżna Apolonia Jabłońska (fikcyjna): Ewa Stępień

Kronikarz: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1813 roku, z rozkazu ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego, zostają odłowione wszystkie konie żyjące w lasach zwierzynieckich. Schwytane zwierzęta mają zostać przekazane lokalnym chłopom, aby je udomowili i hodowali. W związku z tą okazją ordynat zaprasza miejscową arystokrację, by zaprezentować wdzięki ostatnich leśnych koników. Na raut zostają zaproszeni sędziwy, choć nieco nerwowy hrabia Eugeniusz Gruszecki z córkami, a także nieco młodszy pokoleniowo Zygmunt Wiśniewski i Eustachy Jabłoński wraz ze swymi ponętymi żonami.

SCENARIUSZ:

Kronikarz: Był rok 1813. Ordynat Stanisław Kostka Zamoyski polecił odłowić ostatnie konie żyjące na wolności w lasach zwierzynieckich i przekazać je miejscowym chłopom, którzy mieli je udomowić. Przy tej okazji Za-

moyski zaprosił do Zwierzyńca okoliczną arystokrację, aby zaprezentować jej ostatnie leśne koniki. Wśród gości znalazł się hrabia Eugeniusz Gruszecki wraz ze swoim córkami, hrabiankami Hortensją, Prudencją i Lukrecją.

Gruszecki: Moje drogie, macie oglądać te leśne koniki, ale przede wszystkim macie się uśmiechać i przymilać.

Prudencja: Czy ja dobrze zrozumiałam, papo? Mamy się uśmiechać i przymilać do koni?

Gruszecki: Nie do koni, tylko do dostojnych kawalerów, których zaprosił ordynat Zamoyski.

Hortensja: Papeczku, ale skąd my mamy wiedzieć, który to kawaler, a który to żonaty?

Gruszecki: (Spogląda do góry). Dobrze, że wasza matka tego nie słyszy. Jeśli mężczyzna ukradkiem rozgląda się wokoło i znudzony rozmawia z kobietą, to z pewnością jest żonaty.

Prudencja: Żonaci mężczyźni to są jednak dziwaki. (Po chwili). Z wyjątkiem ciebie, papo.

Gruszecki: A jeśli mężczyzna będzie beztróska na was spoglądał i będzie przy tym uśmiechnięty, to z pewnością będzie to kawaler.

Hortensja: Teraz już wiem. (Po chwili). A po czym, papeczku, mam rozpoznać, że nieznajomy mężczyzna to wdowiec?

Lukrecja: Babcia Róża powtarza, że jeśli mężczyzna spogląda na kobietę tak, jakby był głodny, to z pewnością jest wdowcem.

Gruszecki: Za długo i za często przebywacie z babcią Różą i chyba też po niej odziedziczyłyście te malutkie rozumki.

Lukrecja: Papiu, a dlaczego ty nie lubisz babci Róży?

Gruszecki: Dlatego że babcia Róża nie lubi mnie. (Po chwili). Jeśli chodzi o wdowców, to raczej ich tu nie spotkacie, co najwyżej wdowy, bo to one żyją dłużej.

Hortensja: A więc to ja przeżyję męża, a nie on mnie?

Gruszecki: Raczej tak, ale najpierw to musisz znaleźć tego męża.

Hortensja: Przecież już prawie miałam, tylko że hrabia Tarnowski razem z tym Napoleonem poszedł na Moskwę i słuch po nim zaginął.

Prudencja: Przez tego łobuza Napoleona to tyle kobiet zostanie starymi pannami.

Gruszecki: Cierpliwości, moje drogie, wojna niedługo się skończy, a wtedy wielu zacnych kawalerów powróci do swych pałaców i będą szybciotko szukać żon.

Hortensja: Rozumiem, papeczku, że dzisiaj mamy niewielkie szanse na znalezienie męża?

Gruszecki: Jesteś w błędzie, moja droga Horciu, bo koń zawsze przyciąga uwagę mężczyzny, a dzisiaj w Zwierzyńcu koni jest dostatek, i to jeszcze koni na wpół zdziczałych.

Prudencja: Ale ja się boję zdziczałych koni.

Lukrecja: A babcia Róża powtarza, że każdy mężczyzna przed ślubem jest zdziczały.

Gruszecki: Powiem ci, Prudziu, że prawdziwy mężczyzna, i to jeszcze arystokrata, nie lubi tchórzliwych kobiet. Jeśli chcesz dzisiaj znaleźć męża, to musisz okazać odwagę.

Prudencja: A jeśli jakiś koń mnie wystraszy i zemdleję?

Gruszecki: W takiej sytuacji od razu pospieszą ci na ratunek.

Prudencja: (Przestraszona). Chyba nikt nie odważy się mnie ratować metodą usta-usta?

Gruszecki: Pamiętaj, Prudziu, że od takiego nadzwyczajnego pocałunku jest tylko krok do małżeństwa.

Prudencja: Tylko że jak znam swoje szczęście, to na ratunek nie pospieszy mi jakiś dobrze wychowany kawaler, tylko tutejsza służba.

Lukrecja: Babcia Róża powiedziała nam wczoraj, że przyjdą kiedyś takie czasy, kiedy koń stanie się przeżytkiem.

Gruszecki: (Z uśmiechem). Babcia Róża powinna pić więcej ziółek, a mniej wina.

Hortensja: Ale wczoraj babcia Róża napiła się tylko kieliszek nalewki babuni Krystyny.

Gruszecki: Zapamiętajcie sobie, że koń jest niezastąpiony, no bo kto mógłby zastąpić konia? (Śmieje się). Chyba że babcia Róża.

Hortensja: Może jakiś koń napędzany mechanicznie!

Gruszecki: Mówisz tak, Horciu, jakby cię koń kopnął.

Lukrecja: Papciu, a dlaczego konie lubią suchy chleb?

Gruszecki: Bo mokry im nie smakuje. (Po chwili). Chodźmy zobaczyć te koniki ordynata Zamoyskiego.

Prudencja: Pozwolisz, papo, że pójdę za tobą.

Hortensja: A ja pójdę pierwsza i powiem ci, papeczku, że chętnie bym się przejechała na takim leśnym koniku.

Gruszecki: Myślę, że to zbyt niebezpieczne.

Hortensja: Podobno dziadek Wiktor gdy zobaczył babcię Różę na koniu, to

od razu pobiegł po kwiaty, żeby się jej oświadczyć.

Gruszecki: Dziadek Wiktor jak zobaczył babcię Różę na koniu, to pomyślał, że to jakaś Cyganka handlująca końmi.

Prudencja: To dlaczego dziadek Wiktor z nią się ożenił?

Gruszecki: Dlatego że twoja babcia wniosła mu olbrzymi posag.

Prudencja: Papeczku, a czy ja i Hortusia mamy duży posag?

Gruszecki: Gdybyście miały duży posag, to już dawno byłybyście mężatkami.

Hortensja: Czegoś tu nie rozumiem, papeczku. Skoro dziadek Wiktor stracił głowę z powodu posagu babci Róży, to co się z tym majątkiem stało?

Gruszecki: Nie będę was oszukiwał. Otóż wasz dziadek Wiktor był tak szczęśliwy z babcią Różą, że większość jej majątku po prostu przepił.

Prudencja: To ja się już za dziadka Wiktora modlić nie będę.

Hortensja: Ale ty, papeczku ożeniłeś się z naszą mamą z miłości?

Gruszecki: Chodźmy, moje drogie, oglądać te zwierzynieckie koniki. (Gruszecki, Hortensja, Lukrecja i Prudencja odchodzą).

Kronikarz: W tym samym czasie z ogrodzonej polany ordynata Zamoyckiego wracała hrabina Justyna Wiśniewska ze swoim niedawno poślubionym mężem Zygmuntem.

Wiśniewski: Co się stało, moja droga, że jesteś taka zdenerwowana?

Wiśniewska: Jeszcze tego nie zauważyłeś, bałwanku!

Wiśniewski: Chyba nie zdenerwowałaś się tym, że jeden z tych koni na twój widok zaczął rzeć.

Wiśniewska: To na twój widok zaczął rzeć ten biedny koń, którego zacząłeś przedrzeźniać.

Wiśniewski: Chciałem cię, Justynko, po prostu rozbawić, bo tak nagle posmutniałaś.

Wiśniewska: (Zdenerwowana). Posmutniałam nagle, bo weszłam w końską perfumę.

Wiśniewski: I z tego powodu posmutniałaś? (Śmieje się). Ileż to ja razy wszedłem w perfumę.

Wiśniewska: Zamilcz, bałwanie.

Wiśniewski: (Rozżalony). Jesteśmy tylko pół roku po ślubie, a ty już mówisz do mnie bałwanie.

Wiśniewska: Pardon.

Wiśniewski: Przyjmuję, ale jako zadośćuczynienie proszę o pocałunek.

Wiśniewska: Na pocałunek to trzeba sobie zasłużyć. A teraz idź szybko do karety i przynieś mi nowe buciki.

Wiśniewski: To ja pójde i zawołam służbę, żeby ci przynieśli buty.

Wiśniewska: Już pół roku powtarzam ci, Zygmuncie, że buty to noszą prostaki, a ja jestem hrabiną i noszę buciki.

Wiśniewski: To ja pójde i zawołam służbę.

Wiśniewska: Wiesz, ile by to trwało. Zdejmij mi te buciki i szybciuteńko przynieś mi nowe.

Wiśniewski: To może zostać w jednym bucicie... buciku, żebyś się nie przeziębiła.

Wiśniewska: Usiąde sobie na tej ławeczce i będę czekać. Tylko się pospiesz, bo będę tęsknić. (Wiśniewski zdejmuje jej buta i odchodzi).

Kronikarz: Tymczasem do hrabiny Wiśniewskiej zbliżyli się księżna Apolonia Jabłońska z księciem Eustachym Jabłońskim. (Jabłońska wita się z Wiśniewską).

Jabłońska: Cóż się stało, moja droga, bawisz się w kopciuszka?

Wiśniewska: Urwał mi się obcasik i czekam na nowy bucik.

Jabłoński: Pozwolisz, droga Apolonio, że wrócę na chwilę na tę polanę i raz jeszcze popatrzę na te niezwykle konie.

Jabłońska: Idź, Eustachy, i napatrz się do woli. (Jabłoński odchodzi). Widzisz, moja droga, jesteśmy już tyle lat po ślubie, że on woli oglądać konie, zamiast rozmawiać ze mną.

Wiśniewska: Ja zaś intensywnie pracuję nad Zygmuntem i chociaż jesteśmy już pół roku po ślubie, to jeszcze nie zdołałam go wychować.

Jabłońska: Nie każdego małżonka da się wychować. I nie tak szybko, jakby się chciało, moja droga.

Wiśniewska: Odnoszę wrażenie, że chyba łatwiej będzie udomowić te konie, niż mnie przysposobić Zygmunta do małżeństwa. (Wraca zdyszany Zygmunt i zakłada jej buta).

Jabłońska: Ładne buciki, tylko że z poprzedniego sezonu.

Wiśniewska: Nie spieszyłeś się, mój drogi, zatem i ja nie będę się dzisiaj spieszyć do sypialni.

Wiśniewski: Tylko uważaj, Justynko, żebyś znowu nie weszła w perfumę, bo już zapasowych bucików nie mamy.

Jabłońska: Weszłaś w perfumę. Co za nieszczęście!

Wiśniewska: Czemu ty, Zygmuncie, masz taki długi język?

Wiśniewski: Lekarz nic mi nie mówił, że mam długi język.

Wiśniewska: Co za koszmar. Czuję, że przez tę perfumę to dziś nie zasnę i będę mieć migrenę.

Jabłońska: Rozumiem cię, hrabino, ale zobaczysz, że jutro już o tym zapomnisz. (W tym czasie wraca Jabłoński i kłania się Wiśniewskiemu).

Jabłoński: Intrygujące te konie. Dobry pomysł miał ordynat Zamoyski.

Wiśniewski: Szczęściarz z niego i tyle. Poślubił najpiękniejszą kobietę w Europie, która urodziła mu dziesięcioro dzieci...

Wiśniewska: Wielka mi rzecz. Moja ciotunia Klotylda urodziła dwanaścioro dzieci, w tym połowę podobnych do swego męża Gustawa.

Jabłoński: Ach, ta ordynatowa Zamoyska nadal jest taka piękna.

Jabłońska: Przypomnę ci, Eustachy, że ordynatowa spojrzała dziś na ciebie tylko dwa razy.

Wiśniewski: Zwierzyniec ma coś w sobie. Dobrze zrobił ordynat Zamoyski, że sprzedał Zamość i przeniósł się do Zwierzyńca.

Jabłoński: (Z uśmiechem). Ordynat Zamoyski bawi się ostatnio w chłopskiego dobrodzieja. Najpierw zniósł pańszczyznę w swoich dobrach, a teraz chce przekazać chłopom te leśne koniki, żeby je sobie udomowili.

Wiśniewski: Mnie się te tarpany nie podobają, ale dla chłopów mogą być.

Wiśniewska: Panowie, cały czas mówicie tylko o tych koniach. Już lepiej porozmawiajcie o polityce.

Wiśniewski: Mówią, że Napoleon stracił pod Moskwą sto tysięcy koni.

Jabłońska: (Wzdycha). Szkoda naszych słów, hrabino, bo oni już skonikowali do reszty. Przejdźmy się do ogrodu.

Wiśniewska: Masz rację, księżno. Porozmawiamy sobie o hrabiankach Gruszeckich (śmieje się), bo widać, że intensywnie szukają męża. (Jabłońska i Wiśniewska odchodzą).

Jabłoński: A tak à propos panien Gruszeckich. Nie myślałeś, hrabio, żeby poślubić jedną z nich. Mniemam, że miałbyś łatwiejsze życie niż ze swoją małżonką.

Wiśniewski: (Wzdycha). Myślałem o hrabiance Prudencji, ale w końcu wybrałem Justynę, bo wydawało mi się, że jest nadzwyczaj czarującą i niezwykle zgodną kobietą.

Jabłoński: Mnie żonę wybrał ojciec, tylko że to ja muszę jej wysłuchiwać.

Wiśniewski: Gdy oglądałem te leśne koniki, pomyślałem sobie, że moje życie zmieniło się tak samo jak życie tych koni. Biegały sobie po wolności, ale ta wolność już im się skończyła.

Jabłoński: Moja wolność skończyła się w dniu, w którym żona Apolonia usunęła z naszej sypialni portret mojej ukochanej klaczy Pędziślawy.

Wiśniewski: Prawdę powiedział mi po ślubie mój dziadek Józef. (Uśmiecha

się).

Jabłoński: Cóż to za prawda?

Wiśniewski: Koń jaki jest, każdy widzi, ale co sobie myśli żona, to tylko w niebie wiedzą.

POWOŁANIE UNIwersYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ, 1944 R.

Premiera: 20 listopada 2013

Miejsce: Wydział Politologii UMCS

Obsada:

Przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski: Bartosz Staręgowski

Julia Zarozumska (fikcyjna): Sylwia Maleszak

Profesor Henryk Raabe: Bartosz Duda

Profesor Wespazjan Słodzik (fikcyjna): Wioletta Obłóza

Profesor Alfred Guma (fikcyjna): Cyprian Perepeczo

Profesor Zygfryd Moczydło (fikcyjna): Grzegorz Litwin

Redaktor: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Przemysław Pyrz

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 1944 roku wojna powoli zbliża się ku końcowi. Na terenach „wyzwalanych” przez armię radziecką powstają zręby państwowości polskiej. W Lublinie, oprócz Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powołano także nowy świecki uniwersytet będący przeciw wagą dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Aby zorganizować nową uczelnię, przewodniczący Edward Osóbka-Morawski zaprasza najznamienitszych profesorów wraz z przyszłym rektorem Henrykiem Raabe na czele. Mimo pewnych trudności, z uwagi na wciąż prowadzone działania zbrojne, udaje się profesorom wraz z przewodniczącym dojść do konstruktywnych wniosków i rozpocząć organizowanie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej...

SCENARIUSZ:

Redaktor: Był rok 1944. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na czele z przewodniczącym Edwardem Osóbką-Morawskim zdecydował

o utworzeniu w Lublinie drugiego uniwersytetu. W tym też celu przewodniczący PKWN zaprosił na spotkanie kilku profesorów, którzy mieli współtworzyć nowy uniwersytet.

Morawski: Towarzyszek Julio. (Po chwili). Towarzyszek Zarozumska, wzywam was niezwłocznie!

Zarozumska: Już idę, towarzyszu przewodniczący, tylko poprawię włosy.

Morawski: Przecież przed chwilą czesaliście włosy, towarzyszek! (Wchodzi Zarozumska).

Zarozumska: Przed chwilą, towarzyszu przewodniczący, to robiłam dla was herbatę, a czesałam się pół godziny temu. Muszę przecież jakoś wyglądać, jak przyjdą ci profesorowie.

Morawski: Nie warto się dla nich czesać, bo profesorowie nie zwracają uwagi na to, co jest na głowie, tylko w niej.

Zarozumska: Będę o tym pamiętała. (Odchodzi).

Morawski: Towarzyszek, czy moje przemówienie jest już przepisane?

Zarozumska: Tak, tylko że jest w nim trochę błędów.

Morawski: W moim przemówieniu są błędy. (Oburzony). Przecież ja przed wojną wydałem tomik poezji rewolucyjnej. Pokażcie mi chociaż jeden błąd.

Zarozumska: O tutaj.

Morawski: A co wam tutaj nie pasuje?

Zarozumska: Łączymy się w bólu. Przecież „w bólu” pisze się przez „ó” zamknięte, a nie przez otwarte.

Morawski: A mnie się zdaje, że w bólu „u” jest otwarte. (Wchodzi profesor Raabe).

Raabe: Przepraszam za spóźnienie, ale to przez to, że moja żona nie dogotowała mi jajeczek na śniadanie, a zanim je powtórnie ugotowała, to już byłam spóźniona.

Morawski: Nic się nie stało, profesorze Raabe.

Raabe: (Oburzony). Nazywam się Raabe.

Morawski: A myślał profesor, żeby nieco zmienić nazwisko? Na przykład na Raabecki. To by tak bardziej brzmiało po polskiemu.

Raabe: Ja się, panie przewodniczący, waszego nazwiska, pozwolę sobie zauważyć waszego podwójnego nazwiska, nie czepiam.

Morawski: No dobrze, a gdzie jest reszta profesorów?

Raabe: Przyszli razem ze mną. Zaraz ich poproszę. (Odchodzi na chwilę).

Morawski: Przedwojenne wychowanie. Stoi taki przed drzwiami, ale nie pcha się bez zaproszenia. (Wraca Raabe z trzema profesorami).

Raabe: Przedstawię panu przewodniczącemu swoich kolegów. Profesor Wespazjan Słodzik, polonista. Profesor Alfred Guma, prawnik. Profesor Zygfryd Moczydło, medyk.

Morawski: Spocznicie, towarzysze, znaczy się, panowie profesorowie, bo od czytania tych książek zapewne bolą was nogi.

Słodzik: Mamy usiąść na tych beczkach z rybami? To po prostu jest skandal, to po prostu oburzające. W takiej sytuacji nawet nie wiem, jakiego by tu użyć przekleństwa na opisanie tej jakże bulwersującej propozycji.

Morawski: Wybaczcie, zacni profesorowie, ale wczoraj radzieccy żołnierze zrobili sobie ognisko i pozabierali prawie wszystkie krzesła.

Słodzik: Ja przed wojną miałem krzesła obite aksamitem, a teraz mam siedzieć na beczce!

Morawski: Powiedzmy, że te beczki to taka niespodzianka, a la profesore.

Słodzik: *O tempora! O mores!* To wy, niedouczeni komuniści, chcecie, żeby profesorowie prowadzili wykłady, siedząc na beczkach?

Morawski: Źle mnie zrozumieliście, panowie. Te beczki, na których dzisiaj spocznicie, możecie po tym posiedzeniu zabrać ze sobą. A w każdej z nich jest pół metra solonych ryb.

Słodzik: Jeśli tak, to mogę w drodze wyjątku usiąść na tej beczce. Przecież dla nauki zrobi się wszystko. (Pozostali też siadają).

Moczydło: Pozwolę sobie zadać pytanie panu przewodniczącemu.

Morawski: Możecie do mnie mówić towarzyszu.

Moczydło: Nie przypominam sobie, że bym miał okazję gdzieś panu towarzyszyć.

Morawski: (Oburzony). Słucham, bo chyba źle usłyszałem?

Moczydło: Po co tworzyć uniwersytet w Lublinie, skoro jest we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie?

Morawski: Warszawę Niemcy zrównali z ziemią. Kraków jest podminowany i pewnie lada dzień Niemcy go wysadzą. A Lwów nie będzie już należał do Polski.

Guma: To co to za Polska bez Lwowa?

Morawski: Tak postanowił towarzysz Stalin.

Guma: Ale moja żona ma we Lwowie restaurację, co się zowie „U zacnego profesora”.

Morawski: To w ramach rekompensaty wasza żona, profesorze, dostanie w Lublinie bar mleczny na Starym Mieście.

Słodzik: To nie lepiej powołać uniwersytet w Zamościu, gdzie przez dwieście

lat była akademia.

Morawski: To w Zamościu była akademia policyjna?

Raabe: W Zamościu, panie przewodniczący, była akademia Jana Zamoyskiego.

Morawski: Ale Zamoyski to obszarnik, największy kułak na Lubelszczyźnie. Zamość odpada.

Guma: Ale przecież w Lublinie już jest uniwersytet.

Morawski: Ale KUL jest katolicki, a to ma być uczelnia świecka.

Raabe: Niech będzie w Lublinie. Tylko kto będzie patronem uczelni?

Słodzik: To powinien być jakiś pisarz lub poeta, który dostał Nagrodę Nobla.

Guma: To w grę wchodzi Sienkiewicz lub Reymont.

Moczydło: Mnie Reymont zawsze kojarzył się z remontem. To już niech będzie Sienkiewicz.

Raabe: Ale Sienkiewicz miał podobno tatarskie korzenie? (Wchodzi Zarozumska).

Zarozumska: A może by wybrać jakąś kobietę.

Guma: Wolne żarty. Przecież kobieta i nauka wzajemnie się wykluczają.

Zarozumska: (Oburzona). To, co głosi ten... ten żałosny profesor, to są burżuazyjne i szowinistyczne poglądy.

Guma: Ja sobie wypraszam takie feministyczne sformułowania.

Morawski: Wydaje mi się, że towarzyszka Zarozumska podsunęła nam dobry pomysł.

Zarozumska: (Uśmiecha się do Morawskiego). To ja, panie przewodniczący, pójdę zrobić dobrą herbatkę. (Odchodzi).

Słodzik: To może Uniwersytet imienia Marii Konopnickiej?

Raabe: Ale mnie Konopnicka kojarzy się tylko z „Naszą szkapą”, taką, jaką miał mój teść. (Wchodzi Mieczysława Moczydłowa i podchodzi do swego męża).

Moczydłowa: Przepraszam, panowie, ale ten mój mąż profesor nie zabrał drugiego śniadania.

Moczydło: Nie jestem głodny, Miećka.

Moczydłowa: Ale będziesz. I nie wybrzydź, że zapakowałam śniadanie w gazetę, bo jest wojna i nie ma papieru śniadaniowego. (Po chwili). A kołnierzyk u koszuli znowu źle zaprasowany, widać, że sam prasowałeś tę koszulę.

Moczydło: Nie ośmieszaj mnie publicznie, bo stracę swój autorytet.

Raabe: Pani profesorowa kogoś mi przypomina?

Moczydło: A kogo może przypominać moja żona? Chyba że swoją matkę.

Raabe: Pani jest bardzo podobna do Marii Skłodowskiej-Curie.

Moczydłowa: (Oburzona). Jak pan śmie porównywać mnie do jakiejś Skłodowskiej z kurii? (Po chwili). I niech pan zapomni, że powiem panu do widzenia. (Wychodzi).

Guma: (Bije brawo). Bardzo dobry pomysł. (Ściska jego dłoń). Gratuluję, panie profesorze Raabe. Skłodowska dwa razy dostała Nagrodę Nobla i nawet bywała tu, w Lublinie.

Słodzik: Może być. Brzmi to zresztą nie najgorzej. Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie.

Morawski: Towarzysze, znaczy się profesorowie. Tak być nie może, bo skrót naszego uniwersytetu jest dziwny.

Raabe: Dlaczego dziwny? UMSC.

Morawski: I ten skrót można rozwinąć jako... Urząd Miejski Stanu Cywilnego.

Moczydło: Po diabła ta Skłodowska wychodziła za męża, i to jeszcze za Francuza?

Słodzik: Skoro mieszkała we Francji, to poślubiła Francuza.

Morawski: (Zastanawia się i po chwili). Wymyśliłem. Będzie Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Guma: (Zdenerwowany). Ale to jest niepoprawne prawnie. Przecież najpierw jest nazwisko panięskie, a dopiero później nazwisko męża, a nie odwrotnie.

Morawski: Przecież mogło tak być, profesorze, mogło tak być, że ta Skłodowska tak bardzo kochała swego męża, że jego nazwisko pisała jako pierwsze.

Raabe: Niech pozostanie taka nazwa. Mnie się nawet podoba.

Słodzik: Skoro pan rektor akceptuje to dziwactwo, to ja przyjmuję postawę milczącą.

Moczydło: Ja mam lepszy pomysł. A gdyby tak połączyć oba uniwersytety!

Raabe: Nawet moja profesorska wyobraźnia nie sięga tak daleko, żeby połączyć KUL i UMCS.

Moczydło: A gdyby tak powstał Katolicki Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej!

Morawski: Towarzysz Bierut nie zgodzi się na słowo „katolicki”, a księża nie zgodzą się na Skłodowską.

Raabe: Panowie, ale jeśli połączymy oba uniwersytety, to nie wystarczy dla nas stanowisk.

Morawski: Słusznie. (Po chwili). Proponuję uczcić to wydarzenie starym zwyczajem akademickim. Towarzysko Zarozumska, a przynieścieże to mongolskie wino, które ostatnio dostałem od towarzysza Stalina.

Zarozumska: Zaraz przyniosę.

Morawski: (Śpiewa). Vivat Academia!

Raabe, Słodzik, Guma, Moczydło: (Śpiewają). Vivat profesores!

Morawski: Vivat Academia!

Raabe, Słodzik, Guma, Moczydło: Vivat profesores! (Wchodzi Zarozumska).

Zarozumska: Niestety, ale po ostatniej imprezie z towarzyszem Gomułką został nam tylko jeden kieliszek.

Morawski: Zatem napijemy się z jednego kieliszka.

Słodzik: Mam pić z jednego kieliszka? (Zaczyna szydzić). To może napijmy się tego wina z przysłowiowego gwinta.

Morawski: Nie miałem śmiałości, żeby zaproponować to panom profesorom.

Słodzik: To byłaby już zupełna profanacja. Ja przez dwadzieścia pięć lat nie widziałem na uniwersytecie lwowskim pijanego profesora, a tu... ledwie powołano uniwersytet, a my mamy pić z jednej butelki, z jednego kieliszka.

Raabe: Ja się napiję nawet z jednego kieliszka. Przecież powinienem się napić za pomyślność uniwersytetu, na którym mam być rektorem. (Pije kieliszek wina).

Moczydło: Skoro studenci tego nie widzą, to dlaczego mam się nie napić. (Pije wino).

Guma: Prawo tego nie zabrania, a skoro nie łamię prawa, to też się napiję. (Pije wino).

Słodzik: Są granice poświęcenia dla nauki. I nawet minister nie może żądać tego od profesora.

Morawski: Nie namawiam, ale ostrzegam, że nic nie zostawię. (Nalewa sobie wino).

Słodzik: No, dobrze. To poproszę, ale taką odrobinę. (Pije wino). Taki tybetański posmak.

Raabe: Jeszcze, koledzy profesorowie, powinniśmy wymyślić hasło przewodnie.

Guma: Nauka dla wszystkich, dla wszystkich nauka.

Słodzik: To takie banalne i takie niepoprawne literacko.

Guma: (Zdenerwowany). To może pan profesor nas oświeci.

Słodzik: Niechaj młodzież sięga po mądrość.

Moczydło: To takie oklepane jak w przychodni zdrowia. Proponuję inne hasło.

Raabe: Słuchamy pana profesora.

Moczydło: Lud nie musi już służyć, lud może już studiować. (Wchodzi Zaro-

zumską i zabiera butelkę po winie).

Zarozumska: Nauka w służbie ludu.

Morawski: (Uśmiecha się do Zarozumskiej). Popieram, a towarzyszący z partii na pewno się to spodoba.

Raabe: Skoro powołaliśmy już uniwersytet, to czas werbować studentów.

Guma: A jeśli nie będzie wielu studentów?

Morawski: Będą studenci, a w razie trudności wprowadzimy powszechny obowiązek studiowania.

Raabe: Vivat UMCS! (Rozlega się pieśń „Gaudeamus igitur”).

OBCHODY TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO, 1966 R.

Premiera: 25 października 2011

Miejsce: duża aula Wydziału Humanistycznego UMCS

Obsada:

Pierwszy sekretarz KC Władysław Gomułka: Michał Iwaszko
Minister edukacji Julia Zarozumska (fikcyjna): Sylwia Maleszak
Minister rolnictwa Wincenty Masełko (fikcyjna): Wioletta Obłóza
Zwierzchnik ludowego wojska polskiego Marian Spsychalski: Ewa Stępień

Sekretarka: Beata Niezabitowska

Premier Józef Cyrankiewicz: Bartosz Duda

Redaktor: Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Rok 1966 przyniósł dwie rocznice. Z jednej strony 1000-lecie chrztu Polski, ważne dla polskich katolików, a z drugiej – opozycyjne 1000-lecie państwa polskiego, komunistyczne święto mające zdyskredytować środowiska katolickie. Z tej okazji należało ukazać PRL, zgodnie z propagandą ustroju, jako państwo o niezmaconej wręcz szczęśliwości, której próżno szukać w krajach wrogiej, zachodniej reakcji. Tysiącletnia rocznica miała na celu podkreślenie, jak bardzo Polska zmieniała się przez te tysiąc lat i jak dużo zyskała na rządach komunistycznego kolektywu, rządzonego przez towarzysza Wiesława. Skecz ma na celu ukazanie śmieszności sytuacji, wykreowanej

.....
przez komunistyczny splendor zadufanych w sobie działaczy ludowej Polski.

SCENARIUSZ:

Redaktorka: Piękna nasza Polska cała... a to wszystko dzięki wyężonej i niezłomnej pracy ludu pracującego miast i wsi. Polska rządzona przez towarzysza Wiesława, czyli Władysława Gomułkę odnosi sukces za sukcesem, gdzie tylko spojrzeć. A nie dalej niż wczoraj Polska Kronika Filmowa była w Lublinie na wiecu młodzieży, która pisała list do Dziadka Mroza. Przed dwoma laty powtarzała się prośba, aby na każdego młodego człowieka przypadały dwie czekolady miesięcznie, i życzenie się spełniło, bo w tym roku każdy młody obywatel Polski Ludowej może zjadać na miesiąc dwie i pół czekolady. Nic też dziwnego, że na wczorajszym spotkaniu młodzież prosiła już Dziadka Mroza o banany i pomarańcze. A dzisiaj nasza kronika dotarła na spotkanie kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Bo to właśnie dzięki PZPR żyje się coraz lepiej. (Chwila przerwy, do stołu podchodzą poszczególne osoby).

Redaktorka: Jako pierwsza pojawiła się towarzyszka Julia Zarozumska, minister edukacji. A ten uśmiech na twarzy minister Zarozumskiej nie jest przypadkowy, gdyż w tym roku towarzyszka Zarozumska zdała maturę, i to za pierwszym razem.

Zarozumska: Niech młodzież nie dba o swoje fryzury, tylko niech się uczy do matury.

Redaktorka: Jako drugiego widzimy towarzysza Wincentego Masełko, ministra rolnictwa, który także ma powody do zadowolenia, bo w ostatnim tygodniu młodzież zebrała pięć tysięcy litrowych słoików stonki ziemniaczanej.

Masełko: Stonkę się wybiło, słoiki umyło, a w słoikach kapustę się zakisiło.

Redaktorka: Jest także obecny towarzyszy Marian Spsychalski, zwierzchnik ludowego wojska polskiego, a jest się czym pochwalić, bo mamy w kraju trzysta tysięcy żołnierzy.

Spsychalski: Nasi żołnierze strzegą kraju, a naszych żołnierzy strzeże sześćset tysięcy żołnierzy radzieckich, bo tyle ich stacjonuje w Polsce. I niech nam Zachód spróbuje podskoczyć.

Redaktorka: A oto zbliża się premier Józef Cyrankiewicz, który pełni obowiązki premiera od dwudziestu lat.

Cyrankiewicz: Po prostu lubię być premierem.

Redaktorka: Jest, jest wreszcie nasz ukochany pierwszy sekretarz

PZPR, towarzyszu Władysław Gomułka. Posłuchajmy zatem narady.

Gomułka: Towarzysze, jak już wiecie Kościół katolicki rzucił nam wyzwanie, powiedziałbym nawet, że półtora wyzwania. Biskupi w orędziu do biskupów niemieckich wybaczyli im wszystkie zbrodnie, jakich Niemcy dokonali na narodzie polskim.

Cyrankiewicz: Jak to, wybaczyli im, że zamordowali sześć milionów Polaków?

Gomułka: Wybaczyli i rozgrzeszyli.

Maselko: A ja, towarzysze, przed wojną, jak byłem ministrantem i ukradłem dwie butelki mszalnego wina, to nie dostałem rozgrzeszenia.

Gomułka: Za kilka miesięcy Kościół chce obchodzić milenium chrztu polski.

Spychalski: To chyba nie jest po rosyjsku?

Zarozumska: A co to jest to milenium? Czy to jakaś kontrrewolucyjna organizacja?

Gomułka: Towarzyszu Maselko, wytłumaczcie to, w końcu byliście ministrantem.

Maselko: Milenium to po kościelnemu tysiąc, a oni chcą obchodzić rocznicę chrztu Polski.

Cyrankiewicz: I jeszcze chcą zaprosić papieża, ale nic z tego.

Gomułka: Trzeba zatem, towarzysze, przeprowadzić obchody tysiąclecia państwa polskiego, które pokażą, że społeczeństwo jest za partią, a nie za Kościołem.

Zarozumska: Jest tylko, towarzysze, jeden problem, bo pod rokiem 966 kronikarze zapisali tylko informację o chrzcie Mieszka I i jego dworzan.

Maselko: Jak to, przez cały rok zapisali tylko jedną wiadomość, to za co oni brali pensję?

Spychalski: A nie było wtedy jakiejś bitwy albo chociaż bitewki?

Zarozumska: Bitwa pod Cedynią była dopiero sześć lat później.

Cyrankiewicz: To za co my płacimy tym historykom? Niech poszukają i znajdą coś w archiwach.

Zarozumska: Szukali, ale nie znaleźli.

Spychalski: W Związku Radzieckim to historycy zawsze znajdą to, co jest potrzebne.

Zarozumska: Historycy ustalili tylko, że rok przed chrztem był ślub Mieszka i Dobrawy.

Maselko: I to jest dobry pomysł. Niech Kościół obchodzi tysiąclecie chrztu, a my będziemy obchodzić tysięczną rocznicę ślubu Mieszka i Dobrawy.

Cyrankiewicz: Tysięczne gody, śmialiby się tylko z nas.

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

Gomułka: Racja, nic tu nie wymyślimy, przynajmniej w tym roku. Kościół niech sobie obchodzi milenium, a my będziemy obchodzić tysiąclecie.

Cyrankiewicz: Najpierw siedemnastego kwietnia mają się odbyć pierwsze uroczystości kościelne w Gnieźnie.

Gomułka: Pomyślmy zatem, towarzysze, co się wydarzyło w tym czasie w Wielkopolsce? Pomyślmy, towarzysze. (Dłuższa chwila ciszy).

Zarozumska: Trudno będzie coś znaleźć na rocznicę, bo historycy nic nie wymyślili.

Gomułka: Zatem my musimy. Kto wymyśli coś mądrego, pojedzie na dwutygodniowe wczasy do Albanii.

Spychalski: Mam, towarzysze. Pamiętam, że szesnastego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku forsowaliśmy z żołnierzami Odrę i Nysę.

Cyrankiewicz: Zatem w Gnieźnie odbędą się obchody dwudziestej pierwszej rocznicy sforsowania Odry i Nysy Łużyckiej.

Zarozumska: Ale z tego, co wiem, to główne obchody kościelne odbędą się na Jasnej Górze trzeciego maja.

Gomułka: Szkoda, że nie pierwszego maja, bo wtedy mamy wszędzie pochody.

Maselko: Ja już mam pomysł na konkurencyjną imprezę w tym samym dniu i myślę, że zasłużyłem sobie również na wczasy w Albanii.

Gomułka: Możecie nawet planować wczasy w Mongolii, tylko mówcie szybko.

Maselko: Trzeciego maja w Katowicach mogą się odbyć obchody czterdziestej piątej rocznicy wybuchu trzeciego powstania śląskiego.

Gomułka: Brawo, towarzyszu!

Sekretarka: Towarzyszu pierwszy sekretarzu, jest już połączenie z Moskwą.

Gomułka: Ja zaproszę towarzysza Leonida Breżniewa na nasze obchody, a wy, towarzysze, ćwiczcie międzynarodówkę. (Odchodzi od stołu).

Cyrankiewicz: Towarzysze, ja nie mam dobrego głosu, to będę wami dyrygował. (Ustawia się przed stołem, aby dyrygować. Pozostałe osoby zaczynają śpiewać).

Wyklęty powstań ludu ziemi, / Powstańcie, których dręczy głód.

Zarozumska: Towarzyszu Maselko, wy po prostu buczycie.

Maselko: Ja buczę? Ja śpiewałem w chórze parafialnym.

Zarozumska: A ja przez dwa tygodnie śpiewałam w „Mazowszu”. (Wraca Gomułka).

Gomułka: Nie sprzecajcie się, towarzysze, bo są ważniejsze problemy.

Cyrankiewicz: Towarzysz Breżniew jest chory?

Gomułka: Towarzysz Breźniew jest zdrowy, ale i tak nie przyjedzie na nasze obchody.

Cyrankiewicz: A to dlaczego?

Gomułka: Nie podobają mu się nasze przemiany październikowe.

Spychalski: Ale to było dziesięć lat temu.

Gomułka: Ale towarzysz Breźniew o tym nie zapomniał. A poza tym na obchody nie przyjedzie żaden przywódca z Układu Warszawskiego.

Cyrankiewicz: To towarzysz Janos Kadar z Węgier też nie przyjedzie?

Gomułka: Nie przyjedzie ten nasz zaprzędany bratanek.

Cyrankiewicz: Jeśli tak, to do końca roku w barach i restauracjach nie będzie gulaszu po węgiersku.

Gomułka: Trudno, sami będziemy obchodzić tysiąclecie naszego państwa.

Zarozumska: W końcu jak był chrzest Mieszka I, to nie było przy nim nikogo, ani z Moskwy, ani z Węgier.

Gomułka: Trzeba pomyśleć, w jaki sposób możemy uczcić tysiąclecie państwa polskiego w trwały sposób.

Zarozumska: Można by na przykład zbudować w kraju tysiąc sklepów samoobsługowych, bo ja w takich sklepach uwielbiam robić zakupy.

Cyrankiewicz: Tysiąc nowych sklepów. W tych, co już są, nie ma wiele na półkach, a wy, towarzyszo, chcecie budować nowe.

Maselko: A może by tak założyć tysiąc kół gospodyń wiejskich?

Spychalski: Wykluczone, bo to pachnie kontrrewolucją.

Maselko: Przesadzacie, towarzyszu, tak samo jak na bankietach przesadzacie z całowaniem.

Spychalski: To policzcie. W każdym kole niech będzie dziesięć gospodyń, a przy tysiącu kół to będzie dziesięć tysięcy gospodyń wiejskich. Z taką organizacją nawet wojsko sobie nie poradzi.

Cyrankiewicz: Towarzysz Spychalski ma rację, bo ja ledwie sobie radzę z żoną i teściową, a co dopiero z dziesięcioma tysiącami kobiet.

Gomułka: To powinno być coś, co jest pożyteczne, ale i bezpieczne.

Maselko: Wybaczcie, towarzysze, ale ja muszę wyjść, bo tak się składa, że rozchorowała się opiekunka i muszę odebrać dziecko ze szkoły.

Zarozumska: To wy, towarzyszu, macie jeszcze małe dziecko?

Maselko: Takie nieoficjalne.

Gomułka: Podsunęliście, towarzyszu, dobry pomysł. Na tysiąclecie państwa polskiego wybudujemy tysiąc szkół, które będą się nazywać tysiąclatkami.

Cyrankiewicz: Tylko was chwalić, towarzyszu. Kiedyś w tych szkołach będą

się uczyć dzieci i będą was nazywać Władysławem Wielkim.

Zarozumska: Albo Władysławem Wspaniałym.

Gomułka: Nie przesadzajcie, towarzysze, czas się wziąć do pracy. A dwudziestego drugiego lipca zorganizujemy wspaniałą defiladę w Warszawie i wszyscy, a zwłaszcza towarzysz Breżniew, będą żałować, że na niej nie byli.

SIERPNIOWA PODWYŻKA CEN ŻYWNOŚCI, 1980 R.

Data: 25 października 2011

Miejsce: duża aula Wydziału Humanistycznego UMCS

Obsada:

Pierwszy sekretarz KC Edward Gierek: Bartosz Staręgowski,
Bartosz Duda

Minister rolnictwa Wincenty Maselko (fikcyjna): Wioletta Obłóza

Minister edukacji Julia Zarozumska (fikcyjna): Sylwia Maleszak,
Katarzyna Brodowska

Minister obrony narodowej, generał Wojciech Jaruzelski: Beata
Niezabitowska

Premier Edward Babiuch: Bartosz Duda, Tomasz Lutowski

Sekretarka: Katarzyna Brodowska, Ewa Stępień

Redaktor: Ewa Stępień, Katarzyna Brodowska

Muzyka: Piotr Dyjak

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: Jak mawiał Stefan Kisielewski: „Socjalizm to ustrój, w którym bohatersko rozwiązuje się problemy nie znane w żadnych innych ustrojach”. Właśnie w taki niecodzienny sposób władza w PRL próbowała rozwiązywać różnego rodzaju problemy społeczne, jak: rosnące ceny żywności, kulejąca służba zdrowia czy niedobory najpotrzebniejszych produktów, które reglamentowane były za pomocą chyba najbardziej znanego reliktu PRL – kartek reglamentacyjnych. Do tego dochodzi centralnie sterowana gospodarka państwowa i mamy „sukces” murowany. Niestety czasem przytrafia się coś takiego jak kryzys i trzeba wysilić trochę bardziej zwoje mózgowie, aby go zażegnać. „Lekkusieńki” kryzys roku 1980 stał się poważnym problemem dla władz państwowych, gdyż to od sposobu jego rozwiązania zależały dobre nastro-

je społeczne, o co tak usilnie zabiegał Edward Gierek. Inscenizacja pokazuje z przymrużeniem oka, jakimi sposobami pierwszy sekretarz próbował rozwiązać trudną sytuację.

SCENARIUSZ:

Redaktorka: Tak, tak, rok szkolny zakończony, a dzieci i młodzież ludu pracującego miast i wsi wybierają się na zasłużone wakacje. Wprawdzie w sklepach brakuje wielu produktów, ale nie powinno to popsuć wakacyjnym dobrego nastroju, bo na szczęście pogoda dopisuje. Co prawda nie wszyscy mogą wyjechać na kolonie lub wczasy z rodzicami, ale przywódcy PZPR nie zapomnieli o nich. W miastach i na wsiach będą organizowane spotkania z kombatantami, a wieczorem dobranocka będzie trwać aż dwadzieścia minut, a nie jak zwykle dziesięć minut. Tak, tak, dzieci będą odpoczywać, a nasi drodzy przywódcy muszą główkować, jak przeprowadzić nasz kraj przez lekki, wręcz lekkusieńki kryzys, który dotknął nasz kraj. Mamy co prawda kartki na cukier, ale to i dobrze, bo zdaniem lekarzy odkąd wprowadzono takie ograniczenia, zmniejszyła się próchnica zębów u dzieci i młodzieży. Mamy też kartki na mięso i wędliny, ale dzięki temu społeczeństwo polskie nie boryka się z tak widoczną nadwagą, jak to widać na Zachodzie.

Dzisiaj Polska Kronika Filmowa ma okazję podejrzeć naradę kierownictwa partii, które ma podjąć decyzję o podwyżce cen żywności. Jakże punktualnie przybywają i zasiadają do stołu prezydialnego. Jest minister rolnictwa towarzysz Wincenty Masełko. Jest minister edukacji towarzysząca Julia Zarozumska. Obok niej usiadł generał Wojciech Jaruzelski, minister obrony narodowej. Widzimy również nowego premiera Edwarda Babiucha i naszego ukochanego pierwszego sekretarza PZPR Edwarda Gierka.

Gierek: Towarzysze i towarzyszki, mam nadzieję, że pomożecie!

Masełko i inni: Pomożemy!

Gierek: Towarzysze, jak wiecie wprowadzenie kartek na mięso i wędliny nie pomogło. Kolejki są jak do WC po zatruciu bigosem, a pieniędzy w budżecie brakuje.

Jaruzelski: Właśnie, żołnierze narzekają, że w grochówce jest mało grochu.

Masełko: A może by tak dodrukować pieniędzy, nikt się przecież nie połamie.

Babiuch: Drukowanie naszych banknotów nie pomoże, bo pożyczki musimy spłacać w dolarach.

Zarozumska: Tam Kościuszko się w grobie przewraca, że walczył za Amerykanów, a oni nie chcą naszych złotych.

Maselko: A może by tak zaciągnąć nową pożyczkę?

Babiuch: Wy lepiej pomyślcie, towarzyszu, żeby świnię szybciej dorastały, a krowy dawały więcej mleka, bo wszystkiego nam brakuje.

Maselko: Brakuje, bo połowę żywności wywieziono do Moskwy na olimpiadę.

Jaruzelski: Ale dzięki temu nasi żołnierze dostali dwa radzieckie samoloty Tu-Tu 4.

Zarozumska: Towarzysz Maselko powinien wprowadzić nowinki zachodnie, bo tam krowy przy słuchaniu muzyki dają dwa razy więcej mleka niż nasze.

Maselko: Próbowaliśmy tego sposobu w PGR-ze w Nowinkach pod Poznaniem i nie wyszło.

Zarozumska: To czemu na Zachodzie daje to efekty, a u nas nie?

Maselko: Bo na Zachodzie puszczają krowom muzykę poważną, a u nas, kiedy puściliśmy krowom „Międzynarodówkę”, to tak zaczęły ryczeć, że zgłupieć było można, a następnego dnia dały połowę tego, co dzień wcześniej.

Gierek: Lepiej już nie eksperymentować.

Babiuch: Jest tylko jeden ratunek. Musimy znaleźć u nas duże pokłady ropy albo gazu ziemnego.

Zarozumska: Nasi uczeni szukają, wiercą, kopią, ale bez efektu.

Jaruzelski: Trzeba ich postraszyć, że jak nic nie znajdą, to pójdą do wojska.

Gierek: Naradzaliśmy się wczoraj z towarzyszem Babiuchem i doszliśmy do wniosku, że musimy wprowadzić podwyżkę cen żywności.

Maselko: Przecież już dwa razy próbowaliśmy ją wprowadzić. To najpierw strajkowali na Wybrzeżu, a potem w Ursusie i w Radomiu.

Babiuch: A znacie powiedzenie: do trzech razy sztuka?

Jaruzelski: Wojsko sobie poradzi. Kłopot może być tylko w Stoczni Gdańskiej, bo tam powstały jakieś związki zawodowe.

Babiuch: Rozmawiałem z towarzyszem Irkuckim, który twierdzi, że Bezpieka ma w stoczni dwóch swoich niezawodnych ludzi, agentów Bolka i Lolka.

Jaruzelski: Ja, towarzysze, wprowadziłbym najpierw stan wojenny, a dopiero potem podwyżkę cen żywności.

Gierek: Spokojnie, towarzyszu, to nie western.

Sekretarka: Towarzyszu pierwszy sekretarzu, dzwoni towarzysz Breżniew z Moskwy i strasznie przeklina. Mam powtórzyć?

Gierek: Nie potrzeba, wiemy, że towarzysz Breżniew zna łacinę lepiej niż starożytni Rzymianie.

Zarozumska: Będę się za was modlić, towarzyszu, to znaczy będę za was trzymać kciuki. (Gierek odchodzi od stołu i nastaje chwila ciszy).

Maselko: Ciekawe, czego chce towarzysz Breźniew?

Jaruzelski: Pewnie chce jakieś nowe odznaczenie, a myśmy już nadali mu wszystkie odznaczenia, jakie tylko są w naszym kraju.

Zarozumska: Jest jeszcze Order Uśmiechu.

Babiuch: Ale to order nadawany przez dzieci. A dzieci na widok towarzysza Breźniewa uciekają.

Maselko: U mnie w resorcie jest jeszcze odznaczenie dla najlepszych producentów masła.

Jaruzelski: Ale towarzysz wymyślił. Takie odznaczenie możecie przyznać swojej teściowej, ale nie towarzyszowi Breźniewowi.

Zarozumska: To może nazwijmy jedno z polskich miast na część towarzysza Leonida Breźniewa, na pewno się ucieszy i przestanie nas krytykować.

Babiuch: Niedawno Katowice nazwaliśmy Stalinogrodem, to wtedy zaczęło się tam mniej dzieci rodzić.

Zarozumska: To może zmienimy nazwę Lublina na Leonidów. Brzmi podobnie.

Babiuch: A jak lublinianie zaczną protestować?

Zarozumska: To wprowadzimy nazwę Leonidów Lubelski. (Wraca Gierek).

Gierek: Towarzysz Breźniew jest mocno zdenerwowany i zapowiedział mi, że jeśli nie zrobimy porządku w kraju, to wtedy wojska radzieckie i Układu Warszawskiego wkroczą do naszego kraju.

Maselko: To ja się podaję do dymisji.

Jaruzelski: A co na to, towarzyszu, wasza żona i teściowa?

Maselko: Teściowa. Zatem wprowadźmy podwyżki.

Zarozumska: Ale może dopiero po wakacjach.

Gierek: Nie ma na to czasu, towarzysze. A po drugie, zaczęły się wakacje i każdy myśli o wczasach, a nie o cenach szynki czy kielbasy.

Babiuch: Zacznijmy od kaszanki. Proponuję podnieść cenę o pięćdziesiąt procent.

Gierek: Popieram.

Jaruzelski: Zgadzam się, bo wojsko kaszanki nie jada.

Zarozumska: Ja też popieram, bo nie kupuję kaszanki.

Maselko: Ale ja, towarzysze, czasami jem kaszankę.

Babiuch: Jak po kaszance, to dobrze wyglądacie, towarzyszu.

Maselko: Ja w piątki poszczę i wtedy jadam kaszankę.

Gierek: To przez wzgląd na towarzysza Maselko kaszanka zdrożeje o czterdzieści procent.

Babiuch: Kielbasa zwyczajna. Czy któryś z towarzyszy i towarzyszek je kiełbasę zwyczajną? (Chwila ciszy). Nie widzę, zatem podnosimy o pięćdziesiąt procent.

Zarozumska: Przypomniałam sobie, że mój pierwszy mąż bardzo lubi kiełbasę zwyczajną.

Gierek: W związku z tym kiełbasa zwyczajna zdrożeje o czterdzieści procent.

Jaruzelski: A dlaczego te podwyżki są o pięćdziesiąt albo o czterdzieści procent? Nie można by na przykład podnieść o czterdzieści dziewięć albo o trzydzieści osiem procent?

Gierek: Można by, ale wtedy będzie trudniej policzyć, a jak wiecie, towarzysz Misiński nie bardzo sobie radzi z matematyką, wszakże jest humanistą.

Zarozumska: Mówiłam, żeby kogo innego wziąć na ministra finansów, bo o ile wiem, towarzysz Misiński nie zdał matury z matematyki.

Babiuch: Żona towarzysza Misińskiego jest matematyczką i mu pomaga, a po drugie, towarzysz Misiński dostał ostatnio na imieniny prezent, który mu pomoże w liczeniu procentów i podwyżek.

Maselko: O ile pamiętam, daliśmy towarzyszowi Misińskiemu na imieniny skrzynkę wódki.

Gierek: Więc zna się na procentach.

Jaruzelski: Skrzynkę wódki daliśmy zamiast kwiatków, a na prezent daliśmy mu wietnamski kalkulator.

Gierek: Z kalkulatorem sobie poradzi, a jak będzie miał kłopoty, to mu pomożemy.

Babiuch: Została nam jeszcze do przedyskutowania podwyżka ceny szynki.

Gierek: Proponuję podwyżkę o trzydzieści procent.

Jaruzelski: Oj, to dużo, nie wiem, co na to powiedzą generałowie.

Gierek: Generałowie dostaną zniżkę na bilety do ZOO i choinki do malucha o zapachu salcesonu.

Maselko: Ależ jesteście zgodni jak ja ze swoją teściową.

Babiuch: Proponuję, towarzysze, żeby podzwonić do rodziny i znajomych. Niech sobie zrobią zapasy szynki, bo pojutrze mocno zdrożeje.

Jaruzelski: Żeby z tej podwyżki nie było tylko jakichś kłopotów.

Gierek: Poradzimy sobie, towarzysze, bo każdy, kto rządzi, zawsze sobie poradzi. Najważniejsze, żebyśmy byli solidarni. Bo solidarność w partii to podstawa.

WIZYTA PREZYDENTA POLSKI NA UMCS, 2012 R.

Premiera: 14 czerwca 2014

Miejsce: aula obrad Rady Wydziału Humanistycznego UMCS

Obsada:

Prezydent Bronisław Komorowski: Bartosz Staręgowski

Doradca prezydenta minister Tomasz Nałęcz: Tomasz Lutowski

Pani minister szkolnictwa wyższego: Sylwia Maleszak

Fryzjer Jacek (fikcyjna): Cyprian Perepeczo

Rektor: Bartosz Duda

Prorektor: Ewa Stępień

Studentka Katarzyna Bukowska (fikcyjna): Katarzyna Brodowska

Portierka Zaradna (fikcyjna): Beata Niezabitowska

Profesor Sławomir Hamulec vel Siodełko (fikcyjna): Grzegorz Litwin

Księgowa Anna Skarbonka (fikcyjna): Wioletta Obłoz

Redaktor: Grzegorz Litwin

Scenariusz: dr hab. Leszek Wierzbicki

Komentarz: W 2012 roku na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej miało miejsce bardzo podniosłe wydarzenie. Otóż wielce czcigodny prezydent RP Bronisław Komorowski postanowił opuścić mury Belwederu i odwiedzić lubelski uniwersytet. Towarzyszył mu jego najbliższy doradca i druh minister Tomasz Nałęcz. Rektor uniwersytetu wraz z panią prorektor zaznajomili prezydenta z uczelnią, prezentując jej mocne strony. Swoje żale i rozterki mogli przedstawić także szeregowi pracownicy. Nie obyło się bez pytań o wynagrodzenia, politykę dotyczącą szkolnictwa wyższego, a także przejawów uwielbienia prezydenta.

SCENARIUSZ:

Redaktor: Był rok 2012. Władze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zaprosiły prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego do złożenia wizyty w murach uczelni. Stosowne zaproszenie zostało przesłane do kancelarii prezydenta RP.

Prezydent: (Śpiewa).

Ja jestem numer jeden, ja jestem numer jeden,

Postawię sobie pomnik, a może nawet siedem.

Minister: Widzę, że Pan Prezydent jest w dobrym humorze.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Prezydent: Prezydent musi być w dobrym humorze, żeby obywatele brali z niego przykład i byli optymistami. Ho, ho, ho.

Minister: Dostaliśmy, znaczy się Pan Prezydent dostał zaproszenie do Lublina.

Prezydent: Do Lublina. A od kogo?

Minister: Zaproszenie jest nieco anonimowe. Od władz UMCS-u.

Prezydent: Gdzieś to już kiedyś słyszałem.

Minister: Może to jakiś uniwersytet, bo pod podpisem jest słowo „rektor”.

Prezydent: Słowo „U” na pewno oznacza uniwersytet, ale co może oznaczać MCS?

Minister: A może by tak wezwać szefa CBS?

Prezydent: On na pewno nie będzie wiedział. Zresztą po co go wzywać, przecież moja żona zaprosiła na kawę panią minister szkolnictwa wyższego.

Minister: To pójdę ją zawołam. (Odchodzi).

Prezydent: (Rozmawia przez komórkę). Cześć. Witam pana premiera. (...) Jesteś przewrażliwiony tym Euro. Czemu ty tak panikujesz? (...) Mówię ci, że nasi bez problemu wyjdą z grupy. Greków ogramy jak nic, a z Rosją będzie remis. (...) Rozmawiałem ostatnio z Putinem i zapewniał mnie, że remis ich zadowoli. (...) Spokojnie, Putin zawsze dotrzymuje słowa. (...) Porozmawiamy o tym jutro. Cześć. (Wchodzą Minister i Pani Minister).

Pani Minister: Panie Prezydencie, chcę od razu zaznaczyć, że już jestem spóźniona. (Wchodzi fryzjer Jacek). Dobrze, że już jesteś, Jacku, zaraz wychodzimy.

Prezydent: Pani Minister, dostałem zaproszenie z Lublina, z UMCS-u. Tylko że mój minister nie wie, co to za uniwersytet.

Pani Minister: Ja też nie wiem, bo w Lublinie są cztery uniwersytety.

Minister: To więcej niż w Pekinie!

Prezydent: Pani Minister, proszę się skupić, na pewno pani rozwikła ten skrót.

Pani Minister: Ale ja za trzy godziny mam spotkanie z delegacją rektorów z Madagaskaru i muszę się szybko uczesać, bo przecież chcę godnie reprezentować nasz kraj.

Minister: A my musimy wiedzieć, co znaczy ten skrót.

Jacek: Mogę ja, mogę ja?

Pani Minister: Jacku, tylko się nie denerwuj, bo znowu mi krzywo obetniesz grzywkę.

Jacek: Ale ja wiem, co znaczy skrót UMCS.

Prezydent: Skoro pan wie takie rzeczy, to myślę, że Pani Minister powinna

pana zatrudnić w swoim resorcie jako doradcę.

Jacek: (Zaczyna płakać). Wiem, bo kiedyś przez tydzień chodziłem z dziewczyną, co studiowała na UMCS-ie, i chciałem, żeby została moją żoną.

Prezydent: To dlaczego pana zostawiła?

Jacek: Bo nie wiedziałem, co znaczy skrót UMCS.

Minister: To niech nam pan powie.

Jacek: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Pani Minister: Skoro już wszystko wiadomo, to my idziemy. Chodźmy, Jacku, bo mam tylko trzy godziny. (Jacek i Pani Minister odchodzą).

Minister: Myślę, że Pan Prezydent powinien porozmawiać z premierem.

Prezydent: Ale o czym? Ostatnio premier mówi tylko o mistrzostwach w piłce nożnej.

Minister: Myślę, że skoro Pani Minister nie wiedziała, co znaczy skrót UMCS, to premier powinien ją odwołać.

Prezydent: A pan ostatnio nie wiedział, ile mamy województw w Polsce.

Minister: To ja zadzwonię na ten UMCS i zapytam, co będzie na obiad.

Redaktor: Miesiąc później prezydent Komorowski wraz ze swym ministrem przybyli do Lublina i wysiedli przy placu Marii Curie-Skłodowskiej.

Prezydent: Zmęczyła mnie ta podróż. Żeby z Warszawy do Lublina jechać półtorej godziny.

Minister: To wina lubelskich polityków. Gdyby kupili jakiś porządny zegarek, to mieliby autostradę z Lublina do Warszawy. (Wchodzą Rektor i Pani Prorektor).

Rektor: Witamy Pana Prezydenta w murach naszej uczelni.

Prorektor: Mamy nadzieję, że droga nie zmęczyła Pana Prezydenta.

Prezydent: Ależ skąd, nawet nie zdążyłem się znudzić.

Minister: Zapewne to pomnik patronki waszego uniwersytetu?

Rektor: Pan Minister jak zawsze wie wszystko.

Prorektor: Na co dzień naszą patronkę nazywamy słodziutko Maryśką.

Prezydent: Patrząc na jej pomnik, wnioskuje, że była dumną kobietą.

Minister: Ten jej mąż Piotr Curie to chyba nie miał za wiele do powiedzenia.

Rektor: Oto chluba naszego uniwersytetu, nasza biblioteka. Mamy przeszło milion książek.

Prezydent: Milion to całkiem dobrze brzmi.

Rektor: Tam dalej widać nasze miasteczko akademickie.

Minister: Rozumiem, że to miasteczko ma prawa miejskie?

Prorektor: Miasteczko to takie potoczne określenie... i nie ma praw miejskich.

SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE

.....

Minister: To jest wyraźne nadużycie. W takiej sytuacji powinno się określać ten campus jako wioskę akademicką.

Rektor: Ale co na to powiedzą studenci, zwłaszcza ci z zagranicy?

Prorektor: Skoro nie podoba się panu to określenie, to niech to będzie osiedle akademickie.

Prezydent: Mądrość godna rektora.

Rektor: Oto centrum naszego uniwersytetu... Mamy też budynki w innych częściach miasta.

Prorektor: Nasza oferta dydaktyczna to pięćdziesiąt kierunków i dwieście specjalności.

Minister: Ale wybór. Dobrze, że rodzice sami zdecydowali, co mam studiować.

Prorektor: W ubiegłym roku utworzyliśmy pięć nowych kierunków. Największym powodzeniem cieszy się kierunek bezpieczeństwo małżeńskie i specjalność teściologia.

Rektor: Możemy się pochwalić, że nasz uniwersytet ukończyło już dwieście tysięcy absolwentów.

Minister: To więcej niż liczba członków naszej Platformy.

Rektor: Zapraszam Pana Prezydenta do siebie na piętnaste piętro, na herbatkę i ciasteczka.

Minister: Rozumiem, że windy spełniają kryteria bezpieczeństwa.

Rektor: Jeśli Pan Minister ma obawy, to można się przejść schodami.

Minister: Moim obowiązkiem jest towarzyszenie Panu Prezydentowi.

Prorektor: Chciałabym tylko dodać, że ciasteczka zostały upieczone z mąki zmielonej w polskim młynie, a jajka nie pochodziły z fermy, tylko zniosły je kurki biegające na wolności.

Prezydent: Z przyjemnością spróbuję.

Redaktor: Godzinę później Prezydent i władze UMCS-u pojawili się w auli uniwersyteckiej. (Wchodzi przedstawicielka studentów z kwiatami).

Rektor: Panie Prezydencie, oto przedstawicielka studentów, pani Katarzyna Bukowska.

Prezydent: (Wita się i odbiera kwiaty). Ładne tu macie studentki, Panie Rektorze.

Prorektor: Ładne i inteligentne. Pani Kasia studiuje na dwóch kierunkach i ma same piątki.

Minister: Same piątki, trochę to podejrzane.

Rektor: Ale ja też miałem same piątki!

Minister: To taki ministerialny żart, Panie Rektorze.

Prezydent: Pewnie się pani uczy przez całe dzionki i z pewnością nie ma pani czasu, żeby mieć chłopaka.

Katarzyna: Nie mam chłopaka, Panie Prezydencie, ale mam za to męża.

Prezydent: To gratuluję pani.

Katarzyna: Nie ma czego gratulować. Mój mąż dostał ostatnio z egzaminu czwórkę. Myślałam, że się spalę ze wstydu i dwa dni nie wychodziłam z akademika.

Prezydent: Pani Katarzyno, w małżeństwie trzeba być trochę wyrozumiałym.

Katarzyna: Przecież ja jestem wyrozumiała!

Minister: Pan Prezydent zasugerował, że powinna pani dać mężowi jeszcze jedną szansę.

Katarzyna: Ja już mu wybaczyłam, ale jednocześnie zapowiedziałam, że jeszcze jedna czwórka i się rozstajemy.

Rektor: Pani Katarzyno, proszę wracać do nauki. (Katarzyna odchodzi). Panie Prezydencie, proszę usiąść. Kilku naszych pracowników chce zadać panu pytania. (Pojawia się trójka pracowników UMCS-u: Zaradna, Hamulec i Skarbonka).

Zaradna: Panie Prezydencie, ja od trzydziestu lat jestem portierką w akademiku. Chciałabym zapytać, kiedy będą podwyżki dla pracowników uczelni, bo moja bratowa Kryśka pracuje w szkole i od kilku lat chwali się w każde święta, że znowu dostała podwyżkę.

Prezydent: Kiedy pytają mnie o podwyżki, odpowiadam: podwyżki będą, gdy tylko skończy się kryzys.

Zaradna: A kiedy się skończy ten kryzys?

Prezydent: Panie Ministrze, niech pan odpowie, bo trochę rozboleło mnie gardło.

Minister: Ostatnio jeden z moich podwładnych był u wróżki Ludmiły, znanej w całej Warszawie, i ta powiedziała, że kryzys skończy się za dwa lata, w dwa tysiące czternastym roku.

Prezydent: Skoro pani pracuje w akademiku, to ja chciałbym o coś zapytać. (Po chwili). Jak teraz jest z tą kulturą studencką?

Zaradna: Panie Prezydencie, o czym tu mówić? Teraz z kulturą studencką jest tak samo jak z kulturą u polityków. Pan Prezydent na szczęście nie jest politykiem, tylko prezydentem, to mogę być szczera. Mogę mówić śmiało, Panie Rektorze?

Rektor: Oczywiście, przecież na uniwersytetach zawsze była wolność słowa.

Zaradna: Kiedyś, jak studenci robili imprezę w akademiku, to zawsze zaprosili na symboliczny kieliszek. A teraz to nakupią piwa, że im się prawie plecaki rozrywają, ale żeby poczęstować, to nikomu do głowy nie przyjdzie. Teraz te studenty to straszne egoisty.

Prorektor: Proszę o kolejne pytanie.

Hamulec: Może ja się przedstawię, bo ja znam nazwisko Pana Prezydenta, a pan nie zna mojego. Nazywam się Sławomir Hamulec vel Siodełko i jestem profesorem jednej z filologii.

Rektor: Mamy, Panie Prezydencie, dziesięć filologii na uniwersytecie.

Hamulec: O podwyżkę nie pytam, bo słyszę o niej od wielu lat i ostatnio się zastanawiam, czy nie mam halucynacji. Proszę spojrzeć. Musiałem naszyć łątki na swoją profesorską marynarkę. Na szczęście pojawiła się taka moda, że marynarki mają łątki na rękawach, to przynajmniej studenci myślą, że jestem trendy. (Po chwili). Mam do pana jednak żal!

Prezydent: Ale dlaczego? Panie profesorze!

Hamulec: Pan Prezydent jest z wykształcenia humanistą...

Prezydent: Nigdy się tego nie wypierałem i powiem panu, że już na pierwszej randce przyznałem się swojej żonie Annie, że studiuje na humanistycznym kierunku.

Hamulec: Zatem dlaczego pozwala pan na deprecjonowanie humanistyki? Dlaczego nas pan nie broni? My na Pana Prezydenta liczyliśmy i liczymy.

Prezydent: Żeby pana zadowolić, obiecuję, że ja, Bronisław, będę bronił humanistyki.

Hamulec: Trzymam Pana Prezydenta za słowo.

Minister: Ostatnie pytanie.

Skarbonka: Nazywam się Anna Skarbonka i pracuję w dziale finansowym naszego uniwersytetu. Niezmiernie się cieszę, że jest pan na naszym uniwersytecie, bo pan, Panie Prezydencie, jest moim idolem.

Prezydent: Jest mi bardzo miło.

Skarbonka: Kiedy pan zgolił wąsy, to ja zażądałam od męża, żeby też zgolił wąsy.

Minister: I zgodził się?

Skarbonka: Wzbraniał się trochę, bo w jego rodzinie wszyscy od kilku pokoleń noszą wąsy. Ale jak mu przez dwa tygodnie gotowałam przesoloną zupę, to ustąpił. (Po chwili). Ale jak golił te wąsy, to płakał jak dziecko, a uspokoił się dopiero wtedy, gdy go utuliłam.

Prezydent: Mnie też żal było zgolić wąsy, ale ja nie płakałem.

.....
SPEKTAKLE (SKECZE) SATYRYCZNO-HISTORYCZNE
.....

Skarbonka: Na ostatnich wyborach cała moja rodzina głosowała na Pana Prezydenta, tylko babcia Krysia nie chciała na pana zagłosować, no to wtedy schowałam jej dowód.

Rektor: Proszę nie uprawiać polityki, tylko proszę zadać pytanie.

Skarbonka: Czy Pan Prezydent zgodziłby się ze mną zatańczyć? To takie moje marzenie.

Prezydent: Nie wiem, co pani odpowiedzieć.

Skarbonka: Zapomniałam tylko dodać, że chciałabym zatańczyć z Panem Prezydentem w programie „Taniec z gwiazdami”.

Minister: Tylko że w tym programie występują znane osoby, a pani raczej nie jest gwiazdą.

Skarbonka: Gwiazdą nie jestem, ale moje panięskie nazwisko to Gwiazdeczka.

Prezydent: Żeby nie było pani smutno, to zapraszam na pamiątkowe zdjęcie.

Rektor: Panie Prezydencie, w imieniu społeczności akademickiej dziękuję za przybycie do naszej uczelni.

Prezydent: Ja też się cieszę z tej wizyty i myślę, że jeszcze kiedyś was odwiedzę.







Plakat promujący spektakl
„Na dworze ostatnich Jagiellonów”.
Autor Marcin Adamski

Plakat promujący spektakl
„Od Batoiego do Napoleona”.
Autor Marcin Adamski



Plakat promujący spektakl
„Od Rzymian do Szwedów”.
Autor Bartosz Staręgowski


STUDENCKIE KOŁO
HISTORYKÓW SATYRYKÓW
zaprasza na satyryczne spotkanie historyczne
OD RZYMIAN DO SZWEDÓW

13 KWIETNIA
GODZINA 19.00

INKUBATOR MEDIALNO-ARTYSTYCZNY

Chatka Żaka ul. Radziszewskiego 16
WSTĘP WOLNY

Gościnnie wystąpi Zespół Tańca Dawnego Belriguardo

LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA 

STUDENCKIE KOŁO
HISTORYKÓW SATYRYKÓW
zaprasza na satyryczne spotkanie historyczne
Od chrztu Polski do powołania UMCS

9 kwietnia 2014
godzina 19:00

Inkubator Medialno-Artystyczny UMCS

Chatka Żaka, ul. Radziszewskiego 16
WSTĘP WOLNY

ie wystąpi Zespół Tańca Dawnego Belriguardo

LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA  

Plakat promujący spektakl
„Od chrztu Polski do powołania
UMCS”.
Autor plakatu Piotr Wegner

Z okazji pierwszego dnia Wiosny
**STUDENCKIE KOŁO
 HISTORYKÓW SATYRYKÓW**
 zaprasza na
 satyryczne spotkanie historyczne
**NA DWORZE
 OSTATNICH JAGIELLONÓW**

21 MARCA
 (środa) godz. 18
 Centrum Kongresowe
 Uniwersytetu Przyrodniczego
 w Lublinie
 ul. Akademicka 15

Polecam!

WSTĘP WOLNY



**STUDENCKIE KOŁO
 HISTORYKÓW SATYRYKÓW**
 zaprasza na
 satyryczne spotkanie historyczne
**Od Batorego
 do Napoleona**

9 KWIECIA
 (wtorek) godz. 18
 Centrum Kongresowe
 Uniwersytetu Przyrodniczego
 w Lublinie
 ul. Akademicka 15

**WSTĘP
 WOLNY**

gościnnie wystąpi
**Zespół Tańca Dawnego
 Belriguardo**

*Napoleon
 Bonaparte*



**STUDENCKIE KOŁO
 HISTORYKÓW SATYRYKÓW**
 zaprasza na satyryczne spotkanie historyczne
Od chrztu Polski do powołania UMCS

9 kwietnia 2014
godzina 19.00

Inkubator Medialno-Artystyczny
 Chatka Żaka, ul. Radziszewskiego 16

WSTĘP WOLNY

Gościnnie wystąpi **Zespół Tańca Dawnego B...**

PROFLINGUA
 Lubelska Regionalna
 Organizacja Turystyczna

Lubelska Regionalna
 Organizacja Turystyczna

Radio Centrum



**STUDENCKIE KOŁO
 HISTORYKÓW SATYRYKÓW**
 zaprasza na satyryczne spotkanie historyczne
OD RZYMIAN DO SZWEDÓW

13 KWIECIA
GODZINA 19.00

INKUBATOR MEDIALNO-ARTYSTYCZNY
 Chatka Żaka ul. Radziszewskiego 16

WSTĘP WOLNY

Gościnnie wystąpi **Zespół Tańca Dawnego Belriguardo**

Lubelska Regionalna
 Organizacja Turystyczna

HISTORIA
 .ORG.PL